

0296/1987.-5

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA - ŁÓDŹ 1987

5

(444)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Edward Breza</i> : Hubert Górniewicz (7 XI 1922 – 2 V 1986)	321
<i>Eugeniusz Grodziński</i> : Dwuznaczność i ekwiwokacja (szkie semantyczny)	324
<i>Małgorzata Marcjanik</i> : Związek kategorii gramatycznej liczby ze znaczeniem czasowników adresatywnych	329
<i>Andrzej Bańkowski</i> : Etymologie nazw ptaków: <i>gżegżółka, jaskółka, pustulka</i> (i innych z tymi związanymi)	334
<i>Józef Porayski-Pomsta</i> : Analiza psycholingwistyczna składni replik dziecięcych, czyli o pewnym aspekcie rozwoju systemu składniowego języka ojczystego u dzieci trzyletnich (z wnioskami glottodydaktycznymi)	348
<i>Stanisław Grotecki</i> : Afatyczne trudności z alternacją	360
<i>Jan Wawrzynczyk</i> : O Słowniku języka polskiego pod redakcją W. Doroszewskiego jak o źródle leksykograficznym przyszłego teaurusu polszczyzny XX wieku (na podstawie hasel potencjalnych)	377

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

<i>Małgorzata Majewska</i> : Sprawozdanie z konferencji naukowej pt. „Kształcenie cudzoziemców w Polsce: doświadczenia dotychczasowe i program na przyszłość”	381
---	-----

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Paweł Kupiszewski</i> : Uwagi o „języku wojskowym”	387
---	-----

RECENZJE

<i>Jerzy Podracki</i> : Danuta Bartol-Jarosińska, Świadomość językowa robotników warszawskich. Studium leksykalno-semantyczne”, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1986, 271 s.	385
<i>Maria Wojtak</i> : Tomasz Gizbert-Studnicki, „Język prawny z perspektywy socjolingwistycznej”, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego DCCLXXVII, Prace z nauk politycznych, Zeszyt 26, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa – Kraków 1986, 139 s.	390

CO PISZĄ O JĘZYKU?

<i>R. S.</i> : Logika a język (2)	394
---	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>D. B.</i> : Zapożyczenia niemieckie jako problem normatywny	399
--	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jak o pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68) ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.)

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

0296/1987-5



Edward Breza

HUBERT GÓRNOWICZ (7 XI 1922 – 2 V 1986)

W „Poradniku Językowym” za rok 1985, nr 8, s. 477-481 zaprezentowano sylwetkę profesora zw. dra hab. H. Górnwicz, członka Komitetu Redakcyjnego czasopisma, z okazji 30 lat Jego pracy naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej w Gdańsku. Choć organizm Uczonego nekany był już wówczas chorobą, mieliśmy nadzieję, że wróci do sił i będzie jeszcze pracował dla dobra językoznawstwa polskiego i słowiańskiego. Stało się jednak inaczej. Dlatego warto omówić dalszy Jego dorobek i poczynić kilka refleksji nad osobą i osiągnięciami Zmarłego¹.

Do omówionego w okolicznościowym artykule dorobku naukowego prof. Górnwicz doszły trzy poważne książki, nie wydany *Słownik nazwisk mieszkańców Powiśla Gdańskiego* i 34 artykuły oraz recenzje zamieszczone lub zgłoszone do druku w różnych periodykach naukowych.

Profesor Górnwicz dalej uprawiał hydronimię, toponimię i antroponię. Z zakresu nazewnictwa wodnego najpoważniejszym osiągnięciem jest praca wydana w Stuttgarcie w 1985 r. nosząca tytuł: „Gewässernamen im Flussgebiet der unteren Weichsel” („Nazwy wodne dorzecza dolnej Wisły”). Stanowi ona tom I serii, „Hydronymia Europaea”, której publikację podejmuje Komisja Językoznawstwa Porównawczego Akademii Nauk i Literatury w Moguncji. Jest to wynik uzgodnień onomastów polskich z onomastami RFN. W monografii tej Profesor Górnwicz opracował w kolejnych rozdziałach nazwy rzek, kanałów i cieków oraz jezior i stawów Pomorza Gdańskiego według przyjętego dla całej serii wzoru.

¹ Przypominam, że bibliografię prac profesora H. Górnwicz do 1981 r., opracowaną przez Z. Brockiego, zawierają „Prace Językoznawcze” UG, nr 8, dedykowane Jubilatowi z okazji ukończenia 60 lat życia i 30 lat pracy naukowej; dalsze prace tudzież przemówienia nad otwartą mogiłą Zmarłego zamieszczono w numerze 12 (za rok 1986) „Prac Językoznawczych” UG. Bibliografia ta liczy w sumie 253 pozycje.

Jako twórca Zespołu Onomastycznego Uniwersytetu Gdańskiego, założyciel i redaktor naukowy onomastycznej serii wydawniczej w Gdańskim Towarzystwie Naukowym – Pomorskie Monografie Toponomastyczne wydał w 1985 r. tom VII serii pt. „Toponimia powiatu starogardzkiego”, gdzie omówił według przemyślanego przez siebie wzoru całość nazewnictwa geograficznego byłego powiatu Starogard Gdański. Obie wymienione książki były podstawą do przyznania Nagrody Ministra I stopnia w 1986 r.

Umiłowanemu przez siebie regionowi, tj. Powiślu Gdańskiemu, poświęcił przed śmiercią pracę, która będzie miała nieprzemijającą wartość i do której zbierał materiał przez długie lata przy okazji badań dialektologicznych w terenie, potem w źródłach, szczególnie metrykach kościelnych parafii katolickich i ewangelickich (częściowo wyzyskując materiały swoich magistrów). Jest to *Słownik nazwisk mieszkańców Powiśla Gdańskiego*, którego brulionowe ujęcie zakończył w postaci kartoteki przed pójściem do szpitala w Wielką Sobotę, tj. 29 III 1986 r. (tak odnotował w prowadzonym przez siebie notatniku z wykonanych codziennie prac). *Słownik* redagowany jest według norm ogólnie przyjętych dla tego typu wydawnictw: hasło w postaci literackiej, zapis gwarowy (dla nazwisk dziś istniejących), zapisy z dokumentów, etymologia i komentarz językowy. Autor nie zdążył przejrzeć całości, napisać wstępu, jednym słowem brak ostatecznej redakcji dzieła. Pragnieniem gdańskiego środowiska językoznawczego jest wydanie tego słownika.

Będąc na urlopie (w oficjalnej nomenklaturze najpierw naukowym, potem zdrowotnym) zdołał przygotować do druku dla Wydawnictw Uniwersytetu Gdańskiego skrypt z zakresu onomastyki zatytułowany „Wstęp do onomastyki”. Są to w zasadzie Jego wykłady, które miewał dla swoich doktorantów i magistrantów. Uczniowie profesora Górnowicza przyjmują je z wielkim zadowoleniem i wdzięcznością, czytając bowiem tekst skryptu, słysząc będą niejako słowa Nauczyciela, który przedwcześnie ich osierocił. Skrypt ten będzie dla nich nie tylko źródłem wiedzy (jak dla każdego czytelnika), ale także drogą i cenną pamiątką po nieodżałowanym Nauczycielu.

Pozostałe rozprawy i artykuły Profesora mieszczą się w problematyce podejmowanej w omawianych pozycjach książkowych bądź wnoszą też nowe treści. Do takich niewątpliwie zaliczyć trzeba: *Nazwy geograficzne Pomorza Gdańskiego typu Międzyłęże, Zajezerze* („Onomastica” XXXI) i *Nazwy geograficzne Pomorza Gdańskiego typu Podlas, Przybrody* („Onomastica” XXXII).

Patrząc na osobowość prof. Górnowicza, nie sposób nie dostrzec Jego pasji naukowej. Pracował twórczo tylko około 30 lat, a wynikiem Jego badań jest 10 książek (czyli co 3 lata jedna książka); dodatkowo spod pióra Profesora wychodziło co roku przeciętnie 8 rozpraw, artykułów i recenzji. Dodajmy do tego działalność redakcyjną (redagował „Prace Językoznawcze” UG, był członkiem Kolegium Redakcyjnego „Onomasticów” i „Poradnika Językowego”), recenzje wydawnicze, opinie profesorskie, habilitacyjne, doktorskie, ekspertyzy dla różnych instytucji, teksty gwarowe do różnych atlasów gwarowych i wyboru polskich tekstów gwarowych, a otrzymamy obraz ogromu wykonanych prac naukowych. Trzeba dalej pamiętać, że służył

wszechstronną pomocą swoim doktorantom, których wykształcił 12 (3 dalsze osoby nie zdały pod Jego opieką naukową dokończyć doktoratów) i 2 doktorów habilitowanych – oraz magistrantom, których wykształcił ponad 200. Zostawił też kompletne wykłady i ćwiczenia do zajęć dydaktycznych z gramatyki scs, dialektologii, leksykologii, językoznawstwa ogólnego, gramatyki opisowej języka polskiego, które dziś służą Jego młodszym kolegom.

Te wszechstronne osiągnięcia były możliwe dzięki bardzo systematycznemu i z góry zaplanowanemu harmonogramowi prac, których wykonanie odnotowywał w rodzaju dziennika czy notesu. Warunki spokojnej pracy stworzyła Mu Żona, mgr Janina Sikorzanka-Górniewiczowa, która też w ostatnim okresie towarzyszyła Mu w wyjazdach na konferencje naukowe i otaczała troskliwą opieką. (Wyraz wdzięczności dla dożgonnej towarzyszki życia dawał Profesor przy różnych okazjach). Do końca nie chciał się poddać niemocy fizycznej, zgłaszał tematy odczytów na różne imprezy naukowe, ostatni chyba na VI Ogólnopolską Konferencję Onomastyczną w Szczecinie. Niestety, referatu tego już nie wygłosi.

W swojej postawie życiowej nastawiony był na to, by wiele dawać z siebie, mniej – by brać od ludzi, społeczeństwa, narodu. Po pracy naukowej odpoczynek znajdował w muzyce poważnej, modelowaniu, lekturze prac dotyczących wojny i wojskowości (służył bowiem w Siłach Zbrojnych na Zachodzie), turystyce. Lata szczęścia, pełnego zadowolenia i powodzenia trwały bardzo krótko (mniej więcej 1970–1981), większość życia to dni zmagania z ciężką dola okupacyjną, wysiłek naukowy i dydaktyczny, okres załamanych nadziei i wreszcie czas heroicznie i przykładowo znoszonych cierpień.

Na drugą stronę życia odchodził spokojnie, mniemając, że grupka pozostawionych uczniów będzie kontynuować Jego zamierzenia. Plany badawcze miał bowiem rozległe: mówił o monograficznym opracowaniu toponimii wielkiego Pomorza od Odry aż do granic ZSRR, o monografiach dialektalnych Kociewia i Borów Tucholskich. Pozostały te tematy do wykonania gdańskiemu środowisku językoznawczemu, które bezpośrednio lub pośrednio (uczniowie z WSP w Olsztynie, Słupsku i Bydgoszczy oraz w Uniwersytecie Szczecińskim) podejmuje tak szeroko zakrojoną tematykę. Koledzy i uczniowie zamierzają organizować w Gdańsku mniej więcej co dwa lata spotkania dialektalne dla uczczenia pamięci wielkiego Kolegi i niezapomnianego Nauczyciela², tak by Zmarły żył i był wśród nas.

² Pierwsze takie spotkanie odbyło się dn. 3 XI 1986 r. w Gdańsku z referatami B. Krei, J. Tredera i E. Brezy, druk materiałów w „Gdańskich Studiach Językoznawczych”, nr 5.

DWUZNACZNOŚĆ I EKWIWOKACJA (SZKIC SEMANTYCZNY)

I. DWUZNACZNOŚĆ

Zacznijmy od porównania. Wyraz *przymiotnik* oznacza nazwę cechy (*biały, wielki, dobry*), wyraz *dwuznaczny* (derywat rzeczowny: *dwuznaczność*) oznacza posiadanie przez jakikolwiek wyraz dwóch znaczeń językowych. Zatem oba te wyrazy, *przymiotnik* i *dwuznaczny*, oznaczają pewne zjawiska językowe. Na tym jednak podobieństwo między nimi się kończy. Wyraz *przymiotnik* oznacza setki i tysiące wyrazów nazywających cechy, ale nie oznacza samego siebie, ponieważ *przymiotnik* nie jest nazwą żadnej cechy. Wyrazy, które nie oznaczają samych siebie (mówiąc ściśle: nie oznaczają wyrazów równobrzmiących ze sobą) nazywamy *heterosemantycznymi*.

Natomiast wyraz *dwuznaczny* oznacza nie tylko wszystkie inaczej niż on brzmiące wyrazy, mające po dwa znaczenia, ale oznacza także sam siebie, albowiem wyraz *dwuznaczny* sam ma dwa znaczenia. Wyrazy oznaczające same siebie (tzn. oznaczające wszystkie wyrazy ze sobą równobrzmiące) nazywamy *autosemantycznymi*. Wyraz *dwuznaczny* jest więc autosemantyczny.

Podstawowe znaczenie wyrazu *dwuznaczny* (= mający dwa znaczenia) jest funkcją znaczeń jego części składowych, jest przeto znaczeniem strukturalnym. Wyrazów mających po dwa znaczenia można zapewne naliczyć tysiące w języku polskim. Przytoczmy parę przykładów: *futro* (1. skóra niektórych zwierząt pokryta długą, puszystą sierścią, 2. okrycie zimowe uszyte z tych skór), *cytryna* (1. roślina, 2. owoc tej rośliny), *dąb* (1. drzewo, 2. drewno tego drzewa), *konstytucja* (1. ustawa zasadnicza, 2. budowa ciała), *gorzki* (1. mający smak piołunu, 2. przykry, bolesny).

Dwuznaczne bywają oczywiście nie tylko poszczególne wyrazy, lecz także zwroty i zdania. Przykłady: *świeżo upieczony* (1. o chlebie – niedawno wyjęty z pieca piekarskiego, 2. o człowieku – niedawno promowany na jakiś stopień lub mianowany na jakieś stanowisko), *upaść na głowę* (1. upaść, uderzając się głową o podłoże, 2. zgłupieć), *Jan jest skazany na śmierć* (1. Sąd wymierzył Janowi karę śmierci, 2. Jan jest śmiertelnie chory), *Spotkałem brata Piotra, z którym dawniej kolegowałem* (1. Kolegowałem z Piotrem, 2. Kolegowałem z bratem Piotra).

Jeśli chodzi o wyraz *wieloznaczny* natomiast, to w aspekcie ścisłości terminologii lingwistycznej lepiej jest definiować go nie strukturalnie (*mający wiele znaczeń*), lecz:

mający więcej niż jedno znaczenie. Jeśli definiujemy wieloznaczny jako mający wiele znaczeń, to nie wiadomo, od jakiej dolnej granicy zaczyna się to „wiele”, natomiast określenie mający więcej niż jedno znaczenie żadnych wątpliwości nie nasuwa.

Przy takim rozumieniu terminu lingwistycznego wieloznaczny wyraz dwuznaczny, pojmowany również jak o termin lingwistyczny, jest podrzędny w stosunku do terminu wieloznaczny: każdy wyraz dwuznaczny jest tym samym wieloznaczny, lecz nie każdy wyraz wieloznaczny jest dwuznaczny. Język angielski tych dwóch terminów w ogóle nie rozróżnia: *ambiguous* – to zarówno wieloznaczny, jak dwuznaczny.

Język polski także nie grzeszy bogactwem na tym odcinku terminologii językoznawczej. W naszym języku jest bardzo wiele wyrazów mających po trzy, cztery, pięć itd. znaczeń, jednak terminy wyraz trójznaczny, wyraz czworoznaczny, wyraz pięcioznaczny itd. stosowane nie są.

Mówiliśmy dotychczas jedynie o podstawowym znaczeniu wyrazu dwuznaczny, w którym może on występować również jak o termin lingwistyczny. Wspominaliśmy już jednak o drugim znaczeniu tego wyrazu, nad którym obecnie się zastanowimy. Jest to znaczenie pochodne stanowiące derywat semantyczny od znaczenia podstawowego, jednakże – jak się wydaje – wyraz dwuznaczny właśnie w tym znaczeniu pochodnym jest najczęściej używany w mowie.

Gdy mówimy – stosując wyraz dwuznaczny w znaczeniu pochodnym – że Piotr mówi dwuznacznie albo że przepowiednie wyroczni delfickiej były dwuznaczne, mamy na myśli coś, co idzie znacznie dalej aniżeli tylko stwierdzenie, że w wypowiedziach Piotra oraz w wypowiedziach wyroczni delfickiej występują dwuznaczne wyrazy, zwroty czy zdania. Występowanie dwuznacznych wyrazów i zdań wcale nie przesądza o dwuznaczności wypowiedzi jako całości. Kontekst zdolny jest do całkowitego zniesienia dwuznaczności. Tak np. wypowiedzi *Jan jest chory na raka i jest skazany na śmierć* albo *Paweł jest świeżo upieczonym inżynierem* są jednoznaczne, mimo że zdanie *Jan jest skazany na śmierć* oraz wyrażenie *świeżo upieczony* są dwuznaczne. Zatem niezbędnym warunkiem dwuznaczności wypowiedzi jako całości jest taka jej struktura, w której kontekst nie znosi dwuznaczności zawartych w niej wyrazów, zwrotów czy zdań.

Ale tego jeszcze jest za mało, abyśmy mogli stwierdzić, że w zdaniu *Wypowiedź Piotra jest dwuznaczna* wyraz dwuznaczny użyty został w przysługującym mu w języku polskim znaczeniu pochodnym. Piotr mógł nie dostrzec tego, że w jego wypowiedzi kontekst nie usuwa dwuznaczności niektórych wyrazów czy zwrotów, choć jego zamiarem było wygłoszenie wypowiedzi jednoznacznej. Po to, abyśmy mieli prawo określić czyjąś wypowiedź jako o dwuznaczną (w drugim znaczeniu wyrazu dwuznaczny), niezbędne jest, aby autor wypowiedzi nie chciał tego, ażeby kontekst wyeliminował dwuznaczność (w znaczeniu podstawowym) zawartą w niektórych członach tej wypowiedzi, innymi słowy niezbędne jest, aby autor wypowiedzi chciał, ażeby jego rozmówca nie był pewien, na jaki z dwóch możliwych sposobów ma ją zrozumieć.

Wyobraźmy sobie, że Piotr mówi do Pawła: *Jeżeli nie przyjdiesz jutro z rana wyjadę*. Mówi to, nie akcentując pauz, tak że Paweł nie wie, czy gdyby Piotr swą wypowiedź napisał, to umieściłby przecinek przed wyrażeniem *jutro z rana*, czy po nim.

W rezultacie Paweł nie wie, czy chcąc zobaczyć Piotra, ma przyjść do niego jeszcze przed jutrzejszym rankiem, czy właśnie w ciągu tego ranka. Jeżeli Piotr tak sformułował swą wypowiedź, aby utrzymać Pawła w niepewności, będziemy mogli z całkowitą racją stwierdzić, że była ona dwuznaczna.

Zreasumujmy. Aby wypowiedź była dwuznaczna (w drugim, pochodnym znaczeniu wyrazu *dwuznaczny*), musi spełniać trzy warunki: 1) musi zawierać wyrazy, zwroty lub zdania dwuznaczne (w pierwszym znaczeniu), tzn. takie, które na mocy reguł języka mogą być rozumiane na dwa różne sposoby; 2) nie może zawierać kontekstu usuwającego dwuznaczność wymienioną w punkcie 1; 3) musi wyrażać intencję autora wypowiedzi, aby słuchacz nie był pewny tego, jak należy ją zrozumieć.

Drugie znaczenie wyrazu *dwuznaczny* należy uzupełnić odcieniem znaczeniowym, w którym wyraz ten oznacza pewne zjawiska niejęzykowe (*dwuznaczny gest, dwuznaczny uśmiech, dwuznaczna sytuacja*). Ale i w tych wypadkach podmiot działający – podobnie jak autor dwuznacznej wypowiedzi – świadomie (a czasem nie zdając sobie z tego sprawy) dąży do tego, aby wywołać u osób obecnych zakłopotanie, wątplenie, poczucie niezrozumienia. Jedynie jeśli chodzi o dwuznaczną sytuację, to może ona powstać w wyniku zbiegu okoliczności, bez czyjejkolwiek intencji. Wspólność między dwuznaczną sytuacją a dwuznaczną (celowo dwuznaczną) wypowiedzią polega na tym, że jedna i druga może być rozumiana na dwa różne sposoby, co się zazwyczaj łączy z pewnym napięciem emocjonalnym słuchaczy dwuznacznej wypowiedzi, a w większym jeszcze stopniu – uczestników dwuznacznej sytuacji.

Zaznaczmy, że wyraz *dwuznaczny* w opisanym drugim znaczeniu nie jest terminem językoznawczym. Do psychologów należy decyzja, czy należy go traktować jako termin psychologiczny.

II. EKWIWOKACJA

Związek zachodzący między językowym zjawiskiem ekwiwokacji a językowym zjawiskiem dwuznaczności ma wybitnie jednostronny charakter. Żadna wypowiedź nie może przybrać postaci ekwiwokacji, jeżeli przynajmniej jeden z jej członów nie jest wyrazem dwuznacznym, natomiast wypowiedź dwuznaczna, w tym również w drugim znaczeniu wyrazu *dwuznaczny*, tzn. dwuznaczna celowo, najczęściej niczego wspólnego z ekwiwokacją nie ma.

Trudno to zrozumieć ludziom mówiącym po angielsku, ponieważ zarówno celowa dwuznaczność, jak i ekwiwokacja określane są w tym języku tym samym terminem *equivocation*. Lecz nie tylko autorom piszącym po angielsku zdarza się niesłusznie utożsamiać dwuznaczność czy też wieloznaczność z ekwiwokacją. Tak np. wybitny polski logik, Kazimierz Ajdukiewicz, pisał: „Wieloznaczność wyrażenia mająca swe źródło w wieloznaczności jakiegoś składowego wyrazu nazywa się *ekwiwokacją*”¹.

¹ K. Ajdukiewicz, „Logika pragmatyczna”, Warszawa 1965, s. 57.

Inaczej niż Ajdukiewicz zdefiniował ekwiwokację Tadeusz Kotarbiński, który pisał: „łatwo o błąd zwany *ekwiwokacją*, który się popełnia używając w wykładzie rozumowania dwakroć danego powiedzenia w dwu różnych znaczeniach, choć w tych miejscach poprawność wymaga użycia tego powiedzenia w tym samym znaczeniu”². W bardzo podobny sposób zdefiniował ekwiwokację inny polski logik, Zygmunt Ziembiński, pisząc: „Błąd *ekwiwokacji* jest to błąd, który polega na tym, że pewna osoba w jednym i tym samym rozumowaniu kilkakrotnie używa pewnego słowa wieloznacznego w coraz to innym znaczeniu, mylnie uważając, iż używa tego słowa jednoznacznie”³.

Na czym polegają różnice między dwuznacznością i wieloznacznością z jednej strony a ekwiwokacją ze strony drugiej? Zwróćmy przede wszystkim uwagę na to, że ustalamy zarówno dwuznaczność i wieloznaczność *w y r a z ó w*, jak i dwuznaczność i wieloznaczność *z d a ń*, podczas gdy termin *ekwiwokacja* funkcjonuje jedynie w relacji *d o z d a n i a*, ponieważ mówienie o ekwiwokacji w aspekcie pojedynczego wyrazu nie miałoby sensu. Na tym jednak różnice się nie kończą. Dwuznaczne lub wieloznaczne jest każde zdanie, które może być rozumiane na dwa lub więcej sposobów dlatego, że jednym z jego członów jest wyraz dwuznaczny lub wieloznaczny. Tak np. dwuznaczne są zdania *Jan kupił zamek* (*zamek* – budowla lub *zamek* – narzędzie do zamykania), *Piotr ma różę* (*róża* – kwiat lub *róża* – choroba). Ale żadne z tych zdań nie jest ekwiwokacją ani ekwiwokacji nie wyraża.

Ekwiwokacja w ogóle nie jest zdaniem, lecz jest określoną wadliwością rozumowania. Zdanie, w którym dopatrujemy się ekwiwokacji, *m u s i* zatem wyrażać wnioskowanie, a bynajmniej nie każde zdanie dwuznaczne lub wieloznaczne wyraża wnioskowanie. Zdanie dwuznaczne lub wieloznaczne nie musi być zdaniem złożonym, natomiast zdania wyrażające wnioskowanie, zarówno poprawne, jak wadliwe, *m u s z ą* być złożone: jedno lub więcej zdań składowych zawiera przesłankę lub przesłanki wnioskowania, a jedno – konkluzję.

Zdanie obciążone ekwiwokacją wcale nie jest zdaniem dwuznacznym ani wieloznacznym, przeciwnie *j e s t j e d n o z n a c z n e*. Natomiast nieodłączną właściwością tego zdania jest fakt, że wyraz dwuznaczny lub wieloznaczny musi w nim wystąpić co najmniej dwa razy: raz w przesłance, drugi raz w konkluzji, przy czym musi w nich wystąpić *w r ó ż n y c h z n a c z e n i a c h*. Właśnie występowanie w jednym zdaniu tego samego wyrazu w różnych znaczeniach tworzy wadliwość wyrażanego tym zdaniem rozumowania.

Przytoczmy przykład. Jan, człowiek stary i zgorzkniały, mówi: *Gardzę wszelką miłością, gdyż miłość to nic innego jak lubieżne zespolenie dwóch ciał*. Zdanie to wyraża wnioskowanie, którego przesłanką jest zdanie *Miłość jest lubieżnym zespoleniem dwóch ciał*, a wnioskiem zdanie *Gardzę wszelką miłością*. Wnioskowanie to jest obarczone ekwiwokacją, a zatem wadliwe, dlatego, że wyraz *miłość* występuje w przesłance i wniosku w dwóch różnych znaczeniach. W przesłance mówi się jedynie – i

²T. Kotarbiński, „Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk”, Warszawa 1961, s. 34-35.

³Z. Ziembiński, „Logika praktyczna”, Warszawa 1963, s. 141.

to w sposób brutalny – o miłości seksualnej, natomiast we wniosku mówi się o **w s z e l k i e j** miłości. Gdy mówi się o wszelkiej miłości, to powinien wchodzić przede wszystkim w rachubę wyraz *miłość* w znaczeniu podstawowym. *Miłość* w tym znaczeniu oznacza uczucie oparte na dążeniu do przyczynienia się do szczęścia osoby ukochanej. Jeżeli do wypowiedzianego przez Jana zdania zamiast wieloznacznego wyrazu *miłość* podstawimy w przesłance i wniosku zgodne z wymaganiami kontekstu opisy znaczeń tego wyrazu, otrzymamy zdanie: *Gardzę wszelką miłością, a więc przede wszystkim miłością opartą na dążeniu do szczęścia osoby ukochanej, gdyż miłość seksualna jest lubieżnym zespoleniem dwóch ciał.* Wadliwość tego wnioskowania rzuca się w oczy. Jest ono klasycznym przykładem tzw. *non sequitur*, czyli niewynikania wniosku z przesłanek. Podobnie jest w każdym wypadku „zdemaskowanej” ekwiwokacji.

Musimy jednak sprostować w jednym elemencie definicje ekwiwokacji podane przez T. Kotarbińskiego i Z. Ziemińskiego. Obaj określają ekwiwokację jako błąd w rozumowaniu. Otóż tak oczywiście być może, ale może być także tak, że ekwiwokacja wcale nie jest błędem autora wypowiedzi, ale zostaje przez niego zamierzona w nadziei, że rozmówca jej nie zauważy i uwierzy w wadliwie wyprowadzony wniosek.

*
* *

Wskazywaliśmy na szereg istotnych różnic między dwuznacznością i wieloznacznością z jednej, a ekwiwokacją z drugiej strony. W tych warunkach może dziwić fakt, iż tak często utożsamia się ekwiwokację z dwuznacznością, co prawda nie z każdą dwuznacznością, lecz tylko z dwuznacznością zamierzoną. Jest to identyfikacja niesłuszna, niemniej zawiera ona pewne „racjonalne ziarno”. Chodzi o to, że zarówno w ekwiwokacji, jak w celowej dwuznaczności tkwi wadliwość. Nie jest to jednak wadliwość taka sama.

W ekwiwokacji kryje się wadliwość **i n t e l e k t u a l n a**, gdyż – jak widzieliśmy – stanowi ona swoistą postać błędu we wnioskowaniu. Natomiast wadliwość zamierzonej dwuznaczności tkwi w intencji autora dwuznacznej wypowiedzi: pragnie on wprowadzić swego rozmówcę w stan niepewności, zakłopotania. Wadliwość zamierzonej dwuznaczności ma więc charakter **m o r a l n y**. Ale także w wypadku ekwiwokacji, jeśli jej autor sam nie popełnia błędu we wnioskowaniu, lecz usiłuje wprowadzić w błąd swego interlokutora, to i on dopuszcza się uchybienia moralnego, podobnie jak autor celowej dwuznaczności.

Można z tych rozważań wysnuć maksymę: zawsze zachowujmy *fair play* w naszych czynnościach językowych.

ZWIĄZEK KATEGORII GRAMATYCZNEJ LICZBY ZE ZNACZENIEM CZASOWNIKÓW ADRESATYWNYCH

0. Przez czasowniki adresatywne¹ rozumie się czasowniki oznaczające językowe relacje osobowe. W skład ich struktury semantycznej wchodzi dwa komponenty odnoszące się do osób, które wchodzi w językowe relacje: mówiącego agensa i adresata wypowiedzianego przez agensa komunikatu oraz komponent odnoszący się do komunikatu (różnie usytuowany w omawianej strukturze).

Przykłady: *apelować (do kogo o co)*, *besztać (kogo za co)*, *domagać się (od kogo czego)*, *dziękować (komu za co)*, *gratulować (komu czego)*, *kazać (komu co)*, *molestować (kogo o co)*, *narzekać (wobec kogo na co)*, *oznajmiać (komu co)*, *postulować (wobec kogo co)*, *potwierdzać (wobec kogo co)*, *prosić (kogo o co)*, *tłumaczyć (komu co)*, *zabraniać (komu czego)* – czasowniki z tzw. zewnętrznym argumentem komunikatu, to znaczy dopełniającym w sposób obowiązkowy ich znaczenie kategoriale oraz *desygnować (kogo na kogo)*, *doktoryzować (kogo)*, *flirtować*, *internować (kogo)*, *mianować (kogo kim)*, *pozdrowiać (kogo)*, *promować (kogo na kogo)*, *spiknąć (kogo z kim)*, *uwłaszczać (kogo)*, *zalecać się (do kogo)*, *zsyłać (kogo)* – czasowniki z tzw. wewnętrznym argumentem komunikatu, to znaczy wbudowanym w znaczenie czasownika.

0.1. Czasownikom adresatywnym, tak jak czasownikom innych klas znaczeniowych, przysługuje zespół wzajemnie wykluczających się funkcji gramatycznych, takich jak kategoria czasu, trybu, aspektu, strony, osoby (kategorie werbalne) oraz liczby (kategoria imienna). Kategorie te, mające ściśle określone wykładniki morfologiczne i podlegające określonym uzależnieniom składniowym (kategorie morfologiczne fleksyjne – kategorie morfologiczne selekcyjne) są przedmiotem zaawansowanych badań z zakresu morfologii² i jako problem teoretyczny nie wchodzi do obszaru przedstawianych tu rozważań.

0.2. Kategoria liczby czasowników uznawana jest za kategorię morfologiczną syntaktycznie zależną, determinowaną przez kategorię liczby rzeczownika (która jest syntaktycznie niezależna, determinująca)³.

¹Szerzej na temat czasowników adresatywnych piszę np. w artykule *Charakterystyka semantyczna predykatów adresatywnych*, „Poradnik Językowy” 1985, nr 9/10.

²Zob. np. część „Gramatyki współczesnego języka polskiego”, Warszawa 1984, tom *Morfologia*, napisaną przez R. Laskowskiego i przywołaną tam przezeń literaturę przedmiotu.

³Por. np. R. Laskowski, *op. cit.*, s. 149 – 153.

Jako kategoria wyłącznie tekstowa, a więc w zasadzie pusta semantycznie, nie może mieć z założenia takiego związku ze znaczeniem leksykalnym czasowników adresatywnych, jak na przykład niepusta semantycznie kategoria aspektu⁴ (która różnicuje znaczenie czasowników w parach typu *namawiać kogo* : *namówić kogo*, *wypraszać kogo* : *wyprosić kogo*, *nasyłać kogo na kogo* : *nasłać kogo na kogo*, *wmawiać komu* : *wmówić komu* itp.). Nie sposób jednak w badaniach semantycznych czasowników całkowicie abstrahować od ich form nacechowanych kategorią liczby z uwagi na różną wartość znaczeniową takich wyrażen, jak np. *flirtował (z kim)* : *flirtowali (z kim || ze sobą)*, oznaczających różne strukturalnie relacje osobowe.

Powyższego typu zróżnicowania będą przedmiotem dalszej części rozważań.

1.0.1. Oznaczane przez czasowniki adresatywne (dalej także skrót: V_{adr}) językowe relacje osobowe zachodzą zawsze między pojedynczym agensem a pojedynczym bądź zbiorowym adresatem (jeżeli nawet mamy do czynienia z werbalnymi interakcjami w formie zbiorowej dyskusji czy rozmowy wielu osób, to faktycznie zachodzą wyłącznie relacje typu „ja – ty” lub „ja – wy”). Ponieważ osobą konstytuującą te relacje (inicjującą je, ponawiającą, nawiązującą do poprzednich itp.) jest zawsze osoba agensa i od formy fleksyjnej ją oznaczającej zależy forma fleksyjna czasownika, przypuszczać by należało, że czasowniki adresatywne zawsze występują w liczbie pojedynczej. Wiadomo jednak, że dopuszczalne są formy pluralne, które odnoszą się do więcej niż jednej interakcji werbalnej. Możliwe są przy tym następujące kombinacje: dwie osoby (lub więcej) w roli agensa kierują swoje wypowiedzi do tego samego adresata w tym samym miejscu i we wspólnym przedziale czasowym bądź w różnych miejscach i w różnym czasie⁵ (np. *Dzieci prosily ojca o kupienie roweru*), albo dwie osoby (lub więcej) w roli agensa kierują swoje wypowiedzi do dwóch (lub więcej) adresatów w różnych miejscach i w różnym czasie (np. *Obaj bracia wykladali wczoraj na uniwersytecie prawo i historie*, tj. jeden brat wykladał prawo studentom np. przed południem, drugi brat wykladał historię studentom historii np. po południu).

Wiemy więc, że jeżeli wystąpi kongruentna z formą wykładnika agensa⁶ pluralna forma czasownika, to fakt ten ma związek z więcej niż jedną werbalną interakcją oznaczaną tą czasownikową formą. Oto przykłady: *Jan i Maria namawiali kolegów do wzięcia udziału w pochodzie*; *Bracia Piotra odmówili Marii pożyczania pieniędzy*; *Jan z Piotrem wieszowali rodzicom zdrowia*; *Kowalscy chwalili się sąsiadom sukcesami córki*; *Nauczyciele zabronili uczniom noszenia plaketek*; *Żołnierze wszystkich oddziałów zapewnili generała o swoim oddaniu* itp.

Zauważmy, że zdeterminowana forma liczby mnogiej czasownika nie wymaga – w porównaniu z formą l. pojedynczej – żadnych zmian formalnych w strukturze

⁴Na ten temat napisałam artykuł *Związek kategorii gramatycznej aspektu ze znaczeniem czasownika*, który został złożony do „Języka Polskiego”.

⁵Pomijamy dla uproszczenia inne, podrzędne warianty sytuacyjne, takie jak np. przebywanie obu agensów i adresata w różnych pomieszczeniach i porozumiewanie się za pomocą np. telefonu, we wspólnym przedziale czasowym.

⁶Nie bierzemy pod uwagę form podmiotu szeregowego, które wymagają bądź pluralnej, bądź singularnej formy orzeczenia (np. *Jaś i Marysia prosili ojca o rower*, *Jaś z Marysią prosil || prosili ojca o rower*, *Prosil ojca o rower Jaś z Marysią*).

wyrażenia predykatowo-argumentowego (ani składniowych, ani fleksyjnych), które tworzy. Porównajmy z poprzednimi kolejne przykłady: *Jan namawiał kolegów do wzięcia udziału w pochodzie*, *Brat odmówił Marii pożyczania pieniędzy*, *Piotr winał rodzicom zdrowia*, *Kowalski chwalił się sąsiadom sukcesami córki*, *Nauczyciel zabronił uczniom noszenia plaketek*, *Żołnierz zapewnił generała o swoim oddaniu*.

1.0.2. Można więc uznać, że forma liczby mnogiej większości czasowników adresatywnych (takich jak w podanych przykładach) odnosi się do tożsamy zachowań werbalnych przysługujących więcej niż jednemu agensowi (liczba adresatów jest nerelevantna). Formy typu *namawiali*, *prosil*, *agitowali*, *zakazywali*, *życzyli*, *podpowiadali*, *odradzali* itp. w aktualnym wariacie znaczeniowym stanowią takie oto sumy zachowań (interakcji): *X namawiał Z + Y namawiał Z + ...*; *X prosił Z + Y prosił Z + ...*; *X agitował Z + Y agitował Z + ...* itd.

Nie wszystkie jednak V_{adr} w formach pluralnych dadzą się w powyższy sposób interpretować. Są i takie, np. *umawiać się* (*umawiali się*), *sprzeczać się* (*sprzeczali się*), *debatować* (*debatowali*), które nie zawsze mogą być odniesione do sumy tożsamy zachowań werbalnych lub w ogóle się do nich nie odnoszą. Spróbujemy je uporządkować ze względu na cechy formalno-morfologiczne i znaczenie referencyjne.

1.1. Pierwszą wyróżnioną grupą są czasowniki przechodnie, występujące w tzw. formach wzajemnych, które łączą się obligatoryjnie z wyrażeniem *się*. Oto jednostki przykładowe: *godzić się*, *jednać się*, *kontaktować się*, *lajać się*, *namawiać się*, *poróżnić się*, *przepraszać się*, *spiknąć się*, *umawiać się*, *zwoływać się* itp.

Odpowiednie leksemy czasownikowe bez *się* (np. *lajać kogo*, *godzić kogo z kim*) oznaczają czynności podejmowane (inicjowane) przez agensa bez możliwości konwersji. Czynności te odpowiadają relacjom dwuczłonowym lub trójczłonowym typu *agens – adresat₁ – adresat₂*. Formy z *się* natomiast zakładają konwersję czynności werbalnych obejmującą uczestników w relacji zawsze dwuczłonowej; wyrażenie *Jan, Piotr i Paweł jednali się* odnosi się do sytuacji, w której zachodziły relacje *Jan ↔ Piotr*, *Jan ↔ Paweł*, *Piotr ↔ Paweł*, wyrażenie zaś *Jan jednał Piotra z Pawłem* odpowiada



Formy wzajemne tej grupy czasowników związane są stale z symetrycznością oraz wymiennością działań osób w rolach agensa i adresata, a gramatyczna liczba mnoga sygnalizuje przede wszystkim to właśnie znaczenie. Wyrażenia zdaniowe o budowie typu *Jan i Piotr || Jan z Piotrem jednali się*, *Jan i Piotr || Jan z Piotrem przepraszałi się*, *Jan i Piotr || Jan z Piotrem umówili się* należy interpretować jedynie w ten sposób. Wyrażenia te mogą w swojej strukturze formalnej zawierać ponadto fakultatywne semantycznie i składniowo wyrażenia *ze sobą*, *nawzajem*, *wzajemnie*, podkreślające znaczenia wzajemności, nie przez wszystkie czasowniki tolerowane w jednakowym stopniu i nie we wszystkich kontekstach nieobowiązkowe (por. wyrażenie zdaniowe *Jan umówił się z Ewą, a Maria i Alicja umówiły się ze sobą*).

Liczba mnoga tychże czasowników może ponadto oznaczać relacje obejmujące większą liczbę uczestników (stopień komplikacji strukturalnej relacji bez zmian) niż osoby występujące w powyższych przykładach w pozycji składniowego subiektu.

Związane jest to ze zmianą schematu syntaktycznego odpowiednich wyrażen. Na przykład: *Jan i Piotr jednali się z ojcem* || *z rodzicami* || *z ojcem oraz matką*, *Rodzice przeprosili się z Janem* || *z Janem i Piotrem* || *z synami* itp.

Czasowniki tej grupy występują – co oczywiste – w formach liczby pojedynczej, np. *Jan poróżnił się z Marią*, *Ewa przeprosiła się z Janem* (ale nie: **Jan zwoływał się z Piotrem*, z uwagi na znaczenie czasownika), która sygnalizuje generalnie te same relacje, co liczba mnoga (*Jan poróżnił się z Marią* = *Jan i Maria* || *Jan z Marią poróżnili się*). Użycie jednak formy *singularis* na oznaczenie działań wzajemnych wynika najczęściej z faktu wyeksponowania pozycji agensa.

1.2. Druga grupa czasowników, analogiczna pod względem znaczeniowym z poprzednią, bo tworząca konstrukcje będące wynikiem ściągnięcia przynajmniej dwóch konwertowanych wyrażen, różni się jedynie morfologią. Czasowniki te zawierają bowiem w większości morfem *się* i nie alternują z członem opozycyjnym w postaci odpowiednich czasowników przechodnich. Przykłady: *awanturować się*, *dogadywać się*⁷, *droczyć się*, *licytować się*, *poprzytykać się*, *przekomarzać się*, *rozmówić się*, *sprzeczać się*, *sprzymierzać się*, *zmawiać się*. Także *flirtować*, *gawędzić* itp.

Wyrażenie w formie *Jan i Maria* || *Jan z Marią awanturowali się*, *Jan i Maria* || *Jan z Marią poprzytykali się* mają – tak jak przykłady analizowane w grupie 1.1. – znaczenie wzajemności. Możliwe jest tak samo sygnalizowanie bardziej rozbudowanych liczebnie relacji werbalnych w formie: *Jan i Maria dogadywali się z Piotrem* || *Piotrem oraz Pawłem*⁸ || *z rodziną*, oznaczających sumę relacji: *Jan ↔ Piotr + Maria ↔ Piotr + Jan ↔ Paweł + Maria ↔ Paweł + Jan ↔ rodzina* (tu relację należy uszczegółowić do konkretnych osób obejmowanych nazwą rodziny) + *Maria ↔ rodzina* (jw.).

I w tej grupie znaczenie wzajemności działań werbalnych podkreślane bywa za pomocą nieobowiązkowych wyrażen *ze sobą*, *nawzajem*, *wzajemnie*, np. *Jan z Anną przemówili się* (wzajemnie), *Jan i Anna rozmówili się* (ze sobą).

Również czasowniki tej grupy przybierają formy liczby pojedynczej (w kontekstach: *Maria droczyła się z siostrą*, *Jan rozmówił się z Pawłem* itp.); wtedy zazwyczaj pozycja agensa tematycznie jest wyeksponowana.

1.3. Trzecia grupa V_{adr} tworzy pluralne formy o znaczeniu odmiennym od omawianych dotychczas. Należą do niej takie oto jednostki: *debatować*, *negocjować*, *obradować*, *omawiać*, *radzić*, *rokować*, *uchwalać*, *uzgadniać* itp.

Czasowniki w takich na przykład wyrażeniach zdaniowych, jak *Jan z Piotrem omawiali plan szkolnej wycieczki*, *Delegacje Polski i Węgier debatowały nad problemami gospodarki żywnościowej*, *Uczestnicy konferencji uchwalili nową rezolucję* itp. nie oznaczają działań dotyczących ze względu na ich przebieg i ewentualny rezultat bezpośrednio samych uczestników językowych relacji, lecz działania te służyć mają na

⁷Wyrażenie *dogadywać (komu)* nie może być traktowane tak, jak np. *lajać (kogo)* względem *lajać się*, z powodu odmiennego znaczenia.

⁸Teoretycznie istnieje możliwość – zarówno tu, jak i w poprzedniej grupie – rozbudowywania szeregów, np. *Jan, Maria... i Paweł naradzali się z Piotrem, Antonim... oraz teściową Ewy i sąsiadem z naprzeciwka*, lecz to zagadnienie składniowe nie jest przedmiotem niniejszych analiz.

ogół większej liczbie osób, z którymi pozostają w określonym związku. Z zasady przedmiot działań konwersacyjnych jest na tyle ważny, że wymaga wspólnego omówienia nie przez przypadkowe osoby.

Z uwagi na taką charakterystykę nieadekwatne byłoby mówienie o znaczeniu wzajemności w rozumieniu odniesionym do dwóch poprzednich grup czasowników. Tutaj wymiennosc ról komunikacyjnych agensa i adresata (adresatów) opisać da się za pomocą następujących relacji składowych wyrażenia przykładowego – X, Y i Z

obradowali: $X \begin{matrix} \nearrow Y \\ \searrow Z \end{matrix} + Y \begin{matrix} \nearrow X \\ \searrow Z \end{matrix} + Z \begin{matrix} \nearrow X \\ \searrow Y \end{matrix}$

Niektóre jednostki, np. *debatować*, *negocjować*, *obradować*, rzadko – jak wynika z analizy obszernego materiału przykładowego – przybierają formę liczby pojedynczej (jeżeli tak się dzieje, to pozostaje ona w związku zgody z formami kolektywnymi⁹ czy ujęciem metonimicznym rzeczowników, np. *Rząd debatował nad podwyżkami cen*, *Francja negocjowała z Wielką Brytanią wielkość wpływów w EWG*), rzadko też ich znaczenie, sprowadzalne do wymiennosci ról uczestników akcji, podkreślane bywa wyrażeniami typu *ze sobą*.

Inne jednostki tej grupy, np. *omawiać*, *uzgadniać*, mogące odnosić się i do działań dwóch uczestników interakcji, mogą przybierać formy singularne, np. *Jan uzgodnił z Piotrem warunki korzystania ze wspólnej kuchni*; wówczas pozycja agensa jest zwykle wyeksponowana. Te czasowniki w l. mn. znacznie częściej przyjmują wyrażenia typu *ze sobą*.

2. Jak dowodzą dokonane tu szkiecowe analizy, kategoria gramatyczna liczby nie niesie ze sobą takich modyfikacji znaczeniowych czasowników adresatywnych nią nacechowanych, jak sygnalizowana wcześniej kategoria aspektu. Zmienia jedynie rozumienie liczebności i struktury językowych relacji osobowych oznaczanych tymi czasownikami. Nie jest mianowicie tak, że każda opozycja liczbowa form czasownikowych odpowiada w rzeczywistości identycznej opozycji typu referencjalnego; *prosił* : *prosil* ≠ *przepraszał się* : *przepraszali się* ≠ *omawiał* : *omawiali*⁹.

⁹ Podkreślmy, że rozważane ostatnio czasowniki w znaczeniach aktualnych użyte w formach liczby mnogiej z zasady nie służą do oznaczania wielości tożsamyh interakcji werbalnych (takich jak *prosil*).

Andrzej Bańkowski

ETYMOLOGIE NAZW PTAKÓW: GZEGŻÓŁKA, JASKÓŁKA, PUSTUŁKA (I INNYCH Z TYMI ZWIĄZANYCH)

Żadna z wymienionych w tytule nazw ptaszków, do dziś w kraju naszym częstych i zawsze widać ludziom miłych, skoro ich nazwy od pradawna spieszczali i zdrabniali, jeszcze nie była omawiana na 85-letnich już łamach „Poradnika Językowego” ani na młodszych o lat kilkanaście łamach „Języka Polskiego”¹.

Każda z nich kończy się dziś fonetycznie na *-ulka* i każda dziwnym losu kaprysem jest dziś – zgodnie z dzisiejszą normą ortograficzną – pisana nietymologicznie, tzn. wbrew głównej i trwałej zasadzie ortografii polskiej: zgodności z etymologią wyrazu – *gzegżółka* zamiast *gzegżulka*, *jaskółka* zamiast *jaskulka*, *pustulka* zamiast *pustółka*, jak to niżej uzasadnię, rozpatrując etymologię każdej nazwy z osobna.

1. *Gzegżółka*

Nazwę *gzegżółka* zna dziś każdy Polak wykształcony ze szkoły jako przebrzydłą zmore ortograficzną: jedyny wyjątek od reguły praktycznej, że po *g* piszemy *rz*, nie *ż*, wyjątek wyśmiewany w kabaretach, wyjątek w drukach dawnych sporadycznie usuwany staraniem świątłych drukarzy, troskliwszych niż dzisiejsi o ład i piękno słowa drukowanego, np. „grzegżółki kukają” u S. Twardowskiego (*Dafnis drzewem bobkowym*, 1638, s. 26), „grzegżółka grzegece” u H. Morsztyna (*Antypasty małżeńskie, Historia ucieszna o zacnej królownie Banialuce*, s. 4).

Rzadko który Polak wykształcony, a nawet polonista dyplomowany wie dziś (albo pamięta), że *gzegżółka* to dawna polska, powszechna w XV – XVII w., nazwa kukulki (*Cuculus canorus*), ptaka znacznie częściej słyszanego niż widzianego. Bo „mimo to, że kukulka jest ptakiem częstym w parkach i lasach, widzimy ją dość rzadko, gdyż ukrywa się w gęstych koronach drzew. Częściej natomiast obserwujemy, jak równym lotem, jak gdyby sunąc po niewidzialnej nici, przelatuje z jednej grupy drzew na sąsiednią. Najlepszą cechą rozpoznawczą jest jednak głos samca: *kukuk*, rozlegający się daleko. Samica natomiast odzywa się rzadziej i zupełnie inaczej; wydaje ona trudne do

¹Gwoli ścisłości: w „Języku Polskim” nazwę *jaskółka* wymieniono raz (50, 1970, s. 103) w znaczeniu specjalnym «rodzaj fryzury».

naśladowania: *prrrri*"². To wiedząc, rozumieć można, że Twardowskiemu, jak innym, kukały samce, ale Morsztynowi na pewno grzegotała samica, dziwiąc takim głosem nie dość biegłego w seksuologii ornitologicznej A. Brücknera (SEJP 166). O tym, że gzęgźółka-kukulka nie ściele gniazd własnych, ale podkłada po jednym jajku w gniazda drobnych ptaków owadożernych, raczej wszyscy wiedzą. Dlatego to chyba u tak przekornego ludu polskiego cieszyła się sławą nie tylko niezawodnej wróżki (ile razy zakuka raz po raz, za tyle miesięcy bądź lat spełni się życzenie, pomyślane przy pierwszym kuknięciu), ale też niezawodnej patronki sierot ludzkich³.

Ale ponieważ przypuszczam, że – w przeciwieństwie do nazwy *kukulka* (itp., o których niżej), nadanej ptaszkowi niewątpliwie z powodu znamiennego głosu samca – starszą swoją nazwę, której etymologię teraz wyjaśnić zamierzam, zawdzięcza raczej swojej barwie, podkreślę od razu, że to ptak znamienne pstry – nie w sensie wielobarwności, ale „nierównobarwności”: mający różnobarwny wzór w cętki, plamki, prążki itp. (jedno ze znaczeń przymiotnika *pstry* w słownikach polskich), ba, trzy całkiem różne wzory: na brzuchu, na skrzydłach, na grzbiecie. Ponieważ ptaka, z natury swojej unikającego „przyziemności”, widuje się raczej tylko od dołu, w jego niedalekich przelotach z wierzchołka wysokiego drzewa na wierzchołek innego, najważniejszy jest wzór jego brzuszka: wyraźne, duże, ciemne cętki na znacznie jaśniejszym tle. To nam wyjaśnia, dlaczego nazwy ptaka (i starsze, i młodsze) były od dawna i są nadal w gwarach przenoszone (metafora – w sensie najpierwotniejszym) na różne inne obiekty cętkowane, i zoologiczne, jak zwłaszcza biedronka (ale por. też górnołużyckie *żeżulica* «*Dermestes lardarius*, pstry chrząszczyk niszczący skóry i futra, o pol. nazwie *skórnik*»), i botaniczne, jak zwłaszcza storczyk o plamistych kwiatach, mający zastosowanie w znachorstwie i medycynie prymitywnej (już w XV w. poświadczono jego nazwy *żegzuliczne ziele*, *żezoliczka*, później *kukulcze ziele*, dial. *kukulki* «storczyki»; ale kaszubskie *kukulki* «pierzwiśnik lekarski»⁴).

Nazwa *gzęgźółka* w obu słownikach etymologicznych języka polskiego została objaśniona pod osobnymi hasłami: u A. Brücknera dwoma, *gzęgźółka* na s. 166, *zazula* na s. 646, u F. Sławskiego *gzęgźółka* na s. 388–389 tomu 1. – z uwzględnieniem licznych jej wariantów morfologicznych i fonetycznych, z których kilka, ilustrowanych cytatami z XIX i XX w., wykazał i *SJP* pod red. W. Doroszewskiego, opatrując je wszystkie kwalifikatorem *gw.* (= gwarowe), choć w cytatach użycia jak najbardziej literackie, a mianowicie *gzęgźółka* (u E. Zarembiny-Szelburg, *Ludzie* 12: „A ty, Joanno, gzęgźółko żałośliwa, nie patrz na mnie wystraszona taka, jak na raroga”), *zazula* (w *Dumkach* L. Siemieńskiego, w *Ogniem i mieczem* H. Sienkiewicza i późniejsze), *zazuleczka* (u J. Dunin-Borkowskiego), *zazuleńka* (u T. Lenartowicza i S. R. Dobrowolskiego), *zazulka* (w „*Świerszczyku*” r. 1953, ale też w znaczeniu «biedronka»), *zozula* (u A. Mickiewicza, *Wiersze* 343: „O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy kiedy gadali, łącząc swoje czule mowy do kukań zozul i krakań gawronich – alic ryknęło coś koło nich”) i *żegzulka* (wariant najarchaiczniejszy, znany z XIV w., bez

²J. Sokołowski, „Nasze ptaki”, wyd. 4. zm., Warszawa 1962, s. 46.

³O czym informuje i *Słownik warszawski*, cytując wypowiedź etnografa, s.v. *zazula*.

⁴Por. B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich*, t. VII, s. 141.

cytatu poświadczającego jego użycie w dobie nowopolskiej). Starszy *Słownik warszawski* prócz tych wykazał też warianty *zezula*, *zezuleńka*, *zieziula*, *zieziuleńka*, *zieziulka*, *ziuziula*, *zuzula* (u H. Sienkiewicza: „Wrócę po moją zuzulę i do Kijowa z nią pojedę” – o ukochanej dziewczynie, jak i *gżegżółka* u Zarembiny!), *zuzuleńka*, *zuzulka*.

Obaj wybitni etymolodzy nasi, a także inni wybitni etymolodzy-sławiści, jak M. Vasmer⁵ i V. Machek⁶, są zgodni w tym, że pol. *gżegżółka* i wszystkie poświadczone na gruncie polskim tej nazwy warianty (prócz wyżej wymienionych też inne, dawniejsze, o których niżej), a także tych wariantów „odpowiedniki” (po części dla polskich „źródłowe”) w innych językach zachodniosłowiańskich i wschodniosłowiańskich, ogólniej – północnosłowiańskich (w południowsłowiańskich całkiem tej nazwy brak) można i trzeba wywieść ostatecznie od prasłowiańskiej nazwy tegoż ptaka **žegŕza*, kontynuującej nazwę starszą, przedsłowiańską, pra-bałto-słowiańską, bo mającą swój dokładny odpowiednik w językach „bałtyckich”: litewskie *gegužė* (tak samo w staropruskim: zapis „geguse”), lotewskie *dzeguze*. Tę tezę wypada uznać za bezsporną. Niżej objaśnię drogę od psł. **žegŕza* do pol. *gżegżółka* i innych wariantów nazwy.

Ale wpięrw włączyć się muszę do trwającej od dawna dyskusji w sprawie genezy owej bałto-słowiańskiej pranaszy kukulki. Brückner, wzięwszy pod uwagę litewskie warianty nazwy: obok *gegužė* też *gegà*, *gėgė*, *gegėlė*, *gegūtė*, uznał, że w grę tu wchodzi „przyrostek zdrobniałości”, czyli że lit. *geg-užė*, psł. *žeg-ŕza* to derywat formacji deminutywnej od pierwotnego **gegā*. Natomiast Vasmer, Machek i Sławski suponują, że lit. *gegà* jest wtórnym skrótem pierwotnego *gegužė*, by z jednej strony łatwiej nawiązać nazwę bałto-słowiańską do takich dawnych nazw kukulki w językach germańskich, jak staroislandzka *gaukr*, staro-wysoko-niemiecka *gouh*, niemiecka dial. *gauch*, staroangielska *geac*, szwedzka *gök*, z drugiej zaś – podtrzymać hipotezę, iż i ta nazwa należeć musi do onomatopiecznych, zawdzięczać swój początek naśladowaniu znamiennej głosu kukulki-samca, jak słowiańskie nazwy na *kuk-*, o których niżej, oraz gr. *kókkyx²-ygos* (już u Hezjoda), łac. *cuculus* (już u Pliniusza Starszego) albo *cucullus*, włos. *cuculo*, franc. *coucou*, hiszp. *cuco*, *cucillo*, rum. *cuc*, niem. *kuckuck*, hol. *koekoek* (oe = u), ang. *cuckoo*, węg. *kakuk*, nowogreckie *koũkkos*, tureckie *guguk*.

Sądzę, że rację należy przyznać Brücknerowi. Nie tylko z powodu częstości litewskiego sufiksu *-už-*, deminutywizującego zarówno rzeczowniki rodzaju żeńskiego, por. np. *girià* « las » : *girižė* « lasek », *mergà* « dziewczyna » : *mergižė* « dziewczynka », *plėva* « łąka » : *pievūže* « łączka », *saulė* « słońce » : *sauližė* « słoneczko », ale też męskiego, por. np. *brólis* « brat » : *broližis* « braciszek »; sufiksu archaicznego, recesywnego (najlepiej zachowanego w konserwatywnym dialekcie północno-zachodnim), przez inne, młodsze, ekspansywne nierzadko „wzmacnianego” (por. np. *merg-už-ėlė*, *piev-už-ėlė*) albo „zastępowanego”: stąd obok prastarego *gegužė* (z wtórną oksytonezą na skutek „zatarcia” zdrobniałości) młodsze *gegūtė*, *gegėlė* « kukuleczka »⁷. Także dlatego, że hipoteza o rzekomo „pra-dźwięk onaśladowczym” **geguğ-*

⁵ *Russisches etymologisches Wörterbuch*, t. II, s.v. *zegzica*

⁶ *Etymologický slovník jazyka českého*, 1971, s.v. *žežulka*.

⁷ Wszystkie przykłady cytuję za J. Otrębskim, „Gramatyka języka litewskiego”, t. II, „Nauka o budowie wyrazów”, Warszawa 1964, s. 228, nie podzielać jednak jego zdania, że w grę wchodzić może ekspresywna sonoryzacja *-uš-* > *-už-*.

jest nazbyt artyficyjnie „kombinatoryczna”, zarówno w aprobowanym przez Sławskiego wariacie onomatopieczno-reduplikacyjnym J. M. Kofinka⁸, jak i w wariacie onomatopieczno-kompozycyjnym V. Machka: dźwiękonaśladowcze *gegu* + *zu-* : *zvati*⁹; a nie bardziej też przekonuje czysto-reduplikacyjna koncepcja Turbaczowa: *že-gvz-a* (zamiast spodziewanego **gv-gvz-a*) : *gvzv* « *giez* »)¹⁰.

Ale zwłaszcza dlatego, że *žeg-va* nie jest jedyną prasłowiańską nazwą ptaka zawierającą reliktowy sufiks *-va*. Drugą, zachowaną tylko w polszczyźnie i czeszczyźnie, jest *pěg-va*: czes. *pěhza*¹¹, stp. *piegza*, pol. *piegża* « *Sylvia curruca* » (-*ža* od XVIII w. prawem błędnego „odmazurzenia”).

O popularności tej nazwy ptaszka znacznie mniejszego i mniej znanego od kukulki, nie związanego z żadnymi wierzeniami ludowymi (stąd i brak tendencji do zdrabniania jego nazwy), w staropolszczyźnie świadczy jej dawne (zapisane od 1317 r.) użycie onomastyczne, jak o przezwiska osób (jedenastu, żyjących w XIII-XV w.), por. w SSNO IV 234-135 (sub mala voce *Piegża*, zamiast *Piegza*) zapisy: *Pexa* 1317, 1373, *Pegza* 1364, 1370, 1378, 1380 i in., *Pekza* 1382, *Piegza* 1434; a także jej odbicie toponimiczne: n.m. *Piegzino*, poświadczona licznymi zapisami w 12 różnych dokumentach z XV-XVI w. (wieś dziś już nie istniejąca, położona m. Witosławiem a Osieczną, w dzisiejszym woj. leszczyńskim, gm. Osieczna)¹².

Nazwa ta (ptaszka także pstrego), tejże archaicznej formacji, co *žegvza* « kukulka », jest przejrzystsza morfologicznie jako niewątpliwy derywat psł. rzeczownika *pěga* (« **pojg-ā* » « macula; plamka, cętka na skórze, sierści, pierzu » (por. pol. *piega*, stczes. *pieha*, czes. *piha*, moraw. *pěha*, słowac. *peha*, głuź. *piha*, dłuź. *pěga*, słoweń. *pega*, sch. *pjega*, bułg. *pega*) albo psł. przymiotnika *pěgv* « variegatus; pstry, plamisty, cętkowany, nakrapiany » (por. cs. *pěgv* « ts., zwłaszcza o koniach: *koni pězi* », strus. *pěgv*, ros. *pegij*, sch. *pjegav*, *pjegast*, pol. *piegowaty*, scs. *pěgotiv*)¹³.

Przypuszczam zatem, że mamy do czynienia z dwiema „bliźniaczymi” nazwami ptaków, utworzonymi tym samym, przedśłowiańskim już sufiksem *-va* « **-uǵhā*, od podstaw różnych, ale zapewne synonimicznych, jeśli wziąć pod uwagę pstrość upierzenia obu ptaszków desygnowanych nazwami *pěgvza* « **pojg-uǵhā*, *žegvza* = **gheg-uǵhā*.

Od *žegvza*¹⁴, z martwym już sufiksem *-va* utworzono deminutiva: *žegvz-ica* (stąd, z asymilacją spółgłosek *ž-z* > *z-z*, rosyjskie dawne, dziś dial. *zegzica*, *zozzica*, ukraińskie dial. *zehzyca*), *žegvz-čka* (stąd ros. dial. *žegożka* i *zagóska*), a przede wszystkim *žegvz-ulja* (z poświadczeniem rus.-cs.; stąd ros. dial. *žegozúlja*, ukr. dawne

⁸ „Studie z oblasti onomatopoeje”, Praha 1934, s. 193.

⁹ Loco supra citato.

¹⁰ „Kratkije soobščeniija Instituta slavjanovedenija”, 25, s. 99.

¹¹ Dial. też *pěgza*, laskie *piozga*, por. V. Machek ESJC, s. 441, s.v. *pěhza* — „nejasne”.

¹² Por. S. Kozierowski, „Badania nazw [...] archidiec. poznańskiej”, t. II, s.v. *Piegzino*.

¹³ Por. M. Vasmer, REW, t. III, s.v. *pegij*; V. Machek, ESJC s.v. *piha*; F. Miklosich, *Lexicon Palaeoslovenico-Graeco-Latinum*, emendatum auctum, Vindobonae 1862–65, s. 760.

¹⁴ Jedynym reliktem tej postaci podstawowej jest rosyjskie dialektalne (nowogrodzkie) *zagóza* (*že-* > *žo-* > *zo-* > *za-* w sylabie nie akcentowanej, *v* > *o*), por. Vasmer Lc. No i ros. dial. *zozza*, cytowane przez Sławskiego bez podania źródła.

dial. *žehozulja*, o <ѵ, ukr. dziś literackie i gw. regionalne *zozulja*, z dawnego *žohzulja*, ros. dial. pld. *zozulja*, ukr. dial. *zezulja*, z dawnego *žehzulja*, dialektalne ros. ukr. i brus. *zazulja*, brus. *zjazjulja*, z ekspresywną palatalizacją; staroczes. *žezhule*, czes. dial. *žezhule*, *žezule*, z asymilacją *ž-z > ž-ž*, wcześniej przestawką *hz > zh*). Wymienione już wyżej polskie literackie i regionalne (z kresów wschodnich) postaci nazwy: *zazula*, *zezula*, *zozula*, *zuzula* (wraz z ich zdrobnieniami) zapożyczono z gwar ukraińskich i białoruskich (w *zuzula* refleks wąskiej wymowy ukr. -o- w sylabie nie akcentowanej).

A od tego najpopularniejszego *žegozulja*, ze spieszczającym sufiksem *-ulja* (do dziś żywym w polszczyźnie, por. w SJP pod red. W. Doroszewskiego: *babula*, *biedula*, *brzydula*, *ciotula*, *czarnula*, *damula*, *dziewula* itp.), powstały nowe deminutiva: *žegozul-ica* (stąd np. czesko-polskie, laskie *zezulica*, słowac. dial. *žezhulica*, a także górnołużyckie *žezulica*, o którym już wyżej), *žegozul-ocka* (stąd właśnie pol. *gżegżółka*, sposobem niżej objaśnionym, czes. *žezulka*, czes.-pol. gw. *zegzulka*, *zeksulka*, *zezulka*, *gegzulka*), a nawet *žegozul-ocka* (stąd *gżegżoleczka* u M. Reja), w którym, jeśli suponować, że *-ocka* też było pierwotnie deminutywne, jak lit. *-už-*, można wyróżnić aż cztery warstwy „morfo-chronologiczne” deminutywizacji: *žeg-ocka-ul-ocka*¹⁵.

Kolejne fazy rozwoju fonetycznego postaci morfologicznej *žegozulocka* w polszczyźnie były następujące: *žegzulka > žegzulka > žegzulka > gżegzulka > gżegżółka*. Znalazły najlepsze odbicie w kolejnych zapisach nazwy w jej zastosowaniu antroponimicznym jako stp. przezwiska osób (SSNO VI 357), wcześniejszych i liczniejszych niż jej zapisy w użyciu apelatywnym (SS II 533), pozwalających ustalić czas zmian *-ul- > -ol-* i *že- > gže-* na wiek XV, ale nic nie mówiących o asymilacji *ž-z > ž-ž*, graficznie „nieuchwytniej”. W XIV w. panuje jeszcze wyłącznie postać wyjściowa *Žegzulka* (albo *Žegzulka*), poświadczona siedmioma wiarygodnymi zapisami w różnych, niezależnych wzajemnie źródłach. Pierwsze poświadczenie wtórnej postaci *Žegzulka* z 1434 r., ale jeszcze z *-ulka* w 1482 r. *Gżegzulka* („Xegzulka”). Odzwierciedlona najwyraźniej w materiałach onomastycznych (zwłaszcza toponimicznych) tendencja do obniżania artykulacji samogłosek w pozycji przed *l*, *l* (*uł*, *ul > oł*, *ol*, *ył*, *yl*, *il*, *il > eł*, *eł*; *oł*, *ol > ał*, *al*) wystąpiła nieco później i słabiej niż w pozycji przed *r*, *ř*; może nawet u jej początków leży przeciwdziałanie wcześniej ujawnionej tendencji odwrotnej: *o > u* przed *l* tautosylabicznym (pol *> puł*, *Rudołtowo > Rudułtowo* itp.). Przeniesienie *-g-* do nagłosu (energiczniej artykułowanego), tzn. *žegž-* *> gžegž-* poświadczone jest od połowy XV w. („Czexolka” 1447, 1450, wyraźniej „Xexolka” 1472). Zapis poświadczający użycie apelatywne nieornitologiczne: „Xezolka palma Christi” (1472) sugeruje dwufazowość tej zmiany: *žegzulka > gžezulka > gžegzulka* (< *žegzulka*, *gžezulka*), nie zaś sporadyczny zanik dysymilacyjny drugiego *g*, jak chciał Sławski.

Miał rację Brückner, że w nazwie pierwotne *-ulka*, nie *-olka*, choć jego sformułowanie „winno się pisać przez *u*, jak *kukulka* dowodzi” jest niewątpliwie słabszym argumentem od wyżej przedstawionych dowodów filologicznych, których nie znając, Sławski orzekł niezasadnie, że choć w innych językach słowiańskich nazwa ta zawsze z *-ula*, *-ul-ka*, u nas zawsze z *-ól-ka*,

¹⁵ Podobnie *žeg-ocka-ul-ič-ocka*, z którego wyżej cytowane stp. *žezoliczka* (albo *žezoliczka*) « storczyk ».

Nie miał racji Brückner powiadając: „zazula a gżegżulka to samo słowo z gardłową dwojaką!”, tzn. że gdy litewskie *g-* i zachodniosłowiańskie *ž-* w nagłosie kontynuuje ie. *g* welarne, wschodniosłowiańskie *z-* ma kontynuować ie. *g* palatalne. Naprawdę w grę wchodzi inny kierunek asymilacji spółgłosek w zachodnich i wschodnich dialektach słowiańskich, jak o tym wyżej.

Na marginalną uwagę zasługuje nie wymieniony ani przez Brücknera, ani przez Sławskiego, osobliwy morfologicznie wariant nazwy użyty przez S. Klonowica: „gżegżelica w cudzym gniaździe odprawuje połogi” (*Worek Judaszów* 60). Trudno wątpić, że to twór doraźny, nie tyle „urobiony od”, ile „dorobiony do” gżegżółka za wzorem licznych jeszcze wówczas takich par wariantów morfologicznych w deminutywnych nazwach ptaków, jak *przepiórka:przepierzyca*.

Także „gżegżoleczka kuje” u M. Reja (*Wizerunek* 34) jako nastroczające problem natury semantycznej. Jak to rozumieć: czy «kukuleczka kuka», czy «dzięciołek kuje»? O przenoszeniu nazwy gżegżółka itp. z kukulki na inne ptaki jest świadectw wiarygodnych niewiele. *Słownik warszawski*, owszem, informuje, że w pewnym regionie kresowym rozróżniają: *zazula ruska* «kukulka» i *zazula żydowska* «dudek». A Sławski cytuje pol. dial. płn. *grzegrzulka* «jaskółka brzegówka» z nie przekonującą sugestią, że to skutek kontaminacji *brzegówka* i *gżegżółka*. Raczej to zwyczajne przeniesienie nazwy gżegżółka, całkiem już przestarzałej, ledwie pamiętanej, nie kojarzonej już wyraźnie z kukulką, na rzadszy od innych gatunek jaskółki, mający dawną nazwę ludową *grzebiolucha* (też *grzebolucha*, *grzebulka* itp., o czym i Brückner). Przenoszenie rzadko używanych nazw ptaków (nazw przestarzałych albo nazw ptaków rzadkich, mało znanych) z jednego gatunku na inny, całkiem inny, jest zjawiskiem bardzo częstym (dotyczy też np. nazwy *piegza/piegża*).

Wzmiankowana wyżej „powszechność” nazwy gżegżółka w polszczyźnie XV-XVII w. (za Sławskim) dotyczy tylko języka literackiego, gdzie jej żywotność przedłużano „siłą tradycji poetyckiej”. W polszczyźnie ludowej wcześniej musiały wziąć nad nią górę konkurencyjne nazwy onomatopieczne: *kukulka* (na obszarze o „udźwiężniającej fonetyce międzywyrazowej”) i *kukawka* (na obszarze o „fonetyce ubezdźwiężniającej”). Druga z tych dwu, mająca poświadczenie użycia apelatywnego z 1472 r. (SS III 460), do dziś dominująca w gwarach Kaszub, Kociewia, płn. Mazowsza i Lubelszczyzny, odzwierciedlona tam też w powtarzających się toponimach *Kukawka*, *Kukawki* (na Pomorzu Gdańskim w „retuszowanej” wersji urzędowej *Kukówka!*), musi być znacznie starsza od pierwszej, skoro w językach południowosłowiańskich *kukavica* jest powszechną nazwą kukulki od czasów przedpiśmiennych¹⁶. *Kukulka*, poświadczona w użyciu apelatywnym sporadycznie od XVI w., wprawdzie zwykle we wtórnej postaci *kukolka* (ta jeszcze w Pamiętnikach Paska), ma jedno poświadczenie w użyciu onomastycznym przed XVI w. na Kujawach (SSNO III 190): „Iohanes Kukulka, kmetho de Panewo” 1427 r. (też późne i skąpe odbicie toponimiczne w okolicach Poznania i Kalisza). W starszych warstwach toponimii Mazowsza odbiła się też dawna nazwa *kukala*, *kukalka*: n.m. *Kukalice*, *Kukaly*, *Kukalki*.

¹⁶ Por. F. Sławski, SEJP III 326–327, s.v. *kukawka*. Nb. F. Miklosich (*Lexicon*, s. 321, s.v. *kukavica*) wymienia też dawne słoweńskie dial. *kukavača*, wykazane w dykcyonarzy J. Habelicha z 1670 r.

Podobne nazwy onomatopieczne zapanowały też z czasem w innych językach północnosłowiańskich: czes. *kukačka*, słowac. *kukučka*, głuź. *kuklawa*, ros. *kukuška* (starsze i w tych językach, ale dziś rzadsze *kukava*, *kukavica*, *kukavka*), por. Vasmer REW II s.v. *kukavica*). Nazwy pochodne od *żegęza* utrzymały się do dziś najlepiej w ukraińskim i białoruskim.

2. Jaskółka

Nazwa *jaskółka* desygnuje łącznie trzy rodzaje ptaków pokrewnych i podobnych (z tej samej rodziny Hirundinidae), w Polsce pospolitych, a mianowicie 1) jaskółkę dymówkę (*Hirundo rustica*), gnieźdzącą się wewnątrz budynków wiejskich (zwykle obór, stajni), trójbarwną: o czarnym grzbiecie, białym brzuszku, rudym podgardlu i czole, z długim, głęboko i ostro rozwidlonym ogonem; 2) jaskółkę oknówkę (*Delichon urbica*), gnieźdzącą się na zewnątrz budynków murowanych, pod okapem dachu, dwubarwną: o czarnym grzbiecie z okrągłą białą plamą u nasady ogona, białym brzuszku i podgardlu, z krótszym i nie tak ostro rozwidlonym ogonem; 3) jaskółkę brzegówkę, grzebioluchę (*Riparia riparia*), gnieźdzącą się w norach głębokich (ok. 1 m) drażonych w urwistym brzegu rzeki, podobną kształtem do oknówki, ale nieco od niej mniejszą i pstro-szarą.

Ta nazwa ptaków, poświadczona w dwu wariantach morfologicznych: z sufiksami *-ka* albo *-ica*, jest niemal wyłącznie polska, nie występuje w innych językach słowiańskich prócz najbliższych polszczyźnie dialektów: dolnołużyckiego, gdzie *jaskolica*, *wjaskolica*, i kaszubsko-słowińskiego, gdzie *jaskulëca* itp.

Jej etymologia nie została dotychczas wyjaśniona w sposób przekonujący. Brückner, przypuściwszy niezasadnie, że tu pierwotne *-o-* (nie *-u-* jak w *gżegżółka*, *zazula*), zaproponował (SEJP 200) fantazyjną interpretację nazwy: „złożenie, od *kolenia* za *jastem* («żywność»)", czyli *jast-kol-ica*, *jast-kol-ka*, bo – jak każdy widzi – kołuje w locie łowiąc muszki, swoje zwykle jadło. Taką „etymologię” można zaliczyć tylko do „ludowych”. Sławski (SEJP I 513–515), odrzuciwszy ją i dawniejsze próby objaśnienia nazwy jako compositum (z tym *jas-*, co w *jastrząb*), przedstawił całkiem inną, opartą na „poświadczonych”, czyli faktycznie istniejących wyrazach słowiańskich (do których ani „*jast*”, ani „*kolić*” nie należy): – „Pol. i dłuż. **jaskola* (zdrob. *jaskolica*, *jaskółka*) powstała przez adideację psł. **lasta*, **lastovica*, **lastavica* do dźwiękonaśladowczego **jaskati*, **jaskotv*, **jaskotati* p. *jazgot* (*-t-* w stp. *jast-kola*, *jastkolica* może być jeszcze śladem wyrazu psł.)”.

W innych językach słowiańskich nazwami jaskółki są derywaty owego psł. **lasta*, a mianowicie przez Sławskiego (SEJP I 514) wymienione: „cz. *vlašovice*, *vlašovka*, ludowe *lašovice*, *lašovka*, słowac. *lastovica*, głuź. *lastojčka*, *lastojca*, połab. *löstováicv*, ros. *lástočka*, brus. *lástavka*, ukr. *lástivka*, strus. *lastovica*, *lastuna*, *lasturov*, sch. *lástavica*, *lástovica*, *lásta*, słoweń. *lástovica*, *lástovka*, dawne *lástavica*, bułg. *lástovica*, *lástovica*, *lástavica*. – Pewnej etymologii nie ma. Może jako «latająca, bujająca w powietrzu» do litew. *lėkti lekiù*, *lakstyti lakstaũ* «latać, biegać»”¹⁷.

¹⁷ Por. także M. Vasmer, REW II s.v. *lástočka*; V. Machek, ESJČ s.v. *vlašovka*.

Przytoczona wyżej w całości Sławskiego interpretacja etymologiczna polskiej nazwy *jaskółka* ma swoje zalety i wady. Główną jej zaletą jest wzięcie pod uwagę psł. czasownika *jaskati*, zachowanego w użyciu do dziś w kilku językach bądź dialektach słowiańskich, por. czes. *jaskati*, morawsko-słowackie *jaskat* «krzyczeć radośnie», laskie *jaskotat'* «ts.», gluż. *jaskać*, słoweń. *jaskati* «szczebiotać głośno»¹⁸. Już starożytni Grecy – jak o tym przypomina i Sławski, i Machek – za cechę znamioną, „nazworodną” jaskółki uznali jej szczebiot wesoly, wciąż słyszany przy jej gniazdach pod strzechą ludzką, a nasz pierwszy wielki słownikarz, G. Knapski w swoim Tezaurusie z 1621 r. jako synonimy nazwy *jaskółka* wymienia *świegotka*, *świerkotka*.

Najslabszą stroną etymologii Sławskiego jest pochopnie, bez koniecznej potrzeby suponowana kontaminacja (*jask-* z *last-*, całkiem nie poświadczonym na gruncie polskim, nie odbitym w stp. nazewnictwie onomastycznym). Objasnienie genezy wyrazu na zasadzie czysto hipotetycznej kontaminacji, bez wyraźnego poświadczenia jej „ogniw” w postaci dwu wyrazów bliskoznacznych i podobnie brzmiących, jest dla etymologa „ostatnią deską ratunku”, dozwoloną tylko wtedy, gdy wszelkie inne, racjonalniejsze środki etymologizacji zawiodły. Już siedem lat wcześniej, w 1949 r. (zeszyt SEJP z hasłem *jaskółka* w 1956 r.) W. Doroszewski rozprawił się zwięźle a dobitnie z błędną (i teoretycznie, i praktycznie) tezą J. Otrębskiego, że „właściwe etymologizowanie to nic innego, jak stwierdzanie kontaminacyjnego charakteru odnośnego wyrazu”¹⁹.

Zanim objaśnię, jak można naszą nazwę wywieść od psł. *jaskati* «szczebiotać, świegotać itp.» bez uciekania się do hipotez kontaminacyjnych, wypada rozpatrzyć jej najdawniejsze zapisy staropolskie (też te Sławskiemu ani Brücknerowi nie znane). Otóż nazwa jaskółki stp. została najpierw poświadczona w postaci *jastkulka*, zarówno w użyciu apelatywnym (SS III 120): „Iastkulka hirundo” 1437 r., jak i onomastycznym (SSNO II 454) wcześniej: „Iastkulka” 1390, 1394 r., „Iastculka” 1400 r., „Iasthkulka” 1425 r., „Iasthculka” 1426 r.; por. też „Laurencius Iastculewsky” 1419 r. oraz zapisy nazwy dwu starych wsi wielkopolskich: 1. „Iastkulky” 1411 r. (dziś *Jaskółki* w woj. poznańskim, gm. Kamieniec), 2. „Yestkulky” 1412 r., „Iastkulky” 1425 r. (dziś *Jaskółki* w woj. kaliskim, gm. Raszków). Wtórna postać *jastkółka*, skutek tendencji *-ul->-ol-* (o której już wyżej, z okazji nazwy *gżegżółka*), ma wyraźne poświadczenia dopiero z lat 1471–72 (też *jastkolica* 1472 r., wcześniej tylko przymiotnik *jastkolczyn* w psalterzach stp.). W XVI w. już *jaskółka* (i n.m. *Jaskółki*) z uproszczoną zbitką spółgłoskową.

Trudno wątpić, że stp. *jastkulka* to zdrobnienie od (nie poświadczonego osobnymi zapisami) *jastkula*: z sufiksem **-ulja*, jak cytowane przez Sławskiego dial. morawskie dziś *jaskuła* «szczebiotka, kobieta gadatliwa» (i polskie wyrazy na *-ula*, wyżej wymienione). Pozostaje tylko wyjaśnić, skąd się wzięło w stp. nazwie ptaka *-t-* w zbitce *-stk-*, przez Sławskiego uznane za ewentualny „śląd” dawniejszej nazwy na *last-*.

Otóż wymieniwszy prócz podstawowego czasownika *jaskati* także pochodny odeń *jask-ot-ati*, z którego w końcu przez ekspresywną sonoryzację pol. *jazgotać* (w tymże 1.

¹⁸ Por. V. Machek, ESJČ, s.v. *jasati*; F. Sławski, SEJP I 531 s.v. *jazgot*.

¹⁹ Por. W. Doroszewski, *Kontaminacja a derywacja*, „Biuletyn PTJ” IX; przedruk [w:] „Studia i szkice językoznawcze”, 1962, s. 256–258.

tomie SEJP s. 531), Sławski nie wziął pod uwagę wariantu morfologicznego **jask-ot-ati*. Od czasowników oznaczających głasy, szmery, trzaski itp. już w dobie psł. derywowano liczne intensiva bliźniaczymi formantami -ot- i -ot-, stąd takie liczne pary czasowników, jak np. *kłokotati:kłokotati* (pol. *klekotać, klektać*), rzadziej też formantem -ot- (stąd *kłocotati*). Na co sam zwrócił później uwagę w swoim „Zarysie słowotwórstwa prasłowiańskiego”²⁰.

Należy zatem wyjść nie wprost od podstawowego tu *jaskati*, ale od pochodnego intensivum *jaskotati*, czyli suponować, że pierwotna nazwa ptaka (o znaczeniu strukturalnym «szczebiotka, świegotka») miała postać **jaskot-ulja*. A dopiero po zaniku jerów rzadką i bardzo trudną artykulacyjnie zbitkę *skt* zastąpiono znacznie częstszą i łatwiejszą *stk*: **jasktulka* > *jastkułka*. Eufonizacyjna metateza spółgłosek typu zdefiniowanego przeze mnie ściśle pod terminem *transmocja* (w odróżnieniu od typów metatezy spółgłosek zdefiniowanych jako *perlacja* i *trajekcja*) w wariancie *xyz* > *xzy*²¹. Częsta w polszczyźnie zbitka *stk* trzyma się w niektórych nazwach do dziś (nierzadko zastąpiwszy w swoim czasie inne trudniejsze zbitki, por. np. n.m. *Wisnka* i *Wisłka*, dziś brzmiące *Wistka*). Jej względnie wczesną redukcję w naszej nazwie (*jastkułka* > *jaskułka*) w porównaniu z innymi zawierającymi *stk* nazwami należy złożyć na karb częstości użycia tej nazwy ptaka.

Etymologia innej, niewątpliwie starszej, bo prawie ogólnosłowiańskiej (dziś w derywatach swoich) nazwy jaskółki **lasta*, nie mającej nic wspólnego z nazwą stp. i polską, wykracza poza mój temat. Nadmienię tylko, że choć mi się wydaje rozsądniejsze od innych objaśnień sprowadzenie tej nazwy do pnia **lek-:lok-*, reprezentowanego przez lit. *lekti* «lecieć», *lakstyti* «latać» (i lit. *lakstūs* «zwinny, szybki»), za którym opowiedziała się większość etymologów (przed Sławskim – Miklosich, Berneker, Bułachowski, Mladenov, Fraenkel, Vasmer), jednak nie przekonuje mnie – z powodów i „głosowych”, i semantycznych. Czemu derywat ze wzdłużeniem samogłoski: **lōkstā* > psł. **lasta*, zamiast normalniejszego **lokstā* > psł. **lostā* (jak *korsta* itp.)? Czemu nazwą znaczącą «latawica» miano by wyróżnić jednego spośród tylu ptaków latających? Czemu właśnie jaskółkę, choć np. jerzyk, kobuz, rybitwa i inne są od niej szybsze lub wytrwalsze w locie? Toteż zamiast **lasta* proponowałbym rekonstruować psł. **olsta*, co daje niejedną możliwość zasadniejszych nawiązań do różnych pni praindoeuropejskich szerzej reprezentowanych. Ale o tym powiem dokładniej już przy innej okazji, jeśli się nadarzy.

Zakończę zwróceniem uwagi na ciekawą stp. nazwę własną pięciu różnych osób poświadczoną zapisami „Iascotel, Iascocel” w pięciu różnych dokumentach z XII-XIII w.²² (SSNO II 454–455). Najprawdopodobniej reprezentuje ona inny niż stp. *jastkułka* (n.o. *Jastkułka*) wariant morfologiczny stp. nazwy tegoż ptaka (od tegoż pnia werbalnego *jask-*), a mianowicie *jaskociel* < *jask-ot-olb*, derywowane od *jaskotati*

²⁰ Por. *Słownik prasłowiański*, t. I, 1974, s. 52–53.

²¹ Por. A. Bańkowski, *Metateza w toponimii polskiej*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN”, t. XXV, 1979, s. 5–15.

²² Też w szóstym (z XIII w.) zapisem zniekształconym „Yeskethel”, odczytanym w SSNO jako *Jeskotel*.

sufiksem *-ob*, jak *pětoob* « kogut », *orob* « orzeł ». Wziąwszy pod uwagę wszystkie możliwości słowotwórcze przedstawione w „Zarysie słowotwórstwa prasłowiańskiego” F. Sławskiego²³, można by też ewentualnie czytać *jaskociel*, interpretując jako *jaskoteljo* (z sufiksem *-eljo*, jak *ščomeljo* « trzmiel ») bądź *jaskotělo* (z sufiksem *-ělo*, jak np. *svirělo* « piszczałka »), albo *jaskotel*, interpretując jak o *jaskotoljo* (z sufiksem *-oljo*, jak niby *vorboljo* « wróbel »), albo *jaskotel*, interpretując jak o *jaskotob* (z sufiksem *-ob*, jak niby *brgob* « kowalik », *sysob* « susel », stp. *sysel*).

Preferuję lekcję *jaskociel* (wbrew SSNO, gdzie *Jaskotel*), z fleksją *-ciel*, *-tla*, jak *orzel*, *orla*. Preferuję dlatego, że w psł. nomenklaturze ornitologicznej formant *-ob* jest najczęstszy, najstarszy i najniewątpliwszy, a niektóre inne z wymienionych wątpliwe, nie dość zasadnie postulowane, z lekceważeniem „brzytwy Ockhama”, obowiązującej etymologów przed innymi: nie należy bez koniecznej potrzeby mnożyć bytów „prajęzykowych”, przenosząc pochopnie późno poświadczony warianty w praczasy. Z wyżej przytoczonych (za Sławskim) rekonstrukcji nie widać racji słusznych ani dla **vorb-oljo* « wróbel », ani dla **brg-ob* « kowalik » (wyróżniający się swoją niezwykłą umiejętnością sprawnego łażenia po całkiem stromych, pionowych powierzchniach nie tylko w górę, ale i głową w dół). Zasadniejsze są: *vorbjo* (stp. *wrobl*, pol. *wróbel*): *vorbjo* (ros. *vorobėj*), *brgob* jako skrót szeroko poświadczony compositum *brg-lězb*, z miękkim sonantem *ř* (*brg* : *bergob* « wysoki, urwisty brzeg », z nierzadkim w najstarszej warstwie psł. i w ogóle pie. kompozytów bezspójkowych osłabieniem wokalizmu), por. stp. n.m. *Birzglino*, *Birzglowo* i *Birzgló* (n. młyna < n. młynarza)²⁴.

Jako przyczynek do dialekto-leksykologii historycznej podkreślić na koniec warto, że najstarsze poświadczenia onomastyczne stp. nazwy *jastkulka* mamy w źródłach wielkopolskich, a stp. nazwy *jaskociel* – dotychczas nie zauważonej przez etymologów ani historyków języka – mamy w źródłach śląskich²⁵.

3. Pustulka

Pustulka (łac. *tinnunculus*), ptaszek drapieżny mniejszy od gołębia, najmniejszy w rodzinie sokołów, przez ornitologów uważany już to za gatunek sokoła (*Falco tinnunculus*), już to za rodzaj w rodzinie sokołowatych (*Falconidae*) osobny (*Cerchneis tinnunculus*), niewątpliwie nie należy do tak popularnych, jak jaskółki albo kukułka, mimo że jest od tej (z wyglądu nawet dość podobnej, prócz dzioba) już w Polsce częstsza, coraz częstsza. Bo w przeciwieństwie do kukułki, bytującej tylko w gęstym starodrzewiu liściastym, którego z roku na rok ubywa, pustulce, łowiącej myszy na otwartych przestrzeniach, rabunkowa gospodarka człowieka stwarza coraz lepsze bytowania warunki.

²³ Por. *Słownik prasłowiański*, t. I, s. 113 (suf. *-ob*), s. 108 (suf. *-elob*), s. 107 (suf. *-ělo*), s. 111 (suf. *-olob*, suf. *-oljo*).

²⁴ Regionalna dziś nazwa polska kowalika *bargiel* (XVIII – XIX w.), *bargiel* (od 2. poł. XIX w.) polega chyba na „skrzyżowaniu” stp. *birzgl*, *bierzgl* z niem. *berger*, por. z niemieckiego stp. n.o. *Berger*, *Bargar*, *Barger*, *Bargel* (SSNO I 92 – 93, s.v. *Bargar*, *Bargiel*).

²⁵ Por. SSNO II 454 – 455.

Ongiś, jak wszystkie sokoły, ptak stepowy, potem, po wykarczowaniu lasów – polno-wiejski, trzymający się brogów, stogów i stodół, staje się dziś ptakiem jeszcze bardziej synantropijnym: już także wielkomięskim. W przeciwieństwie do typowych sokołów i sokolików, jak np. kobuz (dawniej *kobus*), najszybszy z ptaków polskich, łowiący ptaki w locie (kobuz łowi nie tylko jaskółki, ale i szybsze od jaskółek jerzyki), pustulka łowi zdobycz swoją tylko na ziemi, spadając na mysz z góry i przyciskając do ziemi. Wypatrując myszy z góry, chętnie i często zawisa w powietrzu, trzepiąc szybko skrzydełkami, jak skowronek, czego żaden inny sokół nie umie. Toteż w dni wietrzne woli polować na myszy na placach zasłoniętych od wiatru wysokimi budynkami niż zmagać się z wiatrem na otwartej przestrzeni, które to zmaganie wyraża jej popularna nazwa ukraińska *boryviter*.

Etymolodzy-sławiści nie poświęcili dotąd nazwie *pustulka* tyle uwagi, co nazwom ptaków wyżej omówionych. W słowniku etymologicznym A. Brücknera nie zasłużyła sobie na osobne hasło. Została objaśniona s.v. *puszczyk* (s. 448) marginalnie i całkiem błędnie: – „*puszczyk* od przebywania w *puszczy*; nazwa zgodna poniekąd z nazwą *pustolka* (mały ptak drapieżny), *pustulka* (uchodzi i za sowę leśną)”, z niejasnym powołaniem się na „*pustelni kurowie*” w *Myśliwcu*, wydanym w 1595 r. przez T. Bielawskiego.

Objaśniona błędnie, bo nie tylko w sprzeczności z obyczajami ptaszka, przeze mnie (za ornitologami, ale i nie bez wniosków z obserwacji własnych) wyżej opisanymi, ptaszka myszolownego, który unika nie tylko puszczy, lasów, ale i miejsc gęściej zadrzewionych i zakrzewionych, a gnieździ się coraz chętniej na strychach miejskich. Także z niezasadnym nawiązaniem do nazwy sowy myszolownej, dziś również częściej już wielkomięskiej niż leśnej (*Strix aluco*) – *puszczyk*, która wcale nie od *puszcza* derywowana, tylko wtórnie do *puszcza* adideowana, już w 2. połowie XV w.: „*Puszcik nocticorax*” 1472 r. (SS VII 402), zresztą poświadczanie tej wtórnej postaci przed XVI w. jedyne (i wątpliwe, bo słownikarskie, bez kontekstu). Staropolska postać tej nazwy pierwotna ma tylko poświadczenia pośrednie, przez swój derywat: powtarzający się stp. toponim *Poszczukowo* (tak od XIV w. do 1508 r.), potem *Poszczykowo*, dziś w woj. poznańskim: 1. *Puszczykowo* i *Puszczykówko* w gm. *Puszczykowo*, 2. *Puszczykowo* i *Puszczykowiec* w gm. *Kamieniec*, 3. *Puszczykowo* i *Puszczykowo-Zaborze* w gm. *Swarzędz*²⁶. Zmiany fonemiczne w toponimie odzwierciedlają kolejne zmiany w nazwie sowy leśnej, nazwie derywowanej od naśladowującego jej głos czasownika (hipotetycznego) *szczukać*: – *po-szczuk*, ze zwykłym w rzeczownikach deverbálních prefiksalnych wzdłużeniem samogłoski prefiksального przyimka, potem jej ścieśnieniem, z asymilacją morfologiczną formacji bezsufiksальной do częstej formacji z przyrostkiem *-czyk* (też od *niebożec* > *niebożczyk*, pisane nieetymologicznie: *nieboszczyk*; u M. Reja i *nieboszczyca*). Zatem: *poszczuk* ≥ *pószczuk* > *pószczyk* > *puszczyk* (-u- przez adideację do *puszcza*). Są i warianty nazwy, od tegoż onomatopeicznego

²⁶F. Nieckula, „Nazwy miejscowe z sufiksami -ov-, -in-,” Warszawa 1971, s. 162, błędnie czyta „Pościukowo” i „Pościkowo”. Por. też stp. n.o. *Poszczukowski* (SSNO IV 328), derywowaną już w XIV w. od n.m. *Poszczukowo* („Poszczukowski” 1394 r.).

szczukać utworzone, regionalne, poza Poznańskiem, a mianowicie *szczuk*, *szczukota*, *szczukwa*, odbite w stp. toponimach *Szczukowice* (pod Kielcami), *Szczukocice* (pod Piotrkowem Tryb.), *Szczukwin* (pod Łodzią), niesłusznie przez M. Karasia skojarzone ze *szczuką-szczupakiem*²⁷.

Ale wróćmy już od nazwy sowy²⁸, do której nas Brückner odesłał, do nazwy naszego sokolika, tyle z sowami związanego, ile jak one myszolownego, zwracając uwagę na dwa warianty tej nazwy, wyżej w cytacie podane: w pierw *pustolka*, potem *pustulka*. Otóż w użyciu apelatywnym (SS VII 398) nazwa jest poświadczona w 2. połowie XV w. w trzech wariantach: *pustolka*, *pustola* i *postolka*; wariant *pustulka* (być może czysto ortograficzny, a raczej anortograficzny: zamiast *pustólka*) znacznie później. Starsze i liczniejsze są poświadczenia w użyciu onomastycznym (SSNO IV 398): dominuje tu wariant *Pustola* (kilkanaście zapisów od r. 1421 do 1464) i *Pustolka* (kilkanaście zapisów od r. 1365 do 1493, też w źródłach późniejszych, np. „Pustholka” 1565 r.), por. też dawniej n.m. „Pustolczino” 1282 r. (wieś nieznaną pod Owińskami, w dzisiejszym woj. poznańskim), a także *Pustol* (jeden zapis z 1435), i *Pustolic* (dwa zapisy z 1432, 1433 r.); ale są też pojedyncze zapisy wariantów *Postolka* (1375 r.), *Pustulka* (w tymże kontekście 1375 r.) i *Postula* (1392 r.). Wariant *Postolka* występuje nierzadko jeszcze w XVI, a nawet w XVII w., por. np. *Postolka* 1623 r. (nazwa osady leśnej przy wsi Piątkowo, dziś włączanej do miasta Poznań). A na dawność niedeminutywnego wariantu *Postola* zdają się wskazywać stp. toponimy *Postolsko* („Postolsco” 1222 r.; pod Toruniem), *Postolice* (od XIV w. na Śląsku), *Postolin* (pod Miliczem, na Śląsku).

Zatem – abstrahując od deminutywizującego formantu *-k-* – mamy do wyboru aż cztery warianty: *postol-*, *pustol-*, *postul-*, *pustul-*. I odrzuciwszy dwa ostatnie jako niewątpliwie wtórne, od pierwszych dwu późniejsze, trudno przesądzić, czy *postol-*, czy *pustol-* jest postacią nazwy pierwotną, nie wyszedłszy poza polszczyznę.

Na szczęście ta sama etymologicznie nazwa *pustulki* znana jest także innym językom słowiańskim, co świadczy o jej dawności, „prasłowiańskości”. Argumentem niepodważalnym za pierwotnością postaci **postola* (stp. *postola*), deminut. **postol-ŭka* (: **postol-ica*) jest już sama zgodność postaci staroczeskiej i słoweńskiej: *postolka* (stąd dziś czes. *poštolka*, słowen. dziś paroksytoniczne *postólka*). Za wariant wtórny, pochodny od **postolbka*, trzeba uznać najczęstszą stp. oraz górnołużycką dziś postać *pustolka*, a także słowac. *pustovka*; natomiast dolnołuż. *pašturica* wywodzić ostatecznie od **postolica* || **pastolica*²⁹.

Inny, osobliwy wariant nazwy mają języki wschodniosłowiańskie (bez dawnych poświadczeń, literackie od XIX w.): ros. *pustelbga* (dial. też *pusterga*, *pustol'ga*, *pustol'ga*), ukr. *postilbha*, *pustilbha*, *pustélbha*, brus. *pustalohá*, przy czym nazwa ta jest tu (zwłaszcza w dialektach ros. i brus.) używana w odniesieniu do ludzi w pejoratyw-

²⁷ Wyrazy *szczuka*, *szczupak* i podobne w polskim nazewnictwie miejscowym i osobowym, „Onomastica” I (1955), s. 128 – 139.

²⁸ Jednej z nazw puszczyka, bo w stp. materiałach onomastycznych występują także inne, starsze jego nazwy, o szerszym zasięgu w językach słowiańskich, jak *syčb* i *vyrb-*.

²⁹ O oboczności *po-*: *pa-* powiem niżej. W *pašturica* *-r-* jakby skutkiem pomieszanania **pastolica* « *pustulka* » z **pastorica* « *pasierbica* ». Z *pa-* także morawsko-słowackie *paštovica* « *pustulka* ».

nym znaczeniu « głupiec, pusta głowa »³⁰. F. Miklosich³¹ i A. Preobrażenski³² przyjmowali, że jest to derywat przymiotnika **pustb*, nie umiając objaśnić przedziwnego w takim razie formantu. V. Nikonov dowodził, że jest to pożyczka z dialektów tureckich, w których podobne nazwy (np. *postargaj*) występują w znaczeniu « skowronek »³³.

Sądzę, że ta nazwa wschodniosłowiańska etymologicznie nie ma nic wspólnego z psl. **postola*, **postolbka*. Kontynuuje prawdopodobnie staroruskie compositum **pusto-loga* (być może polegające na adideacji owej orientalnej nazwy skowronka, o której Nikonov), używane przez sokolników jako pejoratywna nazwa pustułki, nie dającej się ułożyć do polowania w powietrzu na rzecz człowieka mimo wielokrotnie podejmowanych prób jej użycia dla celów sokolniczych, prób wzmiankowanych przez ornitologów. Zatem strus. **pustolbga* > ukr. *pustil'ha*, a ros. *pustel'ga* zmodyfikowanym przyswojeniem nazwy ukraińskiej, dziś coraz rzadszej, wypieranej przez inną: *boryviter*, o której wyżej. Ukraińskie literackie *postil'ha* jest chyba całkiem nowym wariantem pisownianym (nie akcentowane -o- wymawiane wąsko, prawie jak -u-), powstałym ewentualnie pod wpływem regionalnego *postilka* (≡ *postolbka*), o którym jednak leksykografowie milczą.

Co więcej, przypuszczam, że właśnie owo **pustolbga* (bądź staroukraińskie *pustol'ha*) spowodowało wczesną zmianę stp. *postolka* > *pustolka*, trudną do objaśnienia innym sposobem. Sokolnictwo, rozwinięte przez ludy stepowe, przyszło na ziemię polskie z Ukrainy.

Najtrudniej jest wyjaśnić racjonalnie do końca etymologię psl. **postola*, mimo przejrzystości morfologicznej tej nazwy: niewątpliwie to *po-stol-a*, zamiast starszego *pa-stol-a*, jeśli wziąć pod uwagę pradawną oboczność przyimkowego *po-* : *pa-* w rzeczownikach psl., opracowaną najdokładniej przez W. Borysia³⁴; a *-stol-* tu niewątpliwie jest normalnym w rzeczownikach dewerbalnych wariantem apofonicznym pnia werbalnego *stel-*, por. *stolati steljo*, pol. *ślać ściełę*. Na poparcie takiej interpretacji (*stel-* : *stol-*) można przytoczyć górnołużyckie *postola* « łóżko », pierwotnie zapewne « pościel »³⁵.

Pozostaje najistotniejsza kwestia semantyczna: dlaczego nazwę tego właśnie ptaka utworzono od tego czasownika? Jaką właściwość pustułki skojarzono z „pościeleniem”?

Machek (ESJČ 474), uznawszy za najznamienniejszą jej cechę zawisanie w powietrzu, proponuje ad hoc uznać stczes. *postolka* za skrót hipotetycznego **postojlodka* (!), z powołaniem się na sch. *postolovka*, *postawka* itp. Ale wszak zawisanie w powietrzu znamionuje przed innymi skowronka. I wcale się nie kojarzy z czynnością

³⁰ Por. M. Vasmer, REW, s.v. *pustelbga*.

³¹ *Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen*, 1886, s. 268.

³² *Etimologičeskij slovar' ruskogo jazyka*, z. 11, s. 157.

³³ Por. „Etimologičeskije issledovanija po russkomu jazyku” II, 1962, s. 90–92.

³⁴ *Prefiksacja imienna w językach słowiańskich*, PAN Komitet Słowianoznawstwa, Monografie Sławisty-czne 32, 1975, roz. I. Prefiks *pa-*, s. 13–67.

³⁵ Wymienione już przez Miklosicha, *Lexicon* 638–9, s.v. *postelja*.

ślania, czyli pokrywania czymś powierzchni górnej czegoś (dziś zwłaszcza łóżka, tapczanu itp.) – co i Machek rozumie, próbując artycyjalnie oderwać nazwę pustulki od czasownika **stolati*. Nie odrywając przypuszczam, że jako powód nadania ptaszce nazwy od tej czynności (im dawniej, tym szerzej rozumianej) w grę wchodzi tylko znamieny sposób polowania pustulki na myszy (i krety): pokrywa sobą swoją zdobycz na ziemi, spadłszy na nią pionowo z wysoka, przygniótłszy ją do ziemi, rozplaszczony siłą ciężkości swojego spadającego ciała, nierzadko lżejszego (w stanie spoczynku) od ciała atakowanych gryzoni, z natury swojej zwinniejszych na ziemi od atakującego je ptaszka. Tyle o pustulce.

Z okazji przypadającej tego roku 180. rocznicy wydania *Słownika dokładnego* Jerzego Samuela Bandtkiego (Wrocław 1806), pod wieloma względami doskonalszego od nieco później wydanego, znacznie obszerniejszego słownika Lindego, w którym jednak brak co najmniej tysiąca wyrazów polskich wykazanych i równie umiejętnie, jak zwięźle opracowanych w *Słowniku dokładnym*, niełatwo dziś w bibliotekach naszych dostępnym, zasługującym jak najbardziej na reprint – zakończę ten swój trójartykuł przytoczeniem z niego w całości haseł następujących³⁶:

Gzęzółka, (besser kukawka, kukulka), der Kuckuck. *obs.*

Kukawka. f. 1) ein Kuckuck. a) Vogel. *obs.* b) Spielwerk der Kinder. 2) Orchis militaris, helmartiger Orchis.

Kukulka. f. 1) ein Kuckuck, Cuculus canorus. 2) Iychnis, flos cuculi, Kuckuckslychnis.

Iaskółka. f. 1) die Schwalbe. 2) die Meer-Schwalbe, ein Seefisch, iaskółka domowa, die Hausschwalbe.

Iaskółczy, adj. Schwalben-, daher: Iaskółcze ziele, rostopaś, złotnik, (chelidonia), grosses Schöllkraut, die Schwalbenwurz; iaskółcze ziele mniejsze, pszonak, kleines Schöllkraut, Feigenwarzenkraut. Iaskółczy kamień, Schwalbenkraut. *Sir.*

Iaskolę. n. junge Schwalbe im Neste.

Iaskółeczka. f. *dim.* von Iaskółka.

Pustolka. f. der Wanneweher, Buchard, eine Art von Sperbern.

³⁶Z zachowaniem pisowni oraz interpunkcji wydania z 1806 r.

ANALIZA PSYCHOLINGWISTYCZNA SKŁADNI REPLIK
DZIECIĘCYCH, CZYLI O PEWNYM ASPEKCIE ROZWOJU
SYSTEMU SKŁADNIOWEGO JĘZYKA OJCZYSTEGO
U DZIECI TRZYLETNICH
(Z WNIOSKAMI GLOTTODYDAKTYCZNYMI)*

WPROWADZENIE

Potocznie sądzi się, że dziecko zaczyna mówić, poczynając od opanowania poszczególnych dźwięków mowy otoczenia, w którym wzrasta, następnie opanowuje wyrazy, a potem zdania. Ten sąd zdają się także sugerować klasyczne opracowania naukowe poświęcone tej problematyce¹. Co prawda, żadna ze znanych mi prac nie stwierdza tego *explicite*, niemniej sugestia zawarta jest choćby w samej periodyzacji rozwoju mowy dziecka². Tymczasem poza okresem melodii w niemowlęctwie pozostałe etapy rozwoju mowy nie są ani tak oczywiste, ani też, zwłaszcza jeśli chodzi o okres wyrazu i zdania, nie muszą występować w takiej właśnie kolejności. Zależy to po prostu od przyjętego punktu widzenia i kierunku interpretacji. Zresztą okresu melodii, który według wielu badaczy³ nie łączy się z okresem rozwoju rzeczywistej mowy⁴, też nie można rozumieć bez zastrzeżeń tak, jak to się niekiedy interpretuje w pracach poświęconych akwizycji mowy. Okres melodii w sensie fizycznym słabo łączy się z okresem rozwoju mowy, tzn. dziecko, kiedy zaczyna mówić, nie kontynuuje gaworzenia, a w każdym razie zaprzestaje charakterystycznych dla gaworzenia „ćwiczeń fonacyjnych”, niewiele też korzysta z doświadczeń tego okresu w artykułowaniu dźwięków. Okres ten ma jednak ogromne znaczenie, jak się wydaje, jeśli idzie o to, co

*Praca wykonana w ramach programu resortowego MNiSzW „Nauczanie języka polskiego i kształcenie polonistyczne cudzoziemców”.

¹ Por. np. L. Kaczmarek, „Kształtowanie się mowy dziecka”, Poznań 1953; P. Smoczyński, „Przyswajanie przez dziecko podstaw systemu językowego”, Łódź 1955.

² Por. np. L. Kaczmarek, jw.: 1) okres melodii, 2) okres wyrazu, 3) okres zdania, 4) okres swoistej mowy dziecięcej.

³ Por. jw.

⁴ Np. L. Kaczmarek w cyt. wyżej pracy pisze na s. 61: „[...] w sprzeczności z doskonałą poniekąd artykulacją w gaworzeniu pozostaje ogromnie płynna, a więc nieudolna wymowa całych wyrazów w tym właśnie czasie. Świadczy to o brak u łączności, o brak u ciągłości między gaworzeniem i tym mniej głuźeniem a rzeczywistą mową”.

jest w ogóle podstawą i samym początkiem rozwoju mowy, mianowicie doprowadza do odkrycia i zrozumienia istoty znaku językowego⁵.

Zrozumienie przez dziecko o istoty znaku językowego jest momentem przełomowym dla opanowania przez nie mowy. Dziecko najpierw jest „wsluchane” w siebie i reaguje tylko na własne dolegliwości lub przyjemności, sygnalizując to w sposób zupełnie nieświadomy swojemu otoczeniu płaczem (krzykiem) lub uśmiechem (ten drugi sygnał pojawia się nieco później, co mogłoby świadczyć o tym, że dziecko reaguje najpierw na dolegliwości). Potem dziecko zaczyna dostrzegać, że dolegliwości są usuwane właśnie wtedy, gdy sygnalizuje o nich. Następuje skojarzenie sygnałów z reakcjami otoczenia, dzięki czemu sygnały utrwalają się i zaczynają nabierać znaczenia. Głuzenie i gaworzenie należą do tego samego typu niemowlęcych reakcji, co krzyki – mają podłoże fizjologiczne. Ponieważ jednak zwłaszcza gaworzenie pojawia się wtedy, gdy dziecko otwiera się powoli na to, co dzieje się na zewnątrz niego i zaczyna reagować najpierw przede wszystkim na melodię zdania⁶, to można przypuścić, że w tym właśnie momencie zaczyna się proces stopniowego odkrywania przez dziecko znaku językowego. Melodia wypowiedzi osób otaczających dziecko pełni, jak się wydaje, nie tylko funkcję ekspresywno-impresywną, ale przy okazji komunikuje dziecku w sposób najogólniejszy o osobach, które je otaczają.

W procesie tym można wyróżnić następujące etapy: 1) łączenie własnych zachowań wokalnych z reakcjami otoczenia, 2) łączenie wypowiedzi opiekunów z pewnymi stanami własnymi, 3) odkrycie, że wypowiedzi te pod względem melodycznym różnią się od siebie – jedne sprawiają przyjemność, inne są nieprzyjemne (dziecko reaguje odpowiednio uspokojeniem, uśmiechem, śmiechem lub płaczem), 4) wsluchiwanie się w dźwięki wydawane przez siebie i powtarzanie ich, głównie melodii, gdyż jeśli chodzi o artykulację, to rzadko jest ona jednakowa, 5) utrwalanie niektórych zespołów dźwięków i nadawanie im znaczeń na skutek reakcji otoczenia – chodzi o zespoły dźwięków: *ma-ma, ta-ta, da-da, ba-ba* i inne, 6) wychwytywanie z wypowiedzi dorosłych pewnych zespołów dźwięków, zapamiętywanie ich, powtarzanie i przypisywanie im znaczeń⁷.

Na tej podstawie można sądzić, że na przełomie okresu prelingwistycznego i lingwistycznego, a więc wtedy, gdy stopniowo dochodzi do zrozumienia istoty znaku

⁵ Por. np. E. Alarcos Llorach, *L'Acquisition du langage par l'enfant*, [w:] *Le Langage*. „Encyclopédie de la Pleiade”. Dir. André Martinet, Paris 1968, Gallimard, s. 321–365, gdzie czytamy m.in.: „Si nous considérons que la langue est essentiellement un système de communication au moyen de signes exprimés phoniquement, on peut dire que l'activité proprement linguistique de l'enfant ne commence qu'au moment précis où il fait la découverte pratique de ce qu'est un « signe », c'est-à-dire une expression phonique conventionnelle ayant trait à un objet de l'expérience humaine”. Por. także L. Kaczmarek na temat melodii. Zwraca on mianowicie uwagę na to, że bardzo ważne dla rozwoju mowy jest dostrzeżenie przez dziecko związku pomiędzy własnym krzykiem a reakcją otoczenia. Tego spostrzeżenia autor nie wykorzystuje jednak, aby podkreślić rolę, jaką dla procesu odkrywania przez dziecko znaku językowego ma okres prelingwistyczny.

⁶ Por. L. Kaczmarek, *op. cit.*, s. 6.

⁷ Por. np. A. Grégoire, *L'Apprentissage du langage. Les deux premières années*, Liège-Paris 1937; także: L. Kaczmarek, *op. cit.*, i P. Smoczyński, *op. cit.*

językowego, dziecko słyszy początkowo nie pojedyncze wyrazy, które składają się na wypowiedź osoby dorosłej, lecz wypowiedź *en bloc*, nie rozczłonkowaną, podobnie jak osoba dorosła, która nie zna zupełnie obcego języka i zaczyna dopiero osłuchiwać się z nim, słyszy całe wypowiedzi i gdyby polecono jej dokonać segmentacji jakiegoś tekstu tego języka, to byłoby to polecenie niewykonalne, mimo to raczej bezbłędnie, tylko na podstawie melodii zdania, byłaby w stanie odczytać intencje „rozmówcy”.

Mówienie jest prawie równoczesne z rozumieniem, choć oczywiście rozumienie wyprzedza czynność mówienia. Można zatem przyjąć, że poszczególne wyrazy lub fragmenty wyrazów, a nawet pojedyncze fonemy (nie dźwięki!), którymi dziecko posługuje się w początkowym stadium okresu lingwistycznego, pełnią tę samą rolę, co zdania⁸. Dzieje się tak prawdopodobnie z kilku powodów, z których najważniejszy jest ten, że dziecko, odbierając wypowiedź otoczenia w sposób całościowy, chwytta tylko te elementy, na które z jakiegoś powodu zwraca uwagę i zapamiętuje, a potem powtarza, traktując je jak całe zdanie – w tym momencie nie rozumie jeszcze potrzeby segmentacji, co przychodzi wraz z nabieraniem doświadczenia językowego⁹.

Ślady takiego właśnie sposobu akwizycji mowy spotykamy jeszcze, jak się wydaje, w mowie dzieci trzyletnich.

Jeżeli taka interpretacja akwizycji i rozwoju mowy dziecka jest słuszna, to ma to, jak sądzę, niemałe znaczenie także w nauczaniu języków obcych, o czym jednak na końcu niniejszych rozważań.

Psychologiczna struktura zdań w wypowiedziach dzieci trzyletnich

Analiza psychologiczna wypowiedzi dziecięcych ma niemałe znaczenie dla interpretacji akwizycji i rozwoju języka ojczystego. Ten rodzaj analizy jest bardzo rzadko wyzyskiwany w opisie dziecięcych struktur językowych, co prawdopodobnie wiąże się z antypsychologicznym nastawieniem językoznawstwa strukturalnego. W ostatnich latach jednakże interpretacje i analizy psychologiczne struktur językowych znalazły właściwe, jak się wydaje, miejsce w pracach językoznawczych¹⁰.

Analiza psychologiczna w podziale nie tylko na temat i reumat, ale w podziale głębszym, o czym za chwilę, może pokazać, w jaki sposób dziecko na znane nakłada nowe. Tego typu analizę psychologiczną wypowiedzi dziecięcych nazwałbym roboczo »drogi kojarzenia dziecka w dialogu«, gdyż wypowiedzenia, które będą stanowiły materiał do analizy, pochodzą z naturalnych rozmów prowadzonych przeze mnie w

⁸Por. np. sąd E. Alarcos Llorach, *op. cit.*

⁹Por. N. Chomsky, „Le langage et la pensée”, Paris 1980, Payot; a także tegoż autora: *À propos des structures cognitives et de leur développement: une réponse à Piaget*, [w:] „Théories du langage. Théories de l'apprentissage”. Le débat entre Jean Piaget et Noam Chomsky organisé et recueilli par Massimo Piattelli-Palmarini, Paris 1979, Seuil, s. 65–87.

¹⁰Strukturaliści zarzucali wielu badaczom, np. S. Szoberowi, Z. Klemensiewiczowi psychologizowanie, uważając, że językoznawca ma prawo tylko do opisu „fizycznej” struktury wypowiedzenia. W związku z rozwojem nowych kierunków językoznawstwa, zwłaszcza zaś z powstaniem psycholingwistyki, uznano prawo językoznawcy także do interpretacji psychologicznej. Doniosłą rolę w językoznawstwie polskim odegrały przede wszystkim prace H. Misza.

Państwowym Przedszkolu Nr 116 w Warszawie¹¹. » Drogi kojarzenia « pokazują ów głębszy podział psychologiczny struktury wypowiedzenia ze względu na bodźce, jakie oddziałują na dziecko.

W żywej mowie podział na temat i remat może mieć inny kształt niż w wypowiedziach spreparowanych dla celów teoretycznych. Ten podział może występować pomiędzy poszczególnymi replikami dialogu, tzn. replika jednego z rozmówców może stanowić temat, a replika drugiego – remat¹². Bywa to niekiedy źródłem nieporozumień między interlokutorami. Takich nieporozumień jest dość dużo w rozmowach z dziećmi. Analiza psychologiczna pozwoli odpowiedzieć dokładniej na pytanie, co jest ich powodem.

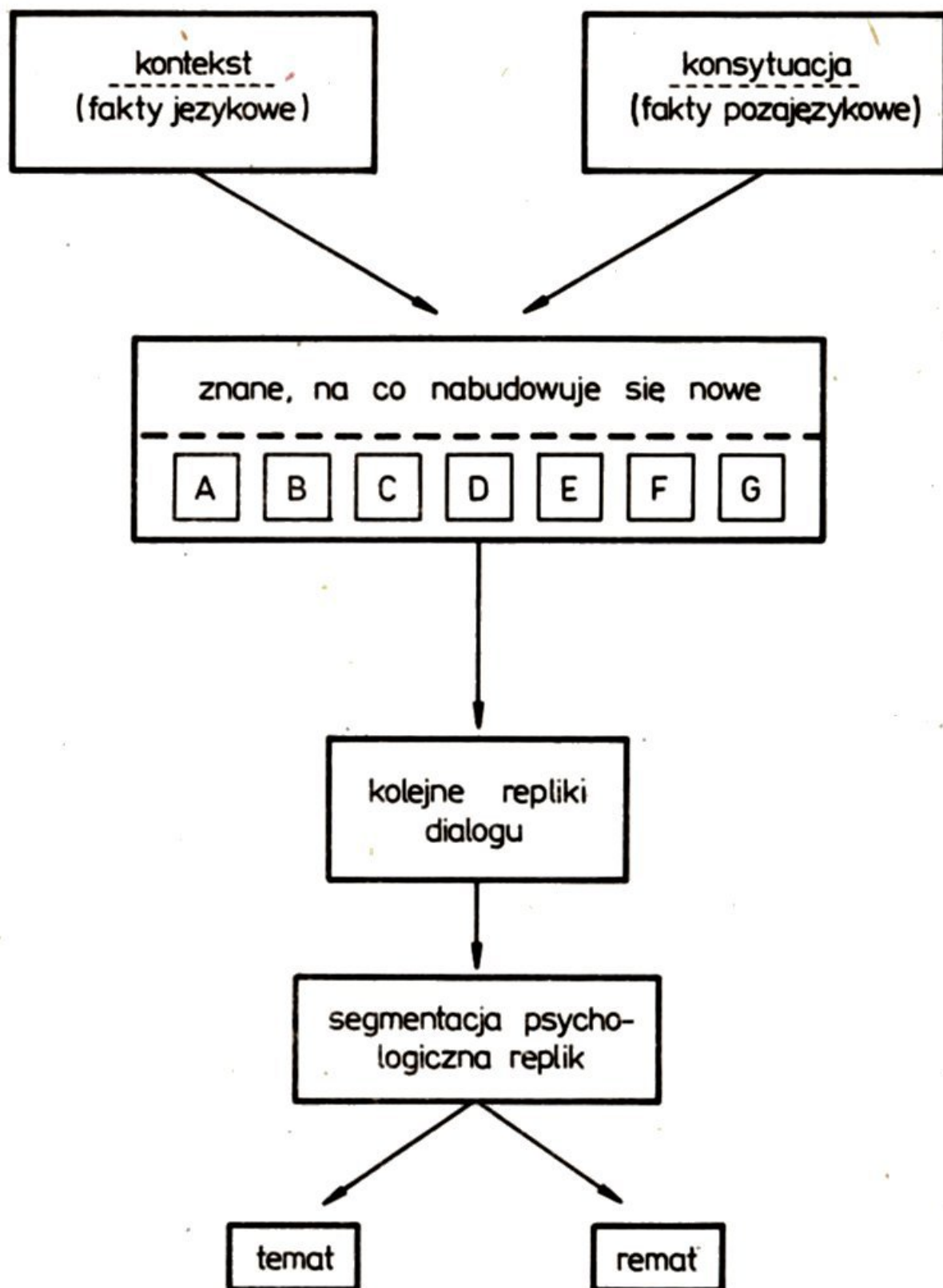
W rozmowie osoby dorosłej z dzieckiem, jeśli nawet osoba dorosła stara się traktować dziecko na równych z sobą prawach, zwłaszcza wtedy, gdy kontakt z dzieckiem ma charakter sporadyczny, w przedszkolu, zwykle inicjatorem rozmowy jest właśnie ona, co powoduje, że repliki dziecka mają określony charakter – mało jest w nich pytań, mało wskaźników nawiązania do poprzednich sekwencji wypowiedzi; głównie są to krótkie zdania oznajmujące. Sytuacja zmienia się, kiedy dziecko rozmawia z osobą, z którą kontakty są bliskie, np. z rodzicami lub z rówieśnikami¹³.

To, na co dziecko nabudowuje w dialogu, tj. w kolejnych replikach, nowe treści, można rozłożyć na: **A** – nawiązanie do treści, o których mówiło się wcześniej, czyli **b l o k n a w i ą z a n i a**, **B** – odwołanie się do sytuacji, zdarzenia, jeśli rozmowa odbywa się współcześnie, a także do ilustracji, jeśli są one w zasięgu wzroku, czyli **b l o k k o n s y t u a c j i**, **C** – odwołanie się do pamięci, jeśli rozmowa jest późniejsza od tego, o czym się mówi, **b l o k p a m i ę c i**, **D** – weryfikacja właściwego rozumienia tego, o czym się mówi (jest to także pewien sposób odwołania się do pamięci dziecka), **b l o k w e r y f i k a c j i**, **E** – ocenianie spraw, o których się mówi ze względu na różnego rodzaju kryteria, **b l o k o c e n y**, **F** – projektowanie zajęć, pytanie o przyszłość, **b l o k p r o j e k t o w a n i a**, **G** – uzewnętrznianie się wiedzy o języku, falstarty, zmiana konstrukcji, wyrazy i wyrażenia modalne, **b l o k m e t a j ę z y k o w y**. Bloki **A**, **C**, **D** i **F** są domeną inicjatora rozmowy, w mniejszym stopniu biernego jej uczestnika, czyli tego, który ogranicza się do odpowiadania na pytania. Pomiędzy partnerami równorzędnymi inicjatywa rozmowy jest raz po raz przejmowana przez każdego z interlokutorów, natomiast w rozmowie pomiędzy osobą dorosłą, obcą dla dziecka, a dzieckiem, inicjatorem najczęściej pozostaje osoba dorosła, aż do momentu, kiedy dziecko oswoi się. W związku z tym właściwie każdy z momentów, na który nabudowywane są przez dziecko treści nowe, wykorzystywany jest przez dorosłego rozmówcę.

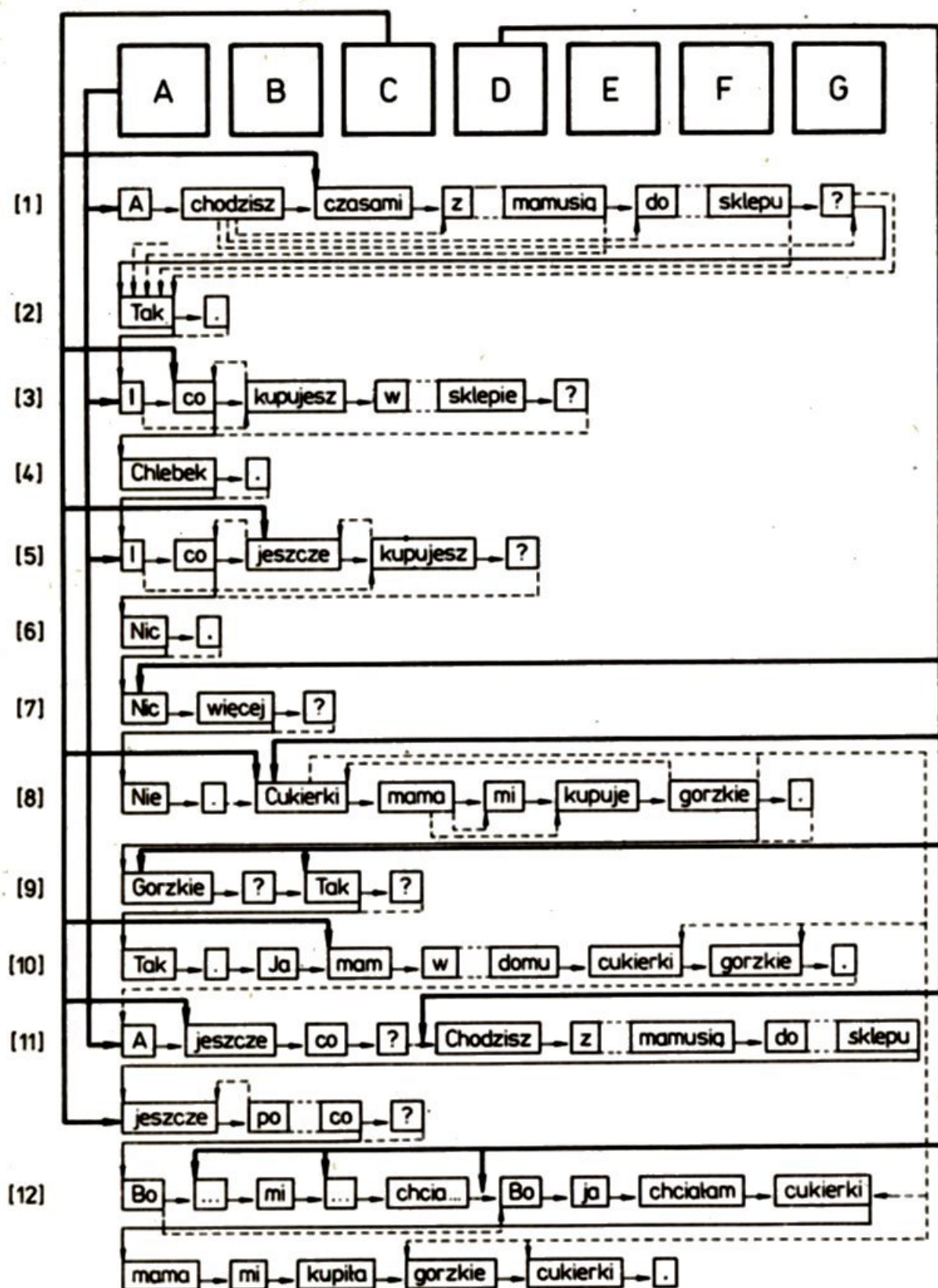
¹¹Korzystając z okazji, pragnę podziękować Pani Dyrektor oraz Paniom Nauczycielkom za umożliwienie mi badań, za cierpliwość i rady.

¹²Por. np. R. Huszcza, *Tematyczno-rematyczna struktura zdania w języku polskim*, „Polonica” VI, 1980, s. 57–71.

¹³O tej niezwykle ważnej sprawie w badaniach nad rozwojem mowy dziecka nieco szerzej piszę w artykule pt. *O niektórych problemach badań nad mową dziecka*, „Logopedia” (w druku).



Wykres. 1. Model powstawania dialogu



Wykres 2. Przykład 1. działania modelu

Na podstawie wielu dialogów można byłoby zbudować następujący model powstawania dialogu.

Działanie modelu na konkretnej sekwencji dialogowej wygląda następująco (fragment rozmowy z Moniką – 3,0–3,6)¹⁴.

Opisując działanie modelu, zwróćmy najpierw uwagę na to, że w całym dwunasto-replikowym dialogu (jest to fragment dłuższej rozmowy) wykorzystane są trzy bloki odwołań: [A] – blok nawiązania, [C] – blok pamięci i [D] – blok weryfikacji, czyli sprawdzenie przez interlokutora, czy rozmówca właściwie rozumie to, o czym się mówi, przy czym dziecko samo, z własnej inicjatywy odwołuje się do pamięci raz – w replice [8], czyni to jednak dość niepewnie, co by wskazywało na to, iż nie umie ono jeszcze w sposób dowolny korzystać ze swego doświadczenia; bardzo rzadko, zwłaszcza dziecko trzyletnie, korzysta z innych możliwych odwołań¹⁵. Inne bloki odwołań właściwie nie są w ogóle przez dziecko wyzyskiwane, gdyż wymagają pewnych umiejętności intelektualnych wyższego rzędu, takich jak kontrola i samokontrola, uwaga dowolna i inne¹⁶, oraz tworzenia wypowiedzi własnych. Oczywiście, na te umiejętności składa się cały szereg czynności mniej złożonych itd.¹⁷ Dziecko trzyletnie ma jeszcze trudności z właściwym dekodowaniem wypowiedzi, co jest spowodowane kilkoma czynnikami: 1) nie zawsze dostatecznym rozumieniem znaczeń leksemów i form gramatycznych użytych przez nadawcę, 2) pewnymi trudnościami w analizowaniu wypowiedzi nadawcy, 3) trudnościami w przypominaniu sobie właściwych znaczeń używanych w budowanej przez siebie wypowiedzi. Można byłoby zatem powiedzieć, że główną przyczyną tych trudności jest niedostatek tzw. pamięci operatywnej¹⁸. Trudności te są wprost proporcjonalne do liczby słów, z których składa się wypowiedź odbierana lub nadawana przez dziecko.

Te trudności, o których była przed chwilą mowa, uwidoczniły się także w omawianym dialogu. To, co się rzuca bezpośrednio w oczy, to przypisanie, jak się wydaje, słowofornie *gorzkie* znaczenia 'słodkie' (*cukierki gorzkie* – repliki [8], [10], [12]). Poza tym do dziecka nie dociera, jak można sądzić, od razu sens pytania [5]: *I co jeszcze kupujesz?* – dziecko odpowiada [6]: *Nic*; dopiero powtórzona pytanie [7]

¹⁴Ten sposób oznaczania wieku dziecka jest przyjęty w literaturze poświęconej akwizycji i rozwojowi języka dziecka – (3,0–3,6) oznacza, że badana dziewczynka jest w wieku między 3 a 3 i pół roku.

¹⁵Jeszcze raz pragnę podkreślić, iż zdaję sobie sprawę z tego, że dziecko inaczej zachowuje się w rozmowie z rodzicami, kiedy tego rodzaju korzystanie z dotychczasowych doświadczeń jest częstsze (dziecko czuje się swobodniejsze), mimo to twierdzą, że tzw. pamięć dowolna jest rzadko przez nie wyzyskiwana.

¹⁶Por. np. M. Przetacznikowa, G. Makiello-Jarża, „Podstawy psychologii ogólnej”, Warszawa 1982, s. 88–106 i 107–138.

¹⁷Zwróćmy uwagę na to, że przyczyną wielu nieporozumień pomiędzy rozmówcami, także dorosłymi, jest często to, że odbiorca wybiera z wypowiedzi nadawcy nie to, co jest w tej wypowiedzi istotne, lecz to, co jest nieistotne, co niejako towarzyszy temu, co istotne. Jest to spowodowane przede wszystkim następującymi czynnikami: 1) nieumiejętnością dekodowania i przetwarzania, 2) zaburzeniami lub zakłóceniami uwagi odbiorcy, 3) nieodpowiednią z jakiegoś powodu strukturą nadanej wypowiedzi.

¹⁸Por. A. Awdiejew, *Składnia języka mówionego jako proces bezpośredniego wyboru leksykalno-strukturalnego*, [w:] „Studia nad polszczyzną mówioną Krakowa”, Zeszyty Naukowe UJ, Prace Językoznawcze, z. 70, s. 93–102.

wywołuje u dziecka uruchomienie pamięci. Ta sytuacja przypomina już jednak jako żywo sytuację, która może zajść także w rozmowie pomiędzy osobami dorosłymi i wynikać z tego, że rozmówca na chwilę zdekoncentrował się, „wyłączył się” z rozmowy. Być może także tutaj nastąpiło takie „wyłączenie się” dziecka z rozmowy¹⁹.

«Drogi kojarzenia» przedstawione na schemacie są, mimo swego niewątpliwego uproszczenia, i tak bardzo skomplikowane. Zwróćmy na przykład uwagę na to, że w pytaniu [1] są aż dwa problemy, które dziecko musi rozstrzygnąć: czynność chodzenia dziecka do sklepu i czynność chodzenia dziecka z mamą do sklepu. Dziecko odpowiadając „tak”, odpowiada właściwie na dwa pytania jednocześnie, ale nie wiemy, co zadecydowało o jego pozytywnej odpowiedzi. W skrajnym wypadku mogła o tym zadecydować nie treść, lecz forma repliki [1], tj. w tym wypadku intonacja wznosząca się²⁰. Działają tu w tym pytaniu jakby trzy bodźce w postaci słów: *chodzisz : z mamusią : do sklepu* i czwarty bodziec pomocniczy – ? oznaczający intonację pytajną. Owe bodźce wszystkie jednocześnie, jak można przypuszczać, wpływają na odpowiedź dziecka.

Odpowiedź „tak” świadczy o tym, że dziecko właściwie zdekodowało pytanie, tj. poprawnie odczytało nie tylko znaczenie poszczególnych leksemów, ale także ich formy gramatyczne i związki, jakie tworzą one w wypowiedzi [1]. Podobnie zresztą dziewczynka zdekodowała właściwie kolejno wszystkie pytania oprócz [5].

Strzałki i kierunki grotów pokazują kierunki «dróg kojarzenia» i powiązań pomiędzy poszczególnymi elementami językowymi wypowiedzi dziecięcych. Z wykresu widać, jak rozliczne są to powiązania, być może są one jeszcze bardziej skomplikowane, niż to zostało przedstawione, diagram bowiem jest tylko intuicyjną próbą rekonstrukcji rzeczywistych skojarzeń. Skojarzenia te można podzielić na wewnętrzne i zewnętrzne, te zaś ostatnie na językowe i pozajęzykowe.

Skojarzenia zewnętrzne są skojarzeniami typu kontekstowego i typu konsytuacyjnego; skojarzenia typu kontekstowego mają charakter zewnętrzny językowy, tj. polegają one na uruchomieniu pamięci operatywnej, natomiast skojarzenia typu konsytuacyjnego mają charakter pozajęzykowy, tj. wyzyskuje się tu to wszystko, co otacza dziecko w czasie budowania wypowiedzi. W skojarzeniach zewnętrznych dużą rolę odgrywa pamięć i doświadczenie, także doświadczenie językowe dziecka, natomiast w skojarzeniach wewnętrznych, które mają charakter tylko kontekstowy, czyli językowy, ogromną rolę odgrywa wiedza o języku, a dokładniej znajomość schematów językowych. Jest interesujące, że dziecko trzyletnie na ogół poprawnie i bez większych

¹⁹ Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na to, że dzieci wyłączały się z rozmów najczęściej wtedy, gdy pytanie okazywało się z jakiegoś powodu za trudne lub gdy czuły się wyraźnie zmęczone samą rozmową – wówczas albo nie odpowiadały na pytanie, albo mówiły o czymkolwiek, co nie miało związku z tematem rozmowy.

²⁰ Można tu odwołać się do doświadczeń ludzi dorosłych. Wyobraźmy sobie np. taką sytuację: A. *Pójdiesz ze mną do kina?* B. *Tak. Nie, nie! Nie mogę. Jestem umówiona.* W pierwszym momencie do rozmówcy B. dociera tylko sama intonacja wznosząca się wypowiedzi rozmówcy A. i dlatego rozmówca B., który nie jest skoncentrowany na przedmiocie rozmowy z A., odpowiada „tak”. Dopiero w następnej chwili dociera do niego treść pytania A. i odpowiada negatywnie.

zakłóceń operuje schematami językowymi, natomiast znacznie większe trudności ma z tym, co tu zostało nazwane skojarzeniami zewnętrznymi: kontekstowymi i konsytuacyjnymi. Świadczy o tym choćby bardzo niewielka, w praktyce zbliżona do zera, liczba użyczeń wyrazów i wyrażeń nawiązujących oraz używanie wyrazów w znaczeniu niekonwencjonalnym lub nawet wyrazów niekonwencjonalnych, por. *gorzki* «*słodki*», z *mióćmi* (!) = ?

Wspomniałem już o tym, że dziecko o trzyletnie zupełnie dobrze radzi sobie z tym, co tu zostało nazwane skojarzeniami wewnętrznymi, kontekstowymi. Być może interesujący i pouczający pod tym względem będzie przykład rozmowy z Agatką Cz. (3,0–3,6):

[1] – *Co będziesz jutro robić?*

[2] A. Cz. – *Jutro niedziela z tatą, niedziela z mamą.*

[3] – *I co będziesz robić?*

[4] A. Cz. – *Będziemy się bawić klockami lego. Będzie spokojnie.*

[5] – *A ty masz klocki lego?*

[6] A. Cz. – *Mam. I ja jeszcze klocki. Patryk rzucił klocki mi.*

[7] – *I co robisz z tymi klockami?*

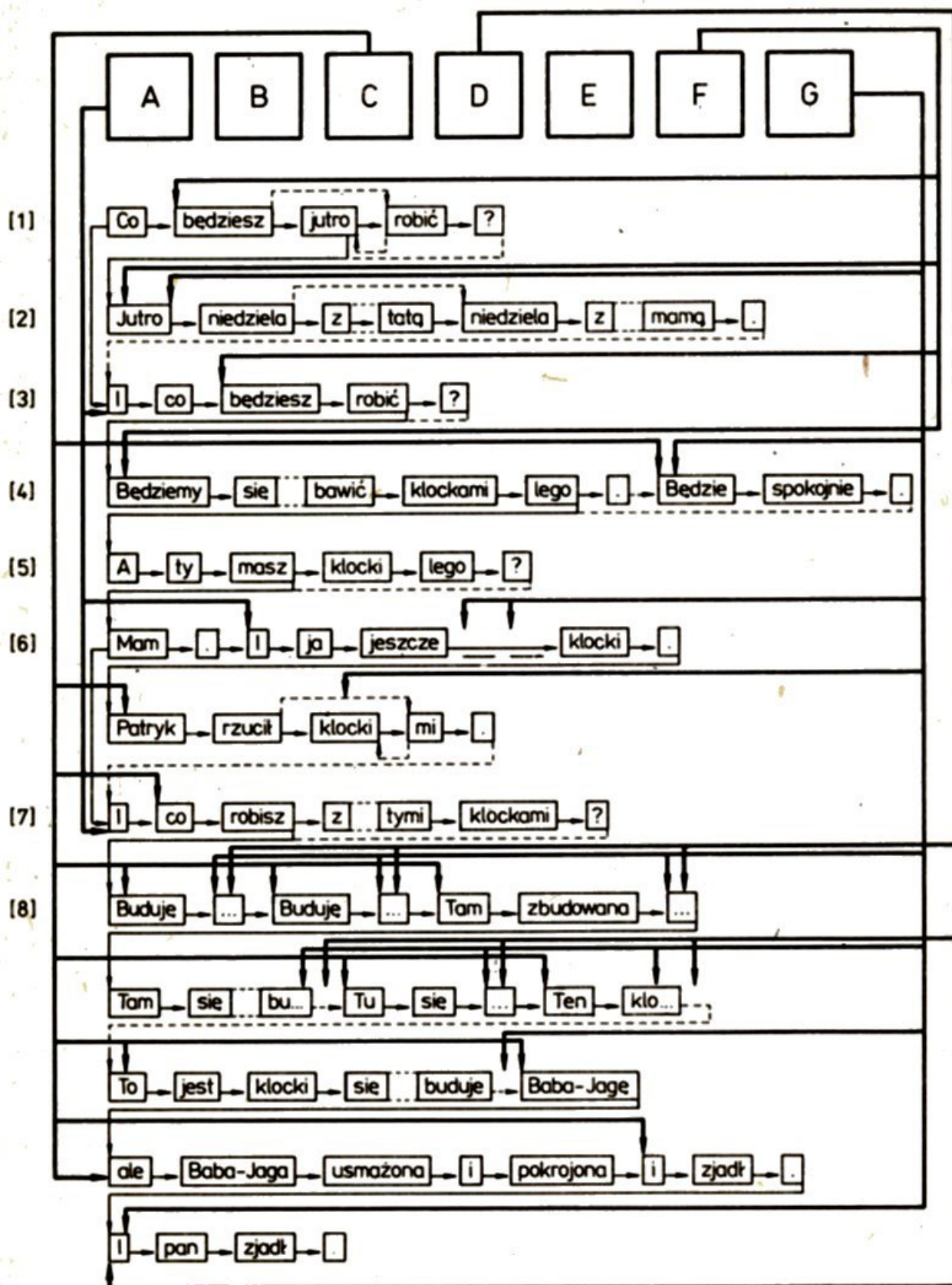
[8] A. Cz. – *Buduje... Buduje... Tam zbudowana... Tam się bu... Tu się... Ten klo... To jest klocki się buduje Baba-Jagę, ale Baba-Jaga usmażona i pokrojona i zjadł. I pan zjadł.*

Wypowiedzi Agatki Cz. charakteryzują się następującymi cechami: 1) dużym stopniem schematyzmu – dziewczynka jakby miała zapisane na matrycy pewne wypowiedzi dorosłych (repliki [2] i [4]), 2) nie zawsze dostatecznym opanowaniem schematów językowych – opuszczanie istotnych elementów (replika [6]: *I ja jeszcze klocki.*) lub naruszanie szyku schematu (replika [6]: *Patryk rzucił klocki mi*), 3) cechem 1) i 2) towarzyszy pewna świadomość językowa (replika [8]), o czym świadczy kilkakrotne rozpoczynanie i zaprzestawanie wypowiedzi. To wreszcie prowadzi do wybuchu złości, w wyniku czego dziewczynka nawiązuje tematycznie do poprzedniej sekwencji rozmowy o Babie-Jadze, przy czym wypowiedź ta odbiega bardzo wyraźnie od wypowiedzi konwencjonalnych, zwłaszcza jeśli chodzi o jej schemat, jest tym, co określa się jako potok składniowy.

Agatka Cz. w znacznie większym stopniu niż Monika wyzyskuje skojarzenia zewnętrzne: kontekstowe i konsytuacyjne, co świadczy o dość dużej świadomości językowej. Pokazuje to wykres 3.

Przykłady tu podane to jednocześnie jakby dwie odmienne strategie opanowywania języka ojczystego. Monika opanowuje język w sposób naturalny, bezrefleksyjny niejako²¹, przejmując od otoczenia gotowe schematy w sposób dość elastyczny, podczas gdy Agatka Cz. przyswaja sobie całe schematy w sposób sztywny, co wygląda tak, jakby owe schematy odbijały się na kształt matrycy w jej mózgu i co powoduje, że jeżeli jakiś element schematu „wykrusza się” z jakiegoś powodu, dziewczynka ma kłopoty z dokładnym użyciem całego schematu (wypowiedź jej jest wówczas niepełna, z defektami), temu jednakże towarzyszy swoista świadomość językowa, odbijająca się

²¹Oczywiście, trudno mówić tu o braku pracy umysłowej – praca, jaką dziecko wykonuje, jest ogromna, przyswajaniu jednak schematów językowych nie towarzyszy myślenie o tym.



Wykres 3. Przykład 2. działania modelu

w wielokrotnych próbach budowania wypowiedzi poprawnej. I to właśnie ta świadomość językowa wywołuje, jak się wydaje, większą niepewność językową dziecka i duże wahania w realizacji poszczególnych wypowiedzi.

WNIOSKI GLOTTODYDAKTYCZNE

Dość ryzykowne jest wysnuwanie na podstawie przedstawionego tu, skąpego materiału faktograficznego wniosków dotyczących nauczania języków obcych. Inna jest przede wszystkim sytuacja dziecka przyswajającego sobie pierwszy język (język ojczysty), a inna osoby uczącej się drugiego i kolejnego języka. Różnica polega na tym, że dziecko dopiero zdobywa doświadczenie, w tym także doświadczenie językowe, a proces akwizycji mowy najbliższego otoczenia odbywa się, mimo ogromnej pracy umysłowej, jaką dziecko wykonuje, w sposób mimowolny i najczęściej przez dziecko nieświadomiany, podczas gdy osoba ucząca się kolejnego języka (języka obcego) ma już określone doświadczenie i określoną wiedzę, a sposób przyswajania języka rzadko ma charakter mimowolny – najczęściej ma on charakter zamierzony i celowy, w związku z tym też ogromną rolę odgrywają w tej nauce dotychczasowe doświadczenie i wiedza językowa.

Mimo tego zastrzeżenia można dostrzec pewne analogie pomiędzy akwizycją języka ojczystego przez dziecko a przyswajaniem sobie języka obcego. Niewątpliwie dotyczy to strategii przyswajania języka.

W czasie analizy przytoczonych przykładów zwróciliśmy uwagę na to, że każda z dziewczynek, których wypowiedzi były tu analizowane, ma jakby inny stosunek do niezupełnie jeszcze przyswojonego języka: Monika w znacznie mniejszym stopniu, jak się wydaje, korzysta ze skojarzeń zewnętrznych kontekstowych i konsytuacyjnych, tzn. słabiej w rozmowie jakby wyzyskuje kontekst i konsytuację, w związku z tym jej wypowiedź jest może płynniejsza, ale jednocześnie uboższa niż wypowiedź Agatki Cz., która co prawda robi więcej „błędów” niż Monika, jej wypowiedź jest mniej płynna, ale jednocześnie jest bogatsza w informacje, gdyż dziewczynka odwołuje się zarówno do kontekstu, jak i do konsytuacji, więcej też niż w wypowiedzi Moniki jest w jej wypowiedzi informacji metajęzykowych; można powiedzieć, że Agatka Cz. ma większą świadomość językową.

Podobne strategie przyswajania języka, jak w wyżej przytoczonych wypowiedziach dzieci, można zaobserwować u osób, które uczą się języków obcych. Jedne przyswajają w sposób mechaniczny gotowe schematy językowe, inne, zanim przyswoją sobie owe schematy, muszą wiedzieć, co one oznaczają, jak się je tworzy i w jakich sytuacjach można je wyzyskiwać²². Pierwsza grupa osób uczy się więc języka obcego szybciej, ale dość powierzchownie, druga wolniej, a nawet wolno, ale w sposób pogłębiony. To oznacza, że w nauczaniu języków obcych należy stosować różne metody nauczania –

²² Por. np. W. Tłokiński, „Gramatykalizacja w kodzie werbalnym. Studia psycholingwistyczne”, Warszawa-Poznań, 1979.

kształcenie kompetencji komunikacyjnej²³ poprzez „kąpiel językową” nie zawsze jest skuteczne, gdyż skuteczność ta w dużym stopniu zależy od wrodzonych, zakodowanych w człowieku strategii uczenia się języka.

W latach sześćdziesiątych sądzono, że wystarczy stworzyć analogiczne do naturalnych warunki uczenia się języka obcego i analogicznie do strategii akwizycji języka ojczystego zaobserwowanych u dzieci podzielono nauczanie języka obcego na trzy okresy: 1) okres wstępny, polegający na osłuchaniu się w melodii języka; uczący się na podstawie kontekstu i konsytuacji powinien był sam dokonywać segmentacji podawanego tekstu i przypisywać odpowiednim członom tekstu znaczenie; w okresie tym w sposób mechaniczny należało także przyswoić sobie występujące w podawanych tekstach struktury językowe, 2) okres gramatyki, 3) okres samodzielnych produkcji językowych²⁴. Po wielu próbach zrezygnowano jednak ze zbyt rygorystycznego stosowania tej metody m.in. dlatego, że nie może być mowy o identycznym przyswajaniu języka pierwszego i następnego, a poza tym sytuacja niemowlęcia jest zasadniczo różna od sytuacji osoby już mówiącej. Inaczej rzecz ujmując, osoba ucząca się języka drugiego i następnego potrzebuje nie tylko schematów językowych, które w trakcie uczenia się zapamiętuje, ale także pewnych informacji o funkcjonowaniu tych schematów (informacje te dziecko przyswaja sobie jednocześnie ze schematami językowymi) – znajdowanie odpowiedniości schematów obcych w języku ojczystym w dużym stopniu ułatwia, jak się wydaje, opanowywanie języka obcego.

Analiza psycholingwistyczna wypowiedzi dziecięcych jest przydatna w opracowywaniu metod nauczania języków obcych. Mianowicie pokazuje ona, jakie skojarzenia mogą (powinny) wystąpić u osoby uczącej się danego języka obcego, w związku z tym nakazuje nauczycielowi odpowiedni sposób postępowania.

²³Kompetencja komunikacyjna rozumiana jest jako właściwość polegająca na różnorodności i odmienności ludzkich zdolności w posługiwaniu się językiem oraz nabywanie dających się wyrazić znaczeń. Por. G. W. Shugar, M. Smoczyńska, *Wprowadzenie [do:] Badania nad rozwojem kompetencji komunikacyjnej dziecka (analizy pragmatyczno-funkcjonalne)*, [w:] „Badania nad rozwojem języka dziecka”. Wybór prac pod red. G. W. Shugar i M. Smoczyńskiej, Warszawa 1980, s. 454 – 460.

²⁴Taka metoda uczenia się języka francuskiego była stosowana na przykład w Instytucie Francuskim w Warszawie na kursie audiowizualnym.

AFATYCZNE TRUDNOŚCI Z ALTERNACJĄ

Dotychczasowe lingwistyczne obserwacje afatycznych zaburzeń mowy jednoznacznie wykazują potencjalność zakłóceń realizacji każdego składowego elementu form wyrazowych, tak fonologicznego, jak i morfologicznego¹. Jest to efekt ogólnego ograniczenia – w różnym stopniu u różnych osób dotkniętych afazją – zdolności operowania językiem, a ściślej, jednostkami jego płaszczyzny wyrażania. Afatyczna destabilizacja tych jednostek prowadzi w mniejszym lub większym zakresie do degradacji funkcji języka jako narzędzia porozumiewania się. Wśród pozycji w wyrazie, w których zaburzenie realizacji elementu składowego szczególnie sprzyja osłabieniu roli języka, H. Mierzejewska wyróżnia m.in. pozycje dźwięków tematycznych podlegających alternacji. Konsekwencją tego są m.in. nierzadko nieadekwatne kontekstowo dystrybucje formantów fleksyjnych i słowotwórczych², a więc form o funkcji *stricte* znakowej (semantycznej, syntaktycznej). O ile więc o zakłóceniach realizacji dźwięków traktowanych przede wszystkim jako elementy konstytutywne³ wyżej zorganizowanych form językowych powiemy, że burzy się tu materia (substancja) znaku (wtórnie oczywiście może ulec destrukcji jego funkcja), o tyle w wypadku zakłócenia realizacji dźwięku w pozycji alternacyjnej mamy do czynienia z osłabieniem funkcji znaku, wynikającym z bezpośredniego uderzenia w element nacechowany semiotycznie⁴. Jest to więc element, z którym wiąże się językowo ważna rola⁵. Nie

¹ Por. H. Mierzejewska, „Afatyczna dezintegracja fonetycznej postaci wyrazów”, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1977, s. 202.

² *Op. cit.*, s. 208 – 209.

³ Akcentując tu konstytutywną rolę dźwięków (fonemów), nie rezygnujemy z traktowania ich (czy też zespołu składających się na nie cech) jako jednostek – nosicieli dystynkcji znaczeniowych. Nie wszyscy językoznawcy są zgodni w sposobie określenia podstawowej funkcji fonemów. Niekiedy podkreśla się, że jest to funkcja konstytutywna, natomiast dystynktywność ma charakter przypadkowy, marginalny. Por. np. referat M. Moczulskiego wygłoszony na zebraniu Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Fonetycznego w dn. 29.05.1985 r. pt. „Fonem – jednostka dystynktywna czy konstytutywna”? Tak sformułowany tytuł presuponuje rozłączność tych zjawisk. Naszym zdaniem – nie wdając się z konieczności w dalszy wywód – zjawiska te są nierozzerwalnie z sobą związane. Mówiąc zaś w artykule o konstytutywnej roli dźwięku, podkreślamy jego materialny charakter.

⁴ O funkcji alternacji szerzej por. R. Laskowski, *Semiotyczna funkcja alternacji morfologicznych*, „Polonica” 1980, VI, s. 7 – 18.

⁵ Por. H. Mierzejewska, *op. cit.*, s. 207 – 208.

sposób zatem w opisie języka – a zwłaszcza charakteryzującego się tzw. polimorfizmem wyrazów⁶ języka polskiego, tak w normie, jak i patologii, pominąć zjawiska alternacji⁷.

Pewne, okazjonalne informacje o funkcjonowaniu alternacji w afatycznej rzeczywistości językowej zawarte są m.in. w niektórych pracach członków Pracowni Badania Mechanizmów Mowy IJP PAN⁸. Wskazuje się w nich na fakt, że konieczność zrealizowania alternacji przez osoby z afazją jest jednym z czynników utrudniających aktualizację pożądanego formy językowej.

Przykłady:

– w obrębie derywacji słowotwórczej – na pytanie: „jak się nazywa człowiek, który orze?” chory z afazją odpowiada: „oże, oża, oze, ože, ożak”, zaś na pytanie: „jak się nazywa człowiek, który pracuje w hucie?” odpowiada: „xu... xu-ćeś, xućas”⁹. (W obu przypadkach widoczna jest inercyjna trudność¹⁰ oderwania się od członu alternacji w usłyszanej formie wyrazowej. Drugi przykład demonstruje ponadto zahamowania reakcji przed pozycją alternacyjną: „xu... xu-ćeś”, niejako wskazując, że badany „wie” o czekającej go komplikacji; być może chcąc jej uniknąć, posiłkuje się innym paradygmatem słowotwórczym i artykułuje formę: „xućas”, *per analogiam*, np. *kancıś, kwiacıś* itp., zachowując niejako tym samym agentywny charakter formacji¹¹);

– w zakresie fleksji imiennej – np. przy wywoływaniu form Nom. plur. rzeczowników w kontekście podanym przez osobę badającą: „to jest książka. To są...”

⁶O polimorfizmie wyrazów por. W. Doroszewski, *Zasady budowy języka polskiego (Charakterystyka porównawcza)*, [w:] tenże, „Studia i szkice językoznawcze”, Warszawa 1962, s. 302.

⁷Wykaz ważniejszych publikacji poświęconych polskiemu zjawiskom morfonologicznym w: K. Kowalik, *Morfonologia*, [w:] „Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia”, Warszawa 1984, s. 65.

⁸Por. H. Mierzejewska, *op. cit.*; teźże, *O potrzebie badań porównawczych nad dezintegracją afatyczną różnych systemów językowych*, [w:] „Badania lingwistyczne nad afazją”, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1978, s. 240; teźże, *O „wyrazach wtórnych” w afazji*, „Studia Logopedica” 1976, s. 153; B. Strachalska, *Afatyczne zniekształcenia formacji słowotwórczych (analiza nazw żeńskich pochodzących od męskich)*, „Polonica”, 1976, II, s. 196; teźże, *Zaburzenia formacji słowotwórczych języka polskiego w afazji akustyczno-mnesticznej i ruchowej*, [w:] „Badania lingwistyczne...” *op. cit.*, s. 206; H. Tomaszewska-Volovici, „Agramatyzm w afazji”, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1976, s. 80, 85; teźże, *O mechanizmach powstawania agramatyzmu*, [w:] „Badania lingwistyczne...” *op. cit.*, s. 198.

⁹Przykłady z: B. Strachalska, *Zaburzenia...* *op. cit.*, s. 206.

¹⁰Szerzej o inercji zachowań językowych w normie i patologii por. T. Hołówka, *Mechanizm inercyjnego kojarzenia w niektórych aspektach mowy*, *Poradnik Językowy* 1969, z. 2, s. 77–81.

¹¹Interpretacja szczegółowa musiałaby niewątpliwie uwzględnić tu fakt, że i stawiane przed badanym zadanie i jego reakcja odwołująca się do form analogicznych ograniczone są w pozycji alternacyjnej do szeregu *t:c'*, przy czym formację *hutnik* traktowałoby się jako derywat pochodny od podstawy słowotwórczej zawartej w podanej badanemu peryfrazie słowotwórczej: *człowiek, który pracuje w hucie*, natomiast *kancıarz, kwiacıarz* bądź od podstaw zawartych w peryfrazie np. *kwiacıarz – ten coś sprzedaje kwiaty*, bądź po prostu od wyrazu-podstawy *kwiat*. Por. o pochodności derywatów: J. Puzynina, *O relacjach derywatów do ich podstaw i peryfraz słowotwórczych*, „Poradnik Językowy”, 1978, z. 3, s. 93–98. W ten sposób, rzecz traktując *xućas* byłby pochodną dewiacyjną formą od *xuce*, „bez konieczności” dokonania alternacji bądź pochodną wyrazu *huta*, a więc z bezwzględną potrzebą dokonania alternacji. Tzn. reakcję można by potraktować jako błędny inercyjny refleks bezpośredni: *xuce* → *xućas* (bez alternacji) lub pośredni: *xuce* → *xuta* → *xućas* (z alternacją).

osoba z afazją reaguje: „*ksq* – *kse-ksq*... trzech *ksezy*”¹². (Tu można sądzić, że przed badanym, ze względu na częściowy supletywnizm tematu i swoistość końcówki Nom. plur. *-a*, stoi zadanie znacznie trudniejsze niż we wcześniej przytoczonych przykładach).

Odmienność bądź szerszy zakres celów badawczych wspomnianych prac pozwoliły autorkom jedynie na sygnalizację kwestii. Stąd też nie dają one odpowiedzi na szereg pytań mogących się nasuwać w związku z zagadnieniem, np. czy istnieją różnice między realizacjami członów alternacji uwarunkowanych tylko fonologicznie a realizacjami członów alternacji implikowanych morfologicznie; czy jest zależność między aktualizacją członu alternacyjnego a stopniem żywotności, regularności, produktywności i zakresem występowania danej alternacji; czy na przebieg operacji alternacyjnej może mieć wpływ odległość artykulacyjna między członami alternacji; czy wystąpią różnice w stopniu trudności wykonania zadania przy realizowaniu alternacji ilościowych i jakościowych: samogłoskowych i spółgłoskowych.

Rzecz jasna, nie sposób w krótkim artykule zająć się tak różnorodną, rozległą tematyką. Materiał językowy i cele badawcze artykułu ograniczono tylko do paru kwestii. Jako zasadnicze pole obserwacji wybrano alternacje konsonantyczne, ograniczone materiałowo do fleksji: palatalizację dentalnej *t : c (d : ʒ)*, palatalizację welarnej *k : c (g : ʒ)* oraz palatalizację welarnej *k : k' (g : g')*.

Alternacja *t : c (d : ʒ)* we współczesnym języku polskim reprezentuje typ produktywny, obejmuje tak fleksję jak i derywację słowotwórczą, we fleksji występuje regularnie i obligatoryjnie.

Alternacja *k : c (g : ʒ)* to również typ produktywny, typowa jest przede wszystkim dla fleksji nominalnej, gdzie występuje regularnie i obowiązkowo.

Alternacja *k : k' (g : g')* – również typ regularny, obligatoryjny, obejmuje tak fleksję, jak i derywację. Pojawia się jako efekt kontekstowego uwarunkowania fonologicznego (przed samogłoskami przednimi *i, e*)¹³.

W literaturze przedmiotu alternację *k : k' (g : g')* jako implikowaną fonologicznie (zwyczaj wymawianiowy) zalicza się do alternacji automatycznych, którym przeciwstawia się alternacje uwarunkowane morfologicznie, realizowane w sposób nieautomatyczny. Wśród alternacji nieautomatycznych wymienia się m.in. alternacje: *t : c (d : ʒ)*, *k : c (g : ʒ)*¹⁴. Ów ramowy podział na alternacje automatyczne i nieautomatyczne w związku z nakazem fonologicznym lub morfologicznym nie wydaje się zbyt przejrzysty. Tak np. jednoznaczny wpływ (i chyba jedyny) na aktualizację palatalizacji *t : c* w derywacji słowotwórczej ma wystąpienie sufiksu *-arz (as)*, por. wspomniane już relacje *kant* – *kanciarz*, *kwiat* – *kwiaciarz*. O tej samej alternacji, np. w realizowaniu formy Nom. plur. rzeczowników męskoosobowych z tematycznym wygłosem *-t* przed końcówką *-i* – a więc np. *kat* – *kaci* – nie sposób powiedzieć, że nie odgrywa tu roli czynnik fonologiczny. Obowiązujące rodzime zasady łączliwości fonemów wyklucają

¹² Przykład z: H. Tomaszewska-Volovici, „Agramatyzm...” *op. cit.*, s. 39.

¹³ Współczesna synchroniczna charakterystyka omawianych typów alternacji za: K. Kowalik, *op. cit.*, s. 67, 69 – 71.

¹⁴ Tamże, s. 65, 69 – 71.

bowiem tworzenie diad typu *tī*, *dī*. Palatalizujące *i* (bez względu na to, czy jest samodzielnym formantem, czy też jego nagłosowym elementem, por. *but* – *bucik*) nie dopuszcza do wyboru twardego alternantu. Zmiękcza w sposób fonotaktyczny: *t* → *ć*, *d* → *ź*, choć niewątpliwie tego rodzaju palatalizacja może być, ze względu np. na odległość artykulacyjną alternantów, realizowana w sposób mniej automatyczny niż *k:k'(g:g)*. Ta krótka dywagacja ma na celu podkreślenie faktu, że podział dychotomiczny zjawisk językowych (a językoznawcy często do niego dążą), w tym wypadku na alternacje automatyczne (uwarunkowane fonologicznie) i nieautomatyczne (uwarunkowane morfologicznie), nie odpowiada w pełni realiom językowym¹⁵. Raczej należałoby mówić tu o stopniu ich automatyczności. I tak też chcemy widzieć alternacje omawiane w artykule.

Obok wspomnianych alternacji jako obiekt obserwacji umożliwiającą konfrontację uzyskanych wyników z sygnałami zawartymi w literaturze wprowadzono grupę wyrazów nie wymagających w zadaniu językowym (wyznaczonym przez charakter prezentowanej próby) realizowania alternacji.

O pewnych dodatkowych zjawiskach będących w polu obserwacji powiemy po zaprezentowaniu informacji o osobach badanych, materiale werbalnym i charakterze językowych zadań postawionych przed badanymi.

Badaniem objęto 16 osób, w tym 8 z afazją ruchową (a więc z podstawowym defektem polegającym na zaburzeniu posługiwania się formami językowymi na skutek uszkodzenia tych okolic kory mózgowej, z którymi związane jest funkcjonowanie motorycznych programów zachowań językowych) i 8 osób z afazją słuchową (a więc z podstawowym defektem w funkcjonowaniu ośrodkowych centrów słuchowych dla językowych czynności). Stopień afatycznych trudności oceniono na średni lub lekki. Wiek chorych: 41-65 lat, płeć: 6 kobiet, 10 mężczyzn, wykształcenie: od zasadniczego do wyższego. Anamneza środowiskowa i obserwacja bieżąca wykluczyły wpływ ewentualnych zachowań dialektalnych na obraz afatycznych zaburzeń.

W celu uniknięcia wpływu patologicznych zjawisk neurodynamicznych (a więc wykraczających poza defekt podstawowy) na jakość zachowań mownych badanie przeprowadzono w okresie minimum pół roku po wystąpieniu incydentu chorobowego.

Wszystkie osoby były reedukowane w Pracowni Badania Mechanizmów Mowy IJP PAN, tam też przeprowadzono badanie.

Jego przebieg zarejestrowano na taśmach magnetofonowych, które następnie odsłuchano, a ich zawartość wyekscerpowano. Materiał obserwacyjny stanowiły reakcje chorych z dwóch prób. W pierwszej zadaniem badanych była aktualizacja form Nom. plur. 44 rzeczowników męskoosobowych i męskich nieosobowych z tematycznym dźwiękiem wygłosowym *-t* lub *-k*. Bodźcem dla reakcji było podanie przez badającego rzeczownika w formie Nom. sing. (którą to formę badany powinien

¹⁵ Niekiedy zresztą o niektórych zjawiskach morfonologicznych mówi się, że nakładają się w nich implikacje fonologiczne i morfologiczne. Por. K. Kowalik, *op. cit.*, s. 64, gdzie autorka mówi o upraszczaniu nieakceptowalnych grup spółgłoskowych (zjawisko fonologiczne) jako rezultatu pierwotnych procesów natury morfologicznej.

powtórzyć)¹⁶, a następnie, w zależności od osobowej lub niemieskoosobowej charakterystyki rzeczownika, stworzony przez badającego pluralny kontekst: „a dwaj|a dwa”¹⁷. Zadaniem więc było wprowadzenie przez chorych odpowiedniej tematycznej alternacji i zaktualizowanie właściwej końcówki fleksyjnej -i lub -y.

A oto zestaw bodźców werbalnych z pierwszej próby podany według kolejności prezentacji osobom badanym: *kat, beret, Krakowiak, plakat, pływak* (osoba), *borowik, dukat, pralat, pływak* (rzecz), *emeryt, śnieg, strateg, atrybut, pilot, szpieg, szelest, krakowiak, pirat, kot, amant, dzieciak, Szwed, nalot, robak, kurant, kajak, oszust, pled, żak, Żyd, koloryt, rodak, bagnet, mak, wariat, satyryk, sad, rolnik, adwokat, przebieg, palnik, magnat, wojak, Polak*. Naprzemienny w paradygmatach deklinacyjnych układ bodźców (poza ostatnią parą) miał za zadanie ograniczenie w miarę możliwości wystąpienia persewerującego, inercyjnego wykonywania zadania, a taką ewentualność stwarzałoby sukcesywne stosowanie bodźców z jednego paradygmatu.

Przedstawiony z pierwszej próby materiał pozwala obecnie uściślić nieco poprzednie uwagi o zjawiskach będących przedmiotem obserwacji. Obok bowiem alternacji *t:c* (w tym dwa razy występującej w grupie konsonantycznej, z czego jeden raz prepozycyjny człon alternuje obligatoryjnie, tj. *st:śc*) – 10 razy, *k:c* – 8 razy, *k:k'* – 8 razy oraz sytuacji nie wymagających alternowania wygłosu tematu – 10 razy, występują także w wymaganej formie fleksyjnej kilkakrotnie fonetyczne udźwięcznienia związane z neutralizacją opozycji: bezdźwięczna:dźwięczna w pozycji archifonemu w wyrazach – bodźcach, w tym: dwa razy jest to jedyna alternacja: *T*¹⁸: *d* (np. *pled:pledy*), dwa razy towarzyszy fonologicznej palatalizacji welarnej: *K:g* (np. *przedbieg:przedbiegi*), dwa razy palatalizacji welarnej: *K:ʒ* (np. *szpieg:szpiedzy*) oraz dwa razy palatalizacji dentalnej: *T:ʒ* (np. *Szwed:Szwedzi*). Dość szeroki wachlarz zjawisk występujących w tej próbie (o czym będzie mowa w części analitycznej artykułu) nasunął przypuszczenie, że owa ich różnorodność – w sytuacji afatycznej – może stanowić dla badanych znaczną komplikację w wykonaniu zadania, a także utrudnić badającemu realną, jednoznaczną ocenę ich zachowań. Z tego też powodu materiał drugiej próby ograniczono tylko do alternacji *t:c(d:ʒ)* oraz *k:c(g:ʒ)* bez „komplifikacji archifonemowych”.

Zadanie fleksyjne postawione przed badanymi oparto na 20 bodźcach – rzeczownikach żeńskich zakończonych w Nom. sing. końcówką – *a* z wygłosową spółgłoską tematu: *-t(d)* – 10 bodźców i *-k(g)* – 10 bodźców. Oto ich zestaw, tak jak były kolejno podawane: *wata, marka, nuda, szafka, paka, Marta, Ryga, renta, szmata, pika, liga, reszta, Malta, klika, tafta, woda, linka, kita, muszka, kalka*. Od chorych żądano realizacji form tych rzeczowników w Dat. sing. Wymagało to aktualizacji właściwego alternantu w temacie oraz końcówki fleksyjnej – *e*. Przebieg tej próby był

¹⁶ Z powodów afatycznych badani niekiedy nie od razu powtarzali podawaną im formę prawidłowo. „Bodźcowano” ich wówczas dwukrotnie lub trzykrotnie. W sporadycznych sytuacjach wspomagano się formą graficzną wyrazu.

¹⁷ O pewnych koniecznych zmianach (i modyfikacjach) kontekstu poinformujemy po prezentacji drugiej próby.

¹⁸ Duże litery oznaczają archifonemy.

podobny do przebiegu próby pierwszej, tzn. dążono wprawdzie do powtórzenia przez osobę badaną (za badającym) formy Nom. sing. rzeczownika¹⁹, następnie zaś, po stworzeniu przez badającego kontekstu: „przygląda się pan/pani tej...”, żądano formy danego rzeczownika w Dat. sing.

Większa prostota (a więc łatwość) tej próby w porównaniu z pierwszą pozwala uznać ją za bardziej reprezentatywną dla charakterystyki roli określonej alternacji (tu: *k, g:c, ʒ* i *t, d:ć, ź*) w toku aktualizacji form językowych w afatycznych realiach²⁰.

Parę jeszcze uwag na temat kontekstu wprowadzonego przez osobę badającego w obu próbach. W kilku wypadkach konieczna była bądź zmiana kontekstu, bądź jego modyfikacja lub uzupełnienie. Zmiany kontekstu w próbie I wymagał bodziec *śnieg*, gdyż jego desygnacyjna amorficzność, niepoliczalność wykluczała kontekst liczebnikowy. Stworzono więc okazjonalnie inny kontekst dla formy Nom. plur.: „na polach leżą...” W próbie II modyfikowano kontekst poprzez eliminację zaimka (w formie *tej*) jako presuponującego istnienie klasy przedmiotów, z której wyodrębnia się jeden w sytuacji ekspozycji nazw jednostkowych, własnych, tak jak *Ryga, Malta* (przyjmując oczywiście, że nie ma innych miejscowości o nazwie *Ryga* czy wysp o nazwie *Malta*). Można zresztą zarzucić pewną sztuczność, nienaturalność kontekstowi: „przygląda się pan/pani... Rydze, Malcie”, jednakże nie chciano komplikować syntaktycznie próby, wprowadzając obok przypadku Dat. sing. także Loc. sing. (a więc stwarzając nowy kontekst). Obligatoryjnego uzupełnienia wymagał bodziec *kot*, homofoniczny w podawanym przypadku z *kod* (stąd otwarta możliwość dla formy pluralnej *koty* lub *kody*). Kontekst „dwa” poprzedzono więc informacją o desygnacie – zwierzęciu.

¹⁹Wyboru formy bodźca (Nom. sing.) dokonano w sposób arbitralny. Jako formy w pewnym sensie wyjściowe dla deskrypcji systemowych zjawisk językowych traktuje się w lingwistyce formę Gen. sing. (por. np. J. Tokarski, „Fleksja polska” Warszawa 1978, s. 60). Na decyzję o wyborze form Nom. sing. jako bodźca dla danej operacji językowej wpłynęły: po pierwsze – brak potrzeby konstruowania kontekstu dla form Nom. sing. (podawanie np. form genetywnych z obligacją budowy kontekstu mogłoby dodatkowo komplikować badaniem wykonanie zadania, a nawet utrudniać wejście w nie); po drugie – poza wypadkami neutralizacji opozycji: bezdźwięczna – dźwięczna, między formą Nom. sing. i Gen. sing. istnieje w naszym materiale takozsamość postaci tematów w próbie I i poza tematem zak. na *k* (któremu w genetywnej formie odpowiada alternant fonologicznie miękkki) w próbie II. Warto też dodać, że brak obciążenia substancjalną końcówką w próbie I (ø) może być czynnikiem ułatwiającym powtórzenie bodźca przez badanego.

²⁰Stwierdzenie to wynika z dotychczasowych obserwacji trudności afatycznych, którym, traktowanym jako zaburzenia systemowe (*stricte* językowe), towarzyszą nierzadko kłopoty natury pozajęzykowej. W normie, tzn. w mowie ludzi zdrowych, władających poprawną polszczyzną, po wyeliminowaniu czynników pozajęzykowych (np. zmęczenie, dekoncentracja uwagi) nie spodziewamy się, aby różny charakter prób mógł wskazywać na większą lub mniejszą ich reprezentatywność. Pewne mogące się nasuwać tu wątpliwości związane z funkcjonowaniem obligatoryjnym lub fakultatywnym w Nom. plur. rzeczowników męskoosobowych jednoznacznej końcówki – *owie*, nie wymagającej zmian w temacie usuwa przegląd materiału bodźcowego. Informacje gramatyczne dotyczące wyrazów-bodźców zawarte w *Słowniku języka polskiego* pod red. M. Szymczaka tylko w wypadku wyrazu „strateg” dopuszczają fakultatywność form Nom. plur.: „stratedzy|strategowie”. Nasze własne poczucie językowe i indagowanych w tej kwestii 5 respondentów preferuje formę pierwszą „stratedzy”, nie uważa się jednakże formy „strategowie” za błędną. (O ogólnych trudnościach jednoznacznego opisu kompletnej dystrybucji końcówki – *owie* por. H. Satkiewicz, *Odmiana wyrazów*, [w:] D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, „Kultura języka polskiego”. Zagadnienia poprawności gramatycznej”, Warszawa 1976, s. 188 – 194; por. też J. Tokarski, *op. cit.*, s. 101).

W 6 wypadkach (*plywak* – osoba, *plywak* – rzecz, *krakowiak* – taniec, *Krakowiak* – mieszkaniec Krakowa lub najbliższych jego okolic, *żak* – średniowieczny student, *advokat* – prawnik, a nie homofoniczna nazwa trunku), jakkolwiek kontekst „dwaj” lub „dwa” jednoznacznie wskazywał na osobową lub nieosobową referencję nazwy (implikował więc odpowiednią formę Nom. plur.), dublowano tę treść leksykalnie (jak podano w nawiasie) w celu semantycznego ujednoczenia próby, gdyż w pozostałych wypadkach owa referencja występowała też dwukrotnie; w wyrazie – bodźcu i w kontekście liczebnikowym.

Celem badania jest próba uzyskania odpowiedzi na kilka pytań.

1. Pierwsze z nich nawiązuje do sygnalizowanych w literaturze (por. przyp. 8) afatycznych trudności z realizowaniem alternacji. Brzmi ono: czy wyniki uzyskane w prezentowanych tu próbach – przy założeniu, że będą potwierdzeniem owych kłopotów – dadzą możliwość określenia stopnia (choćby szacunkowego) tych trudności? Potrzeba tak sformułowanego pytania rodzi się z powodu braku we wspomnianych pracach kwantytatywnej charakterystyki obserwowanych zjawisk²¹.

2. Czy potrzeba realizowania alternacji traktowanej w literaturze jako automatyczna (palatalizacje: *k, g:k, ġ, „udźwięcznienia archifonemów”*) różni afatyczne zaburzenia realizacji form językowych od konieczności aktualizowania alternacji określanych w literaturze jako nieautomatyczne (palatalizacje: *t, d:ć, ź* i *k, g:c, ʒ*)?

3. Czy palatalizacje dentalnych (*t, d:ć, ź*) są łatwiejsze /trudniejsze niż palatalizacje welarnych (*k, g:c, ʒ*)?

4. W związku z tym, że nieautomatyczne palatalizacje dentalnych, welarnych zachodziły w różnych zadaniach fleksyjnych, zaistniała potrzeba sformułowania pytania: czy charakter próby językowej ma wpływ na stopień trudności uporania się z daną alternacją?

5. Ostatnia zasadnicza kwestia: czy odpowiedzi na pytania 1 – 4 będą się różnić w zależności od typu afazji²²?

W y n i k i b a d a n i a

Uzyskany i zanalizowany materiał 1011 reakcji²³, w tym z próby I: 160 reakcji dotyczących alternacji *t:ć*, 32 *T:ź*, 128 *k:c*, 32 *K:ʒ*, 128 *k:k*, 32 *K:ġ*, 32 *T:d* i 160 reakcji nie wymagających alternacji, tj. *t = t*, z próby II 153 reakcje dotyczące *t, d:ć, ź*, i 154 *k, g:c, ʒ* uwidocznili trudności, jakie osoby z afazją miały z wykonaniem zadania. Wieloobjawowy w szczególach charakter tych trudności komplikował klasyfikację i ocenę analizowanych symptomów przez badającego. W celu ułatwienia analizy, zwłaszcza ilościowej, zdecydowano się więc na posunięcia w jakimś stopniu arbitralne.

²¹ Tylko w pracy H. Tomaszewskiej-Volovici, „Agramatyzm...” *op. cit.*, s. 85 informacji o tych faktach towarzyszą dane liczbowe, lecz jedynie w liczbach bezwzględnych. Brak tu chociażby relatywnej charakterystyki procentowej.

²² Dane zawarte w: H. Tomaszewska, *op. cit.*, sugerują, że dla osób z afazją słuchową zrealizowanie alternacji jest zadaniem trudniejszym niż dla osób z afazją ruchową.

²³ 1011 zamiast 1024 (liczba bodźców), gdyż 13 bodźców z próby II nie dało rezultatu nadającego się, ze względu na omawianą kwestię, do analizy. Były to albo tzw. reakcje zerowe (= brak werbalnej reakcji), albo też reakcje, w których charakter, stopień, zakres deformacji wyrazu nie pozwalał na odniesienie ich do zakreślonego pola obserwacji.

Wiązały się one przede wszystkim z rozstrzygnięciem, które z reakcji uznać za prawidłowe w związku z przedmiotem badania, które zaś zaklasyfikować jako nieadekwatne. Nie spodziewano się zresztą otrzymania „czystego” materiału, tj. takiego, w którym ewentualne zakłócenia dotyczyłyby tylko realizacji materii dźwiękowej w pozycjach alternacyjnych. Przeczyłoby to dotychczasowym obserwacjom wskazującym, jak już wcześniej mówiono, na potencjalny charakter zakłóceń realizacji każdego składowego elementu form wyrazowych. Pobieźna obserwacja naszego materiału potwierdza ten sąd. Powstała więc kwestia: czy można w wypadku zakłóceń prepozycyjnych i postpozycyjnych, w stosunku do miejsca, w którym wymaga się alternacji traktować niewłaściwe realizacje alternantu jako objaw niezależny (nie uwarunkowany kontekstowo), a więc świadczący o pewnej autonomii zakłócenia? Na odpowiedź twierdzącą pozwalają: z jednej strony dobór badanych, a więc osób o takim stopniu zaburzeń mowy, w których spodziewane deformacje wyrazów nie wykluczyłyby możliwości wyizolowania w kontekście obserwowanej pozycji (por. przyp. 23), po drugie – świadomość, że w wypadku rezygnacji z izolowanej obserwacji interesujących nas pozycji nawet najmniejsza deformacja prepozycyjna i postpozycyjna musiałaby, przy braku stuprocentowej pewności co do jej ewentualnego wpływu na charakter zakłócenia w pozycji alternacyjnej, zdewaluować jakąkolwiek próbę kwantyfikacji uzyskanych tu danych. Oczywisty jest natomiast fakt, że widoczne, niekiedy wręcz jednoznaczne ingerencje kontekstu powinny być zaznaczone w analizie jakościowej²⁴.

Reasumując ostatni wywód zdecydowano, że za reakcje prawidłowe uznane zostaną te, w których nawet przy prepozycyjnych i postpozycyjnych dewiacjach formy (w tym przy złej dystrybucji końcówek fleksyjnych) pojawia się w obserwowanej pozycji oczekiwany dźwięk. Odpowiednio: jako zachowania nieprawidłowe oceniono te, w których bez względu na adekwatny bądź nieadekwatny bezpośredni kontekst w omawianej pozycji zrealizowano dźwięk niewłaściwy. Te dwa generalne stwierdzenia wymagają pewnego uściślenia w związku ze sporadycznym wystąpieniem w pozycji alternacyjnej dźwięków zdeformowanych częściowo (np. częściowe ubezdźwięcznienie $\zeta \rightarrow \zeta$). Konkretnie zjawiska tego typu w naszym materiale zaklasyfikowano jako reakcje nieprawidłowe, gdyż jakkolwiek można byłoby je często zinterpretować jako dążenie do systemowości zachowań językowych, są one jednakże też – jak tego dowodzi obserwacja – wynikiem niedostatecznej możliwości oderwania się od brzmienia bodźca (a więc jest to objaw patologii). Np. jedna z osób badanych po powtórzeniu bodźca: *pled* (*plet*) aktualizuje w Nom. plur. formę *pledy* (przyjmujemy, że perseweracja jest tu czynnikiem utrudniającym realizację pełnej dźwięczności: $t \rightarrow d$ ²⁵). Inne podobne zachowania można potraktować niekiedy jako refleks bodźców (lub też odpowiadających im reakcji) wcześniejszych niż te, które bezpośrednio wywołują reakcję. O zjawiskach tego typu będzie jeszcze mowa. Za zachowania nieprawidłowe

²⁴Zresztą i ten aspekt jakościowy w wypadku dostatecznej liczby faktów może być skwantyfikowany.

²⁵W opisie systemowym nie uwzględniającym etiologii afatycznych zachowań *pledy* należałoby potraktować jako formę fonologicznie adekwatną.

uznano też zahamowania realizacji form wyrazowych przed pozycją alternacyjną, mimo że po mikropauzie pojawiał się właściwy alternant.

Otrzymane wyniki procentowe badania zaprezentujemy w kolejności postawionych pytań 1–4. W celu skondensowania danych (bez konieczności powrotu do kolejno postawionych pytań) wskaźniki procentowe związane z pytaniem piątym będą podawane równoległe z danymi, dotyczącymi pytań 1–4.

1. Prawidłowych realizacji alternantów w I próbie w pierwszej reakcji (były tu uwzględnione wszystkie omawiane typy alternacji) otrzymano 58,6%, natomiast adekwatnych realizacji tematycznych dźwięków wygłosowych niealternujących ($t = t$) uzyskano 76,2%. Zestawienie tych danych zdaje się, bez potrzeby sięgania po obliczeniowe techniki statystyczne, potwierdzać jednoznacznie dotychczasowe sądy o kłopotliwej dla osób z afazją pozycji alternacyjnej. Ewentualne zdziwienie może budzić dość duży odsetek nieprawidłowych reakcji w sytuacji braku potrzeby zrealizowania alternacji. Tej kwestii poświęcimy nieco uwagi przy omawianiu reakcji nieprawidłowych.

Porównanie osób z afazją ruchową i osób z afazją słuchową dało następujące wskaźniki:

	w afazji ruchowej	w afazji słuchowej
zrealizowanie alternacji (%)	64,7	52,5
realizacja $t = t$ (%)	73,7	78,7

Zestawienie powyższe zdaje się potwierdzać opinię H. Tomaszewskiej-Volovici (por. przyp. 22), że realizowanie alternacji jest dla afatyków słuchowych zadaniem trudniejszym niż dla afatyków ruchowych. Nie wskazuje jednakże, aby różnice w tym zakresie były dostatecznie diametralnie wyraziste. Być może większy materiał pozwoliłby jednoznacznie zweryfikować ten sąd.

2. Podstawą odpowiedzi na pytanie drugie jest poniższe zestawienie danych z próby I:

	w afazji ruchowej	w afazji słuchowej	Razem (w obu afazjach)
	%	%	%
zrealizowanie alternacji:			
$t:c, k:c$	61,1	52,1	56,6
$T:ʒ, K:ʒ$	28,1	28,1	28,1
$K:g$	87,5	56,2	71,7
$k:k'$	85,9	59,4	72,7
$T:d$	62,5	75,0	68,7

Zestawienie powyższe, chociaż podstawą dla niego nie był jednorodny ilościowo materiał (por. s. 72), pozwala w przybliżeniu stwierdzić, że alternacje palatalizujące określane jako nieautomatyczne (poz. 1) stwarzają afatykom większą trudność niż alternacje automatyczne, uwarunkowane tylko czynnikami fonologicznymi. Jednakże

i alternacje automatyczne mogą być czynnikiem zakłócającym językowe zachowania afatyków. Świadczy o tym nagły i znaczny spadek liczby poprawnych reakcji w wypadku nałożenia się alternacji nieautomatycznych z alternacjami automatycznymi związanymi z koniecznością „udźwięcznienia archifonemu” (poz. 2) i pewne, choć niewielkie, obniżenie wskaźnika procentowego dla alternacji automatycznych w porównaniu z realizacją form nie wymagających alternacji (76,2%). Porównanie ze sobą wskaźników dotyczących automatycznych palatalizacji welarnych oraz „udźwięcznień archifonemów” w sumie – dla obu typów afazji – nie wykazuje zasadniczych różnic. Nie dość jasne natomiast wydają się różnice między realizacją tych alternacji przez afatyków ruchowych i afatyków słuchowych. Pozostawiając z powodu małych liczbowo danych alternacje: *T:d*, *K:g*, zwróćmy uwagę na dysproporcje wskaźników dotyczących palatalizacji *k:k'*. Być może na duży procent adekwatnych reakcji w afazji ruchowej (przewyższający nawet realizację *t:t*) wpłynął fakt znacznego zautomatyzowania w normie aktualizacji diady *ki*, co przy uwzględnieniu defektów podstawowych różnicujących obie formy afazji, może mieć znaczenie zasadnicze. Chodzi bowiem o to, że jakkolwiek w obu typach afazji można mówić generalnie o dezautomatyzacji zachowań językowych²⁶, to jednakże w wypadku afazji ruchowej związek między realizacją struktur w normie silnie zautomatyzowanych a patologiczną ich podatnością na osłabienie automatycznego ich generowania w afazji charakteryzuje niewątpliwa współzależność, stosunkowo prosta w mechanizmie. Zależność ta wiąże bezpośrednio stopień automatyzacji ruchów artykulacyjnych w warunkach patologicznych ze stopniem automatycznego aktualizowania form wyrazowych w normie (np. ze względu na ich tekstową frekwencję).

3. Na pytania 3, 4 spróbujemy odpowiedzieć, zestawiając odpowiednie wskaźniki z obu prób:

	w afazji ruchowej %	w afazji słuchowej %	Razem (w obu afazjach) %
zrealizowanie alternacji w pr. I			
<i>t:ć</i>	65,0	48,7	56,8
<i>k:c</i>	56,2	56,2	56,2
zrealizowanie alternacji w pr. II			
<i>t, d:ć, ź</i>	75,0	58,2	66,6
<i>k, g:c, ź</i>	77,5	40,5	59,0
zrealizowanie alternacji łącznie z obu prób			
<i>t, d:ć, ź</i>	70,0	53,4	61,7
<i>k, g:c, ź</i>	66,8	48,3	57,6

²⁶ Por. T. Sorbian, „Dezautomatyzacja mowy w afazji czuciowej” (nie opublikowana praca magisterska, Instytut Filologii Polskiej UW) 1970.

Porównanie wskaźników łącznie z obu prób dla obu typów afazji wskazuje, że palatalizacja dentalnych: *t, d:ć, ź* wydaje się zadaniem nieco łatwiejszym niż palatalizacja welarnych *k, g:c, ż*. Różny charakter językowy obu prób nakazuje jednakże przyrzeć się wynikom, które otrzymaliśmy dla każdej z prób oddzielnie. Otóż w próbie II, ocenionej przez nas jako bardziej wyrazista dla obserwacji nakreślonego przez nas kręgu zjawisk, różnica w stopniu trudności między zrealizowaniem palatalizacji dentalnych a palatalizacją welarnych nieznacznie wzrasta w porównaniu z danymi uzyskanymi z obu prób łącznie. Małeje, wręcz niweluje się owa różnica w próbie I. Podtrzymując sąd o większej reprezentatywności próby II, można stwierdzić, że zrealizowanie alternacji *t, d:ć, ź* zdaje się sprawiać afatykom mniejszy kłopot niż alternowanie *k, g:c, ż*. Do uszczegółowienia tego sądu prowokują jednakże dane uzyskane z obserwacji zachowań afatyków według ich podziału odnoszącego się do różnych defektów podstawowych. Wyniki próby II wskazują, że o trudniejszym zadaniu w alternowaniu *k, g:c, ż* w stosunku do *t, d:ć, ź* można właściwie mówić tylko w wypadku afazji słuchowej. W afazji ruchowej natomiast wskaźniki określające stopień trudności dotyczące obu alternacji są zbliżone. Mogłyby nawet sugerować, że to właśnie alternowanie dentalnych jest zadaniem trudniejszym niż alternowanie welarnych. Sugestię tę należałoby jednak zweryfikować na znacznie szerszym materiale, zwłaszcza że wyniki próby I, jakkolwiek traktowanej jako mniej demonstratywna, nie potwierdzają ani tej sugestii, ani też poprzedniej oceny zachowań afatyków słuchowych. Niewątpliwym natomiast jest fakt, ogólnie większej łatwości w realizowaniu tak alternacji *t, d:ć, ź*, jak i alternacji *k, g:c, ż* przez afatyków ruchowych niż przez osoby z afazją słuchową. Świadczą o tym wszelkie porównania poza – być może przypadkowym – wyrównaniem wskaźników w obu afazjach dotyczących alternacji *k:c* w próbie I.

Ogólny, choć nie podparty tak widoczną różnicą wskaźników, jak ostatnie stwierdzenie, jest sąd, że zadanie stawiane przed badanymi w próbie II było dla afatyków nieco łatwiejsze niż zadanie z próby I. Prawdopodobnym wyjaśnieniem tego zjawiska jest bardziej ujednolicony językowy charakter próby II. Materiał bodźcowy obejmował bowiem tylko rzeczowniki żeńskie, które w Dat. sing. stawały przed badanymi osobami stosunkowo proste zadanie. Prócz bowiem konieczności zrealizowania jednakowej dla wszystkich rzeczowników z tej próby końcówki fleksyjnej *-e* jedynym komplikującym zadaniem czynnikiem był obowiązek zrealizowania (dla każdego rzeczownika) alternacji tematycznej: *k, g:c, ż* lub *t, d:ć, ź*.

Zadanie skłaniało więc do operacji językowych stosunkowo regularnych i wręcz obligatoryjnych przy podawanym kontekście. Materiał językowy próby I był, jak to już sygnalizowaliśmy, bardziej różnorodny. Opierał się tak na różnicach semantycznych, jak i formalnych, i to w szerszym zakresie niż materiał próby II. Różnice semantyczne sprowadzają się do opozycji rzeczowników męskoosobowych i męskich nieosobowych. Bardziej złożony charakter formalny tej próby jest wynikiem konieczności zrealizowania, obok alternacji takich jak w próbie II, także alternacji udźwięczniających. Nie bez znaczenia jest też nakaz operowania w całym materiale dwiema końcówkami fleksyjnymi: *-i, -y*, jak i to, że część materiału nie zmuszała do realizowania alternacji w wymaganej formie fleksyjnej.

Zanim przejdziemy do krótkiego omówienia reakcji zakwalifikowanych jako nieprawidłowe, powinniśmy zwrócić uwagę na pewien typ zachowań ocenionych jako reakcje adekwatne, jednakże tylko w wąskim zakresie, bo dotyczącym realizacji dźwięku w pozycji alternacyjnej. Wspominaliśmy już wcześniej, że niekiedy przy właściwie zaktualizowanym alternancie pojawiały się zakłócenia prepozycyjne i postpozycyjne. Parę przykładów: *Rydzej* zamiast *Rydze*, *picom*, *pica* zamiast *pice*, *nudzi* zamiast *nudzie*, *kacie* zamiast *kaci*, *ludzie* zamiast *nudzie*, *klica* zamiast *klice*, *renci* zamiast *rencie*.

Przykłady te – choć rzadkie w naszym materiale – są potwierdzeniem sygnalizowanych już wcześniej obserwacji, że nie tylko pozycja alternacyjna jest miejscem, w którym może pojawić się zakłócenie. H. Mierzejewska wśród pozycji w wyrazie szczególnie narażonych na zakłócenie obok miejsc alternacyjnych wyróżnia m.in. także „pozycje dźwięku krytycznego”, w których zakłócenie grozi pojawieniem się innego leksemu²⁷ (por. *ludzie* zamiast *nudzie*).

Wydaje się, że pojęcie „pozycji dźwięku krytycznego” można by rozszerzyć na wszelkie pozycje w strukturze wyrazowej, w których niewłaściwa dystrybucja elementu formalnego grozi przekroczeniem granicy różniącej dany wyraz (leksem) od innego albo daną formę wyrazową od innej formy wyrazowej. Konsekwencją tych zakłóceń byłby więc możliwy defekt (wtórny) w sferze nie tylko semantyki (leksykalnej), lecz i syntagmatyki (morfologia, składnia). Tym samym „pozycją dźwięku krytycznego” byłaby także pozycja alternacyjna oraz pozycja inicjująca realizację formantów słowotwórczych i fleksyjnych (por. *nudzi* zamiast *nudzie*, *kacie* zamiast *kaci*). Wspólną cechą tak rozszerzonego zakresu pojęcia „pozycji dźwięku krytycznego” byłaby możliwość minięcia pewnej granicy naruszająca funkcjonalną tożsamość znaku językowego.

Reakcje nieprawidłowe

Narzucają się do uwzględnienia w pierwszej kolejności reakcje, które w sposób wymowny i chyba jednoznaczny wskazują na kłopot, jaki stwarza pozycja alternacyjna afatykom. Są to – nieliczne co prawda, lecz symptomatyczne – zahamowania realizacji formy wyrazowej przed pozycją alternacyjną, np. zamiast *kaci*, *Marcie*, pojawia się tylko pierwsza sylaba: *ka-*, *Mar-*. Innym zachowaniem, choć zbliżonym do poprzedniego są opóźnione w czasie realizacje alternantu, np. *lin:ce*, *wa:cie*, *Krakowia:cy*. Na uwagę zasługują częstsze nieco niż poprzednie typy zachowań reakcje, w których chorzy powtarzają niejako w całości temat formy bodźca i niemal natychmiast go korygują, np. *kat-ci*, *żak-cy*, *pak-ce*, *muszk-ce* (w całości materiału 20 reakcji). U podłoża tych zachowań (a może i poprzednich) można dopatrzeć się mechanizmu inercji utrudniającego elastyczną zmianę formy. Persewerują tu brzmienia wyartykułowane wcześniej (jako powtórzenie za badającymi formy bodźcowej). Genezę tych objawów w ujęciu neuropsychologicznym należy upatrywać w patologicznie obniżonym poziomie aktywności struktur korowych i osłabieniu dynamiki procesów w nich zachodzących. Stan ten powoduje zaburzenie zdolności do zachowa-

²⁷ „Afatyczna dezintegracja...” *op. cit.*, s. 267.

nia szybkiego, selektywnego, dostosowanego do aktualnych potrzeb²⁸. Egzemplifikacją tych zjawisk są inne typy reakcji nieprawidłowych, wyrazistsze niż dotychczas wyłonione. Wskazują one na znaczną trudność wyzwolenia się ze śladów zachowań bezpośrednio lub pośrednio poprzedzających aktualną reakcję. Efektem tego są formy fleksyjne nie należące do danego paradygmatu lub formy niesystemowe. Przykłady: *oszuści* → *oszusty*, *satyrycy* → *satyryci*, *stratedzy* → *stratety* (tu możliwy także wpływ bezpośredniego otoczenia fonetycznego pozycji alternacyjnej), *rolnicy* – *rolniki*, *Malcie* → *malce*, *pace* → *pacie*, *kajaki* → *kajacy*, *kajaty*, *robaki* → *robacy*, *roboty*. Niekiedy rezultatem tych zachowań są parafazy werbalne, np. *Marcie* → *marce*, *rencie* → *reće* (*rence*). Zachowania te demonstrują inercyjne uwikłanie się w kontekst paradygmatów zawartych w materiale obu prób. I właśnie owa ograniczona możliwość plastycznego, selektywnego, zgodnego z aktualnym zadaniem językowym paradygmatycznego przełączania się jest czynnikiem powodującym, że i formy fleksyjne nie wymagające realizowania alternacji tematycznych pojawiają się jako zakłócone (w pozycji wygłosu tematu i końcówki fleksyjnej). Przykłady: *dukaty* → *dukaci*, *berety* → *bereci*, *koty* → *kocy*, *plakaty* → *plakacy*, *naloty* → *naloci*, *naloki*. Zachowania te, jakkolwiek ocenione jako rezultaty persewerującego oddziaływania innych (lecz w obrębie prób) schematów paradygmatycznych, wskazują równocześnie, że badani byli wręcz wyczuleni na rodzaj stawianego im zadania. Owa wyczulona świadomość mogła też stanowić dodatkowy czynnik blokujący adekwatną realizację form językowych. Odbija się w niej wiedza osób badanych o metajęzykowym charakterze prób (a więc niejako z wyższego piętra zdolności posługiwania się językiem). Nie sądzimy jednak, aby deprecjonowało to wartość badania, gdyż po pierwsze: werbalne porozumiewanie się zakłada operowanie tak językiem przedmiotowym, jak i metajęzykiem, a po drugie: nie przypuszczamy, aby metajęzykowy charakter badania stwarzał ludziom zdrowym trudności w aktualizacji pożądaných form.

Przytoczone wyżej reakcje: *oszusty*, *rolniki* (w materiale reakcji odnotowano tego typu form więcej) wymagają krótkiego komentującego dodatku. Wyjaśnienie pojawienia się tych form jako skutku persewerującego oddziaływania paradygmatu deklinacyjnego rzeczowników męskich niesobowych może być niewystarczające, jeżeli uprzytomnić sobie, że formy takie funkcjonują przecież w języku, niosąc z sobą pewien ładunek stylistyczny. Nie wykluczono więc – przez sam fakt istnienia tych form – możliwego ich wpływu na odnotowane zachowania afatyczne. Przypominamy jednakże, że anamneza środowiskowa dotycząca osób badanych wykluczyła możliwość posługiwania się tymi formami jako neutralnymi, ponadto stwarzany przez badającego kontekst „dwaj” nie dopuszczał do użycia struktur niesobowych. Wydaje się więc słuszne, aby u podłoża opisywanych reakcji widzieć przede wszystkim mechanizm inercji zawężający swobodę w operowaniu formami fleksyjnymi do kręgu wyznaczonego materiałem prób. Nakłada się na to, być może, element podświadomego działania kompensacyjnego, niejako ukierunkowującego zachowanie afatyków na wybór form, które nie wymagają alternacji tematycznej.

²⁸ Por. A. R. Łuria, *Neuropsychologia: jej źródła, założenia, perspektywy rozwoju*, [w:] A. R. Łuria, „Problemy neuropsychologii i neurolingwistyki”, Warszawa 1976, s. 83.

W sposób klarowniejszy kompensacyjne zachowanie ujawniają przykłady reakcji z próby I, w których zamiast oczekiwanych form męskoosobowych w Nom. plur. pojawiają się ekwiwalentne znaczeniowo formy rzeczownika występujące w normie z formą liczebnikową „dwóch”. Nie wymagają one alternowania dźwięków tematycznych (końcówka fleksyjna jest wyrazista i jednoznaczna). Zwykle towarzyszy temu spontanicznie dokonywana przez badanych zmiana diagnostycznego kontekstu formy liczebnika. Przykłady: *rolnicy* → *dwóch rolników*, *Szwedzi* → *dwóch Szwedów*, *Polacy* → *dwóch Polaków* itp. Reakcje te zdają się świadczyć o priorytetowym wpływie semantycznej strony znaku (badany kieruje się przede wszystkim realizacją funkcji znaku), dla którego z kolei wybór strony formalnej (jeżeli oczywiście mamy do czynienia z fakultatywnością form) uwarunkowany jest stopniem prostoty, regularności czy frekwencji którejs z systemowych form. Stwierdzenie to jest zgodne z obserwacjami normy, z których wynika wzrost częstości użycia konstrukcji typu „dwóch chłopców” (przyjechało), „trzech panów” (szło)²⁹.

Jako zachowanie kompensacyjne traktujemy też pojawienie się form z końcówką – *owie* w Nom. plur. rzeczowników męskoosobowych. Jakkolwiek materiał bodźcowy poza fakultatywnymi strukturami *stratedzy/strategowie* nie pozwalał na stosowanie form z – *owie*, jednakże jednoznaczna funkcja tej końcówki (przy dopuszczalnym jej fakultatywnym użyciu dla niektórych grup rzeczowników męskoosobowych) umożliwiała wykonanie zadania w sensie semantycznym i pozwoliła uniknąć konieczności dokonania alternacji (= zaburzona (?) forma przy zrealizowanej funkcji). Przykłady: *prałatowie*, *katowie*, *rodakowie*³⁰.

Inne nieprawidłowe reakcje w pozycji alternacyjnej:

– aktualizacja dźwięku nie motywowanego regularną systemową bądź żadną relacją morfonologiczną w stosunku do dźwięku tematycznego w wyrazie-bodźcu, np. *nudzie (nuda)* → *nuwie*, *tafcie (tafta)* → *tafs-* (reakcja zahamowana), *Żydzi (Żyd)* → *żybi*, *żybobie* (ostatni przykład prezentuje prawdopodobnie także zniekształconą końcówkę – *owie*), *żyśi*,

– pojawienie się dźwięku będącego w związku alternacyjnym z „tematycznym” dźwiękiem wyrazu-bodźca poza fleksją nominalną (w innym obszarze morfologicznym), tj. w derywacji i we fleksji werbalnej, np. *t* → *c/ć*: *wacie (wata)* → *wacze*, *wace*, *piraci (pirat)* → *piracy (wace, piracy* – jak już mówiliśmy – można wiązać też z oddziaływaniem innego schematu paradygmatycznego zawartego w próbach), *g* → *ż*: *śniegi (śnieg)* → *śnieżu* (jak forma deklinacyjna *śniegu*)³¹,

– realizacja formy słowotwórczej zachowująca bez zmian pozycję alternacyjną, np. *Żydzi (Żyd – żyt)* → *Żydki (żytki)*,

– brak udźwięcznienia po likwidacji archifonemu występującego w bodźcu, np. *sady* → *saty*, *pledy* → *pletty*, *przedbiegi* → *przedbiek-*, *szpiedzy* → *szpiec-*.

W próbie II na uwagę zasługuje pewien typ błędów, którego pojawienie się może w jakimś stopniu być uwarunkowane kontekstem diagnostycznym. Zamiast bowiem

²⁹ Por. D. Buttler, *Składnia*, [w:] D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *op. cit.*, s. 343.

³⁰ Forma „strategowie” nie wystąpiła ani razu.

³¹ Por. *kłopot(ał się)* : *kłopoce się/kłopocze się*, *śnieg* : *śnieżny* itp.

oczekiwanej formy Dat. sing. rzeczowników żeńskich z zakończeniem — *ce* lub *cie* (np. *pace*, *wacie*) pojawiają się niekiedy formy zakończone odpowiednio na *-ki* (*gi*), lub *-ty* (*dy*). Są to jak wiadomo paradygmatyczne formy tych rzeczowników występujące w Gen. sing. oraz w Nom. i Acc. plur. Ich pojawienie się trudno jednoznacznie zinterpretować. Nie możemy bowiem wykluczyć ewentualnego inercyjnego wpływu sytuacji zadaniowej z próby I (próba I była zadawana badanym w pierwszej kolejności). Można by więc sądzić, że badani aktualizowali formę Nom. plur. Inną możliwość wyjaśnienia tego zjawiska stwarza charakter diagnostycznego kontekstu: „przygląda się pan/pani tej...” Towarzyszące zwykle afazji (przede wszystkim słuchowej) ograniczenie pułapu operacyjnej pamięci werbalnej mogło spowodować niepełne percypowanie tego kontekstu. W tej sytuacji badani mogliby opierać się na ostatnim w sekwencji werbalnej kontekstu zaimku w formie „tej” narzucającym realizację formy bądź Dat. sing. (ewentualnie Loc. sing.) z końcówką *-e* i wymianą tematyczną $t \rightarrow \acute{c}$ i $k \rightarrow c$ bądź Gen. sing. z końcówką *-i* lub *-y* i fonologiczną w wypadku tematów zakończonych na *k*, *g* alternacją $k, g \rightarrow k', g'$. Zwraca przy tym uwagę fakt, że nawet ci badani, którzy realizowali formę zakończoną na *-ki*, *gi* lub *-ty*, *dy* w całości materiału reakcji aktualizowali też formy prawidłowe. Być może należałoby potraktować te nieadekwatne zachowania jako jedną z dróg uniknięcia operacji alternowania (ewentualnie jako wybór łatwiejszej alternacji w wypadku $k, g \rightarrow k', g'$)³².

Dla dokładnego uświadomienia sobie charakteru trudności, jakie stwarza osobom z afazją uporanie się z operacją alternacyjną, zwróćmy uwagę na jeszcze jedną kwestię. Przytoczone wcześniej wskaźniki procentowe prawidłowych zachowań opierały się na pierwszych (bezpośrednio występujących po bodźcu i diagnostycznym kontekście) reakcjach afatyków. Otóż wskaźniki te w sposób znaczący dla obu typów afazji wzrastają (szczególnie w afazji słuchowej), jeżeli uwzględni się całość afatycznych zachowań. Niejednokrotnie bowiem badani, uświadamiając sobie nieprawidłowość pierwszej reakcji, kontynuują poszukiwania właściwej formy, nierzadko z pozytywnym rezultatem. Dynamiczny przebieg tych poszukiwań zilustrujemy przykładem. Jedną z osób z afazją słuchową do formy *rolnicy* dochodzi drogą: *rolni-ka*, *rolnik-ki*, *dwaj noj-rojni-*, *rolni-ków...rolników*, *dwaj rol-ni-*, *dwaj rolnicy*. Przebieg tej dynamicznej reakcji wymownie wskazuje na pozycję alternacyjną jako szczególne źródło niepowodzenia realizacji adekwatnej formy wyrazowej.

A oto zestawienie wskaźników procentowych pierwszych prawidłowych reakcji i łącznie: reakcji prawidłowych tak pierwszych, jak i uzyskanych w przebiegu dynamicznych poszukiwań. Opieramy się tu na materiale próby II:

Alternacje	Afazja	Afazja	Razem (w obu afazjach)
	ruchowa	słuchowa	
	%	%	%
t, d:ć, ź w I reakcji	75,0	58,2	66,6
łącznie	83,7	89,0	86,3

³²W celu uniknięcia dodatkowych komplikacji interpretacyjnych (hipotetyzujących) pomijamy tu kwestię fakultatywnego niekiedy funkcjonowania konstrukcji składniowych opartych bądź na rzeczowniku w formie Gen. sing., bądź w formie Dat. sing.

k, g:c, ʒ w I reakcji	77,5	40,5	59,0
łącznie	83,7	62,2	73,4

Podsumowując dotychczasowe, wycinkowe co prawda, obserwacje możemy stwierdzić, że istotnie – tak jak to sygnalizowano w literaturze – konieczność zrealizowania tematycznych alternacji przez osoby z afazją jest jednym z czynników sprzyjających deformacji form wyrazowych. Potwierdzenie tego sądu dają nie tylko wyniki obu zaprezentowanych tu prób, lecz także okazjonalne obserwacje spontanicznej ekspresji językowej afatyków³³.

Od czasów Jacksona (II połowa XIX w.) w psychologicznych koncepcjach dotyczących natury języka w normie i patologii utrzymuje się pogląd, że funkcjonowanie językowe może odbywać się na różnych szczeblach dowolności i automatyczności. W afazji następuje redukcja dowolnych zachowań językowych do poziomu zautomatyzowanego, mimowolnego. Jakkolwiek sądzimy, że dychotomiczne przeciwstawianie sobie pojęć: dowolność – automatyczność wymaga koniecznych uściśleń, wydaje się, że obydwa pojęcia mogą być przydatne w próbie wyjaśnienia przyczyn szczególnego narażenia pozycji alternacyjnej na realizacyjne zakłócenia. Hipotetyczne wyjaśnienie wiążemy z relacją między stopniem dowolności/automatyczności realizacji struktur językowych a ich funkcją znakową. Brzmi ono: im bardziej element językowy obciążony jest funkcjonalnie, w tym większym stopniu staje się on – w afatycznych realiach – podatny na ograniczenie w dowolnym³⁴ nim operowaniu, a także bardziej narażony jest na dezautomatyzację realizacji. Elementy formalne języka uczestniczące w wymianach alternacyjnych to nie tylko składowe budulca znaku – leksemu, ale elementy o określonych funkcjach semiotycznych (por. przyp. 4) i jako takie wiążą kilka pięter języka (fonologia – morfologia – składnia). Wzrasta tym samym ich odpowiedzialność za językowe porozumiewanie się, a to z kolei pozwala sądzić, że ich realizacja w normie powinna odbywać się w sposób bardziej dowolny i mniej zautomatyzowany. W afazji zaś właśnie te cechy sprzyjają formalnej degradacji tych elementów. Operując kwantyfikatorami: „bardziej”, „mniej”, podkreślamy, że i dowolność (i jej zakłócenie), i automatyczność (i jej ograniczenie) mają charakter stopniowalny. Potwierdza to m.in. porównanie wyników realizacji automatycznych alternacji uwarunkowanych fonologicznie (zwłaszcza palatalizacji welarnych *k, ɡ*) z alternacjami traktowanymi w literaturze jak o nieautomatyczne (w materiale *t, d:ć, ʒ* i *k, ɡ:c, ʒ*). Zdecydowanie łatwiej się było uporać afatykom z pierwszymi. Porównanie zaś

³³ Przykład. Na pytanie skierowane do osoby z afazją słuchową: „gdzie pan trzyma materiały do ćwiczeń reedukacyjnych?” uzyskaliśmy odpowiedź: „w szaf – w szafie, nie, w szaf-ka, szafka, do szafki, w szafki, nie, w stoliku” („stolik” pojawia się tu jako element kompensacyjny; podobnie można też zinterpretować konstrukcję „do szafki”, jako możliwą do aktualizacji w strukturze składniowej bliskiej znaczeniowo: „chowam (wkładam do szafki”).

³⁴ W celu uniknięcia ewentualnych nieporozumień przyjmujemy: działanie dowolne nie musi (choć może) odbywać się z udziałem świadomości. (Relacja pojęć: „dowolność”, „wola” itp. – „świadomość”, mimo istnienia wielu prac z tego zakresu nie wydaje się dostatecznie wyjaśniona. Rezultaty pewnych eksperymentów psychologicznych zdają się wskazywać, że człowiek może działać w sposób dowolny i celowy niekoniecznie świadomie).

wyników alternacji *t, d:c, ź* z *k, g:c, ż* zdaje się wskazywać, że bardziej zautomatyzowana jest palatalizacja dentalnych (znaczące różnice wskaźników procentowych w tym zakresie dotyczą jednakże tylko osób z afazją słuchową). Zjawisko to można prawdopodobnie łączyć z szerszym zakresem występowania alternacji *t, d:c, ź* (fleksja, derywacja) niż alternacji *k, g:c, ż* (głównie fleksja nominalna), a co za tym idzie, z prawdopodobną większą frekwencją palatalizacji dentalnych. To zaś, jeśli uświadomimy sobie fakt, że znacznej częstotliwości występowania elementu językowego (operacji językowej) towarzyszy ograniczenie jego nośności informacyjnej, osłabia jego funkcję komunikacyjną (przy równocześnie większej automatyczności realizacji³⁵).

Powyższe uwagi wymagają konfrontacji z danymi opartymi na bogatszym materiale z uwzględnieniem wielości układów alternacyjnych funkcjonujących w poliformicznym języku polskim. Spodziewać się też można, że porównanie tych obserwacji z materiałem uzyskanym w innych językach (bardziej lub mniej „zalternowanych”) może dopomóc w wyjaśnianiu istoty językowego mechanizmu afatycznych zaburzeń mowy.

³⁵ W artykule świadomie upraszczamy zależność między stopniem automatyczności i dowolności realizacji elementów językowych a ich funkcją. Wnikliwsza i wszechstronniejsza analiza nakazywałaby uwzględniać bardziej złożony charakter tej relacji, m.in. rozpatrując obciążenie funkcjonalne szczegółowiej: w sposób zarówno ilościowy, jak i jakościowy.

Jan Wawrzyńczyk

O SŁOWNIKU JĘZYKA POLSKIEGO
POD REDAKCJĄ W. DOROSZEWSKIEGO
JAKO ŹRÓDLE LEKSYKOGRAFICZNYM
PRZYSZŁEGO TEZAURUSA POLSZCZYZNY XX WIEKU
(NA PODSTAWIE HASEŁ POTENCJALNYCH)

Opracowanie kompletnego słownika tegowiecznej polszczyzny, głównie na podstawie źródeł pisanych, wydaje się zadaniem ze wszech miar celowym i pilnym. Nie negując potrzeby szybkiego wznowienia *Słownika języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego, uważam, że nie należy tracić środków i czasu na poprawianie tego dzieła, gdyż usunięcie w s z y s t k i c h jego usterek będzie jednoznaczne z napisaniem zupełnie nowego słownika, natomiast przy poprawkach częściowych trudno będzie ustalić w niearbitralny sposób ich skalę. Skierowanie do razu energii polskich leksykografów na pracę nad nowym słownikiem będzie więc objawem ich ekonomicznego rozsądku i odpowiedzialności wobec najszerszych kręgów społeczeństwa, które niewątpliwie z większą niecierpliwością oczekuje od polskich językoznawców dobrego słownika narodowego niż np. kolejnego opisu generatywnego morfonologii czasownika.

Podjęcie prac nad wielkim słownikiem uaktywni środowisko językoznawcze, umożliwi wyzyskanie tego, co już ono osiągnęło w dziedzinie leksykologii i semantyki, i stworzy jakościowo nowe warunki do jej dalszego rozwoju. Dotychczasowe wyniki w niej uzyskane, zarówno w aspekcie teorii, jak i ich zastosowań materiałowych, są na ogół znane zainteresowanemu środowisku. Studiów wyrazowych, monografii i innych rozpraw odnoszących się bezpośrednio do słownikowego opisu polszczyzny dwudziestowiecznej opublikowano już sporo, przygotowywane są też i ukazują się studia krytyczne nad samym *Słownikiem języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego¹; nie trzeba uzasadniać, jak bardzo wszystkie tego typu prace analityczno-krytyczne i syntetyczne są potrzebne i jaką powinny odegrać rolę w zamierzonym programie leksykograficznym.

Stan leksykografii języka polskiego nie jest obojętny nie tylko najliczniejszym rzeszom użytkowników polszczyzny, obchodzi on też oczywiście słownikarzy (i ich krytyków) pracujących nad słownikami dwujęzycznymi, czyli przekładowymi. Rozwi-

¹ Por. zwłaszcza „Studia z polskiej leksykografii współczesnej”, pod red. Z. Saloniego, praca w druku (Ossolineum).

jając od roku 1981 własny program leksykograficzny, mający na celu zgromadzenie jak najobszerniejszego zbioru materiałów do nowoczesnego polsko-rosyjskiego ogólnego słownika przekładowego (na podłożu koncepcji teoretycznej stworzonej przez Andrzeja Bogusławskiego i upowszechnianej, m. in. przeze mnie, pod hasłem „konfrontacja przekładowa języka polskiego i rosyjskiego”), skonstruowałem kartotekę (której skomputeryzowanie planuję w przyszłości) zawierającą różnorodne informacje o około 140 000 wyrazów hasłowych współczesnej (zasadniczo: dwudziestowiecznej) polszczyzny pochodzących z tekstów drukowanych².

Kartoteka, wciąż powiększana, dostarcza dziś niektórych rodzajów danych z zakresu materiałów zawartych w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (tutaj dalej będę oznaczał jego 10 pierwszych tomów skrótem SJPDor, a tom ostatni skrótem Supl). Dane te wyszukiwane są w publikacjach poświęconych leksykografii polsko-rosyjskiej przeze mnie i zespół osób związanych z moim programem; w publikacjach tych można znaleźć szereg konstatacji na temat materiałów SJPDor i Supl, głównie ich niedoskonałości³.

Niniejsza notatka ma ukazać jedną z cech naszego podstawowego powojennego słownika polszczyzny: występowanie w nim potencjalnych wyrazów hasłowych. Idzie mi o wyrazy (i w pewnych razach o połączenia wyrazów graficznych) zawarte w tekście poszczególnych artykułów hasłowych SJPDor czy Supl, ale nie użyte w tym słowniku w roli wyrazów hasłowych. Nie mam tu na myśli licznych nazw własnych i derywatów odonomastycznych, choć w przyszłości – dla dobra słownika nowego – także nimi trzeba będzie specjalnie się zająć, lecz tylko dwie spośród kilku kategorii apelatywnych. Niżej tedy przedstawiam wybrane z kartoteki polsko-rosyjskich materiałów leksykograficznych przykłady wyrazów: 1° nie będących wyrazami hasłowymi w SJPDor lub Supl, ale stosowanych przez autorów w definicjach wyrazów hasłowych (tj. przykłady definiowania *ignotum per ignotum*) i 2° nie będących wyrazami hasłowymi tegoż słownika, ale używanych w cytatach zdaniowych ilustrujących i czasem, jak chcieli autorzy, dopełniających definicje.

I

aeroelastyczny (zob. Supl hasło **flutter**)
brązowienie (SJPDor h. **karmelizacja**)
chomatowy (Supl h. **nagrzbietnik**)
ciemnogniady (SJPDor h. **karogniady**)
cytrynowożółty (Supl h. **cytryn**)

² Por. J. Wawrzyńczyk, *The Bydgoszcz Pedagogical University Project on Polish-Russian Lexicography*, [w:] „Selected Problems in Linguistics”, ed. by A. Szwedek, Warszawa – Poznań 1986, s. 97 – 102.

³ Por. J. Wawrzyńczyk, „Problemy konfrontacji przekładowej języka polskiego i rosyjskiego (w świetle krytyki leksykograficznej)”, Bydgoszcz 1982; „Polsko-rosyjskie minucje słownikowe”, pod red. J. Wawrzyńczyka i H. Bartwickiej (praca ma być wydana przez Bydgoskie Towarzystwo Naukowe).

czterotlenek (Supl h. **fluorokrzemowy**)
dwudziestokilkoczlony (Supl h. **zakamarnikowaty**)
dwusulfonowy (Supl h. **glucyna**)
dwuwodorotlenowy (Supl h. **glikol**)
dziwięciopunktowy (SJPDor h. **burgos**)
jednolufowy (SJPDor h. **jednostrzałowy**)
jednosulfonowy (Supl h. **glucyna**)
jednozwrótnicowy (Supl h. **zajazd**)
katadioptryczny (Supl h. **decentracja**)
międydzielony (Supl h. **interkineza**)
pięciodzielony (Supl h. **furan**)
podłużnoglowy (Supl h. **długoczaszkowy**)
pomagmowy (Supl h. **chlorytyzacja**)
pszennorazowy (Supl h. **grahamowski**)
pudlingowanie (SJPDor h. **pudlarz II i pudlingarnia**)
rdzawożółty (Supl h. **grabówka**)
różowopurpurowy (SJPDor h. **pszeniec**)
rudobrzowy (Supl h. **guanako**)
strumieniomierz (Supl h. **fluksometr**)
szorowy (Supl h. **nagrzbiętnik**)
terpenowy (Supl h. **geraniol**)
trzciniobetonowy (Supl h. **betoniak**)
trzykadłubowy (Supl h. **trimaran**)

II

brązowooki (SJPDor h. **kasztanowłosy**)
chorobowo (Supl h. **etiologicznie**)
czterorodzinny (Supl h. **gargantuiczny**)
dolnożaglwy (Supl h. **bramżaglwy**)
harmonogramowanie (Supl h. **harmonogramować**)
iluzjonistycznie (Supl h. **ferm II**)
niestoleczny (Supl h. **estradkowy**)
niewędkarz (Supl h. **zanęcić**)
pulpowanie (SJPDor h. **pulpować**)
pulkowniczenie (SJPDor h. **pulkowniczyć**)
punktowanie (SJPDor h. **punktować**)
purpuworóżowy (SJPDor h. **kokorycz**)
rozpotężnienie się (Supl h. **rozpotęźnić**)
sześciodłociowy (Supl h. **glit**)
śródkamienny (Supl h. **bielisty**)
zoosterol (Supl h. **fitosterol**)

Próbka odzwierciedla osobliwości obszerniejszego podzbioru wyrazów, jaki można wyodrębnić z kartoteki. Są to: przewaga przymiotników i rzeczowników odslownych na *-anie* lub *-enie*, duży udział wyrazów z zakresu terminologii specjalnych oraz – w odniesieniu do okazów grupy I – ich pochodzenie w znacznej liczbie wypadków z Supl, a nie z SJPDor (inaczej mówiąc tom suplementowy opracowany został mniej starannie niż tomy zasadnicze).

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI NAUKOWEJ PT. „KSZTAŁCENIE CUDZOZIEMCÓW W POLSCE: DOŚWIADCZENIA DOTYCHCZASOWE I PROGRAM NA PRZYSZŁOŚĆ”

W dniach 9 i 10 czerwca 1986 r. w Krakowie odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa pt. „Kształcenie cudzoziemców w Polsce: doświadczenia dotychczasowe i program na przyszłość”. Organizatorem spotkania był krakowski Instytut Badań Polonijnych¹ i w jego siedzibie, przy Rynku 34, odbywały się wszystkie sesje.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele placówek zajmujących się kształceniem cudzoziemców w Polsce. Reprezentowanych było kilkanaście ośrodków akademickich z całego kraju, w tym instytucje od lat wyspecjalizowane w nauczaniu cudzoziemców, jak Instytut Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum” z Warszawy, Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców z Łodzi, Instytut Badań Polonijnych z Krakowa. Obecni byli przedstawiciele Towarzystwa Łączności z Polonią oraz zainteresowanych tą problematyką resortów: Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Ministerstwa Kultury.

Podczas sesji inauguracyjnej konferencję otworzył i powitał gości doc. dr W. Miodunka, dyrektor Instytutu Badań Polonijnych. Po krótkiej przerwie rozpoczęto obrady w przedpołudniowej sesji plenarnej poświęconej założeniom ogólnym kształcenia cudzoziemców w Polsce. Referaty wygłosili dr S. Klimkiewicz z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, mgr M. Masłowski z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, mgr R. Kruk z Towarzystwa Łączności z Polonią oraz prof. dr J. Kałuża, prorektor krakowskiej Akademii Medycznej. Obradom przewodniczył doc. dr W. Miodunka.

Przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych mówił o działalności polskich placówek dyplomatycznych związanej z rekrutacją kandydatów na studia i staże naukowe w Polsce, o lektoratach języka polskiego za granicą oraz o ośrodkach upowszechniających kulturę polską. Zwrócił uwagę na konieczność lepszego współdziałania wszystkich tych placówek w propagowaniu języka i kultury polskiej.

Mgr M. Masłowski wygłosił referat pt. „Formy kształcenia obcokrajowców w Polsce w świetle dotychczasowych doświadczeń”. W jego wystąpieniu na szczególną uwagę zasługuje interesująca propozycja powołania wyspecjalizowanej instytucji, która utrzymywałaby kontakty z absolwentami studiów ukończonych w Polsce. Często nie wiemy, jak dalej potoczyły się ich losy. Po zakończeniu studiów kontakty z naszym krajem urywają się bądź też mają charakter sporadyczny. Warto zadbać o stałe utrzymywanie łączności, zwłaszcza kontaktów o charakterze profesjonalnym. Centralny Ośrodek Łączności z Absolwentami (taką zaproponowano nazwę) powinien być organizacją specjalistyczną. Powstać może przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego i szef tego resortu winien przewodniczyć nowej organizacji. Jako wiceprzewodniczących należałoby powołać przedstawicieli Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz innych zainteresowanych resortów. Jako organ wykonawczy nowej organizacji mgr Masłowski zaproponował Biuro Wymiany Stypendialnej MNiSzW.

Prof. dr J. Kałuża w swoim referacie zatytułowanym „Obcokrajowcy jak o studenci medycyny (refleksja profesora Akademii Medycznej)” zwrócił uwagę między innymi na spadek popularności studiów medycznych wśród cudzoziemców, zwłaszcza wśród polonii amerykańskiej, dotychczas tradycyjnie najbardziej zainteresowanej tą formą nauki. Jest to uwarunkowane wieloma czynnikami, z których najważniejszy

¹ Nazwy wszystkich instytucji używane po raz pierwszy podawane są w tekście w pełnym brzmieniu. Dalej używane są skróty np. IBPUJ – Instytut Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, IJKP „Polonicum” UW – Instytut Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum” Uniwersytetu Warszawskiego, SJPdC UŁ – Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców Uniwersytetu Łódzkiego.

stanowi wprowadzenie nowych przepisów prawnych znacznie utrudniających nostryfikowanie dyplomu medycyny uzyskanego w kraju innym niż Stany Zjednoczone.

W sesji przedpołudniowej wystąpił również dr A. Kapiszewski, redaktor nowego pisma „Polish Links” przeznaczonego dla wszystkich osób interesujących się kulturą polską poza granicami naszego kraju, ze szczególnym uwzględnieniem polonii. Pismo jest redagowane w języku angielskim i zawiera publikacje z dziedziny kultury, literatury i sztuki polskiej. W zaprezentowanym uczestnikom konferencji numerze „Polish Links” znajdują się między innymi obszernie wywiady z profesorami: W. Markiewiczem pt. „Polish Roads. Polish Fates”, J. Fisiakiem „Order of the British Empire awarded to a Polish Scholar”, S. Waltosiem „The History, Mysteries and Present-day Life of the Jagiellonian University”, a ponadto artykuły poświęcone współczesnej sztuce polskiej, np. twórczości F. Starowieyskiego. Prezentowane są sylwetki sławnych postaci pochodzenia polskiego, np. wspomnienie o H. Rubinstein. Redaktor naczelny zaapelował do zebranych o współpracę w redagowaniu nowego pisma, między innymi o nadsyłanie tekstów, informacji itp.

W dyskusji po pierwszej części obrad powracał wielokrotnie problem niedostatecznej informacji o studiach w Polsce. Przedstawiony na konferencji informator przygotowany przez MNiSzW, jakkolwiek bardzo pożyteczny, zawiera niestety wiele niedostatków i nieścisłości, zwłaszcza w odniesieniu do studiów technicznych, co wskazano w dyskusji. Za ważny uznano postulat rozszerzenia opieki nad studentami-obcokrajowcami. Funkcja pełnomocnika ds. studentów zagranicznych na uczelniach nie jest wystarczająca. Należałoby włączyć do tej działalności również organizacje młodzieżowe. Konieczna jest wymiana informacji między instytucjami prowadzącymi studia przygotowawcze a instytucjami kontynuującymi prace ze studentami zagranicznymi na wyższych uczelniach, np. między Studium w Łodzi a warszawskim „Polonicum”. Ogólną aprobatę uzyskał postulat utworzenia Ośrodka Łączności z Absolwentami.

Po południu obradowano w zespołach roboczych; z których każdy skoncentrował się na wybranych kierunkach studiów. Problemy związane z nauczaniem cudzoziemców na studiach medycznych podjął zespół 1. pod przewodnictwem doc. dr K. Michalewskiego. Zespół 2., któremu przewodniczył doc. dr S. Grabias, zajął się studiami technicznymi. Dr E. Rohozińska przewodniczyła zespołowi 3., który omówił problemy cudzoziemców na studiach uniwersyteckich i artystycznych. W zespole 4. pod przewodnictwem doc. dra W. Miodunki przedstawiono sytuację studentów cudzoziemskich w Akademiach Wychowania Fizycznego.

Wydaje się, że dla czytelników „Poradnika Językowego” najbardziej interesujące są wnioski z obrad w sesji trzeciej, poświęconej kierunkom uniwersyteckim i artystycznym. Zwłaszcza w wypadku uniwersyteckich kierunków humanistycznych opanowanie języka polskiego jest niezwykle ważne. Niejednokrotnie cudzoziemcy podejmują też studia filologiczne na polonistyce.

W sesji roboczej zespołu wygłoszono 5 referatów głównie o charakterze informacyjno-sprawozdawczym. Mgr I. Cembrzyńska z Ministerstwa Kultury zwróciła uwagę na spadek zainteresowania odbywaniem kompletnych studiów w Polsce. Obserwuje się natomiast zwiększenie liczby kandydatów na różne formy stażów naukowych, studiów doktoranckich i podyplomowych. Ministerstwo Kultury przyjmuje obecnie na studia artystyczne trzykrotnie więcej stażystów niż studentów.

Mgr Karlikowska przedstawiła sprawozdanie z piętnastoletniego okresu działalności pełnomocników ds. studenckich na Uniwersytecie Warszawskim. Sama od kilku lat pełni tę funkcję. Za niepokojące zjawisko uznała bardzo słabą efektywność studiowania wśród cudzoziemców, przy czym główną tego przyczyną, jej zdaniem, nie jest, jak się powszechnie sądzi, słaba znajomość języka polskiego, lecz inne czynniki o charakterze psychologicznym, przede wszystkim nieumiejętność zaadaptowania się w środowisku studenckim oraz trudności bytowe.

Dr J. Pyzik przedstawił profil niektórych kursów języka polskiego prowadzonych w Instytucie Badań Polonijnych, gdzie od kilku lat, obok studiów przygotowawczych na wyższe uczelnie, prowadzone są zajęcia wzorowane na strukturach organizacyjnych British Council, Goethe Institut i Alliance Française. Zajęcia prowadzone są na kursach semestralnych i rocznych. Program obejmuje nauczanie języka, w tym gramatyki, języka mówionego i pisanego. Równoległe odbywają się zajęcia z kultury, literatury, historii, historii sztuki i etnografii. W cyklu rocznym, w drugim semestrze wprowadza się ćwiczenia ze słownictwa tematycznego i stylistyki. W większym zakresie realizowane są także indywidualne programy studiów. Ponadto IBP prowadzi zajęcia na dwuletnich studiach specjalistycznych, których ukończenie uprawnia do podjęcia pracy

w placówkach kulturalnych w krajach ojczystych słuchaczy. Znaczną część zajęć wypełniają zagadnienia metodyki nauczania języka polskiego jako obcego, zarówno teoretyczne (problemy współczesnej glottodydaktyki), jak i ćwiczenia praktyczne (studenci często sami prowadzą zajęcia). Obecnie w IBP obserwuje się zdecydowaną przewagę omówionych wyżej form studiów nad kursami przygotowawczymi.

Po zakończeniu obrad w poszczególnych zespołach roboczych zebrano się raz jeszcze na krótkim posiedzeniu plenarnym, podczas którego przewodniczący sekcji przedstawili najważniejsze problemy wyłonione w referatach i w dyskusji. Okazało się, że we wszystkich czterech zespołach przewijały się te same zagadnienia. Jednym z najważniejszych problemów była rekrutacja kandydatów na studia. Dotychczasowe kryteria doboru kandydatów nie są wystarczające. Bardzo pilną sprawą jest wprowadzenie sprawdzianów merytorycznych, stwierdzających wymagane predyspozycje i uzdolnienia. Jest to szczególnie ważne zwłaszcza w wypadku studiów artystycznych i studiów w Akademiach Wychowania Fizycznego. Należy publikować więcej rzetelnych informatorów o możliwości studiowania w Polsce.

Regulacji prawnej powinien podlegać ruch studentów między uczelniami. Niedopuszczalne jest bezkarne, wielokrotne zmienianie kierunków studiów, a nawet uczelni bez żadnego uzasadnienia. W ślad za tym przedłuża się stypendia i inne świadczenia socjalne, a studia niejednokrotnie trwają nawet dwukrotnie dłużej, niż to jest przewidziane w regulaminie.

Zreformowania wymagają studia przygotowawcze, które nie spełniają wymagań ani co do przygotowania w zakresie języka polskiego, ani w dziedzinie przedmiotów kierunkowych. Należy dążyć do przedłużenia tej właśnie formy studiów bądź też próbować utworzyć ich odpowiedniki w krajach ojczystych kandydatów (istnieją już takie placówki na Kubie i w Chinach). Koniecznie należy ujednoczyć wymagania dotyczące poziomu opanowania języka polskiego na studiach przygotowawczych, pozostawiając jednak swobodę realizacji programu.

Sformułowano także kilka szczegółowych postulatów. W wypadku niektórych kierunków technicznych warto rozważyć możliwość pisania prac dyplomowych w językach kongresowych, a w odniesieniu do studiów medycznych zastanowić się nad kierowaniem studentów do medycznych studiów podyplomowych zamiast pełnych, uniwersyteckich.

W drugim dniu obradowano w dwóch sesjach plenarnych. Przedpołudniowej, poświęconej w całości problemom rekrutacji, przewodniczył dr S. Klimkiewicz z MSZ. Referentami byli doc. dr K. Michalewski z SJPdC oraz mgr A. Pasieka z IBP. Oboje referenci mówili o zależności między rekrutacją a sprawnością kształcenia, przy czym doc. dr K. Michalewski na podstawie doświadczeń Studium Łódzkiego, mgr Pasieka na podstawie doświadczeń IBP w Krakowie. Jak w dniu poprzednim, wielokrotnie sygnalizowano negatywny wpływ, jaki ma na wyniki w nauce brak odpowiednich sił rekrutacyjnych i niedostateczna informacja o możliwości studiowania w Polsce.

W sesji popołudniowej, zatytułowanej „ObcoKrajowcy na studiach przygotowawczych i językowych” wygłoszono cztery referaty. Obradom przewodniczył doc. dr K. Michalewski z SJPdC. Doc. dr H. Rybicka poinformowała o działalności Międzyresortowego Zespołu Dydaktyczno-Naukowego ds. Nauczania Języka Polskiego jako Obcego, któremu przewodniczy. Przypomniała krótko historię Zespołu, którego pierwszym przewodniczącym był zmarły prof. dr M. Szymczak. Zespół pełni funkcje koordynujące, organizacyjne i opiniujące, wspiera organizowanie konferencji naukowych i wizytacji ośrodków dydaktycznych. Wspomniała również o powołanym w ubiegłym roku Zespole kierowanym przez prof. dr D. Buttlerową, który zajmuje się przede wszystkim działalnością wydawniczą, zarówno w zakresie opracowań naukowych, jak i praktycznych – podręczników, wyborów tekstów, ćwiczeń itp.

Trzy kolejne referaty dotyczyły konkretnych zagadnień związanych z nauczaniem polszczyzny. Doc. dr S. Grabias mówił o doborze słownictwa w nauczaniu języka polskiego i o interesujących pracach nad przygotowaniem minimów leksykalnych polszczyzny, prowadzonych od kilku lat w lubelskim Uniwersytecie im. Marii Skłodowskiej-Curie.

Dr Michowicz przedstawiła problemy związane z nauczaniem i upowszechnianiem wśród cudzoziemców kultury polskiej. Zwróciła uwagę na konieczność opracowania uaktualnionego podręcznika, z którym można byłoby pracować na zajęciach ze studentami. Postulat ten spotkał się z ogólną aprobatą zebranych.

Mgr J. Mydlarczyk z IBP wygłosiła referat zatytułowany „W poszukiwaniu nowych metod i technik w nauczaniu cudzoziemców”. Przedstawiła wyniki eksperymentu przeprowadzonego w ubiegłym roku akademickim. W jednej z grup studenckich w IBP w pracy dydaktycznej stosowano techniki aktywizujące,

wzmacniające motywację i integrujące grupę: gry, zabawy, wspólne wyjazdy na wycieczki. Równolegle prowadzono obserwację grupy kontrolnej, w której lektor wykorzystywał tradycyjne metody. Wyniki eksperymentu potwierdziły popularne we współczesnej glottodydaktyce przekonanie o ogromnym pozytywnym znaczeniu zmiennych emocjonalnych, motywacyjnych w procesie opanowywania języka obcego.

Zarówno we wszystkich referatach, jak i w dyskusji po tej części obrad wskazano na konieczność prowadzenia badań nad opanowywaniem języka polskiego. Zarysowały się też trzy główne ich kierunki:

1) prace nad przygotowaniem minimów leksykalnych polszczyzny mówionej, wewnątrznie podzielone (pierwszy tysiąc słów, pierwsze dwa tysiące);

2) prace nad przygotowaniem podręczników do nauczania języka polskiego, w tym szczególnie pilna potrzeba opracowania publikacji zbierającej aktualne informacje o kulturze polskiej, z przeznaczeniem do pracy z cudzoziemcami;

3) obserwacje samego procesu opanowywania języka polskiego przez cudzoziemców, ze szczególnym uwzględnieniem uwarunkowań sukcesu bądź niepowodzenia oraz charakterystyki tzw. interjęzyka, a także błędów popełnianych przez cudzoziemców przy próbach opanowania polszczyzny.

Wydaje się, że zorganizowanie tego rodzaju konferencji było inicjatywą cenną i pożyteczną, spełniającą założone cele. Dokonano przeglądu istniejących form kształcenia cudzoziemców, najważniejszych problemów i trudności z tą dziedziną związanych. W czasie obrad wyłoniło się kilka najważniejszych spraw, które na zakończenie pozwalamy sobie przypomnieć:

1) informacja o możliwości studiowania w Polsce oraz rekrutacja kandydatów na studia i staże;

2) przegląd form kształcenia cudzoziemców (typy kursów, rodzaje instytucji prowadzących działalność dydaktyczną);

3) kierunki badań nad opanowywaniem języka polskiego jako obcego oraz prezentacja instytucji koordynujących takie badania.

Było to pierwsze spotkanie ludzi profesjonalnie zainteresowanych kształceniem cudzoziemców o tak szerokim, ogólnopolskim, zasięgu. Na podkreślenie zasługuje sprawność organizacyjna obrad, między innymi przygotowanie wielu materiałów, np. informatorów publikowanych przez MNiSzW, IBP oraz Towarzystwo Polonia.

Malgorzata Majewska

UWAGI O „JĘZYKU WOJSKOWYM”

Artykuł Stanisława Marciniaka pt. *O języku wojskowym*¹ miał prawdopodobnie w zamierzeniu autora odegrać dwojaką rolę. Po pierwsze dać próbę definicji terminu *język wojskowy*, po drugie uzasadnić postulat pracy w zakresie kultury języka wśród wojskowej kadry zawodowej. Rozwiązanie obu tych problemów obudziło moje wątpliwości, którymi w tym miejscu chciałbym się podzielić.

Trudno nie zgodzić się z opinią, że *język wojskowy* jest terminem podstawowym i rzadko wyjaśnianym. Sprzeciw natomiast może budzić zakwestionowanie przez Autora definicji cytowanej z pracy A. Markowskiego², który dostrzega konkretyzację tej odmiany polszczyzny w trzech typach wypowiedzi: języku regulaminów i zarządzeń oficjalnych, w potocznym języku wojskowym oraz w gwarze żołnierskiej. „Pogląd ten przesadza w ocenie dystansu między językiem tekstów pisanych a językiem mówionym wojskowych – pisze Autor artykułu³ – Język dokumentów różni się od mówionego jedynie większą starannością i precyzją. Zachodzi zatem daleko idąca zbieżność obu odmian, którą z powodzeniem można uznać za jedność”. Pogląd ten utrzyma się tylko w tym wypadku, jeżeli przyjmiemy, że przedmiotem obserwacji język owej było ściśle określone środowisko wojskowe, a mianowicie grupa żołnierzy zawodowych wyższego szczebla, pracujących w sztabach, inspektoratach wojskowych, instytucjach militarnych, szkołach itp., a więc wszędzie tam, gdzie pracują fachowcy różnych specjalności – tyle że w mundurach – i to jest jeden z niewielu elementów wspólnych, łączących ich z armią. Jednakże, biorąc pod uwagę ich liczebność w porównaniu z dziesiątkami tysięcy żołnierzy służby zasadniczej, nieuzasadnione jest traktowanie odmiany językowej, jaką posługuje się elitarna bądź co bądź warstwa wyższych oficerów, jako odmiany typowej, najbardziej powszechnej. Poza tym należy sobie uzmysłowić, że często związek tych osób z realiami życia cywilnego jest silniejszy, że wykonywanie przez nich zawodu ma niejednokrotnie więcej ze zwykłej pracy niż ze służby ograniczonej surowymi rygorami i regulaminami.

Próba zdefiniowania *języka wojskowego* zawarta w dalszej części pracy nie koliduje ze sformułowanymi powyżej uwagami, wymaga jednak pewnej korekty. Zdaniem Autora funkcjonuje współcześnie język wojskowy rozumiany jako język kadry oraz gwara żołnierska, egzystująca nie w ramach języka wojskowego, lecz obok niego. Byłoby to do przyjęcia, gdyby obie te odmiany potraktowane zostały równorzędnie, a podział wyglądał następująco: język kadry wojskowej (oficerów pracujących w wyspecjalizowanych instytucjach wojskowych) oraz gwara żołnierska (odmiana, jaką posługują się **prawie wszyscy** w jednostkach wojskowych, gdzie odbywana jest zasadnicza służba wojskowa). Każdy bowiem, kto miał styczność z kadrą pracującą w instytucjach i w jednostkach służby zasadniczej, przyzna, że język kadry tu i tam różni się w sposób zasadniczy i błędem byłoby „wrzucać do jednego worka” obie te odmiany językowe⁴.

I jeszcze jedno sformułowanie budzące sprzeciw: „Nasylenie poszczególnych języków specjalistycznych elementami języka dowódczo-sztabowego stanowi kryterium oceny ich wojskowej autentyczności”⁵. Jest ono konsekwencją poprzednich uwag autora i można je sprowadzić do tego, że im bliżej użytkownik znajduje się wojskowych „sfer wyższych” (dowództwo, sztaby itd.), tym więcej jego język ma wojskowej autentyczności – co jest oczywiście absurdalne.

¹ „Poradnik Językowy”, 7/1985, s. 444–451.

² A. Markowski, „Językoznawca radzi”, Warszawa 1980.

³ S. Marciniak, *op. cit.*, s. 445.

⁴ *Język żołnierski* próbowałem scharakteryzować w artykule oddanym do druku do „Poradnika Językowego”, 4/1987. Według moich obserwacji język kadry dowódczej w jednostkach wojskowych jest w dużym stopniu zbieżny z językiem żołnierzy służby zasadniczej, co jest zjawiskiem niezwykle niepokojącym, na tym polu przede wszystkim jest wiele do zrobienia w zakresie kultury i poprawności językowej.

⁵ S. Marciniak, *op. cit.*, s. 445.

Jeżeli przyjąć za Stanisławem Marciniakiem, że język wojskowy jest językiem środowisk specjalistycznych w wojsku, a głównym jego czynnikiem organizującym jest język dowodzenia, to rzeczywiście cały wysiłek ludzi wrażliwych na piękno i poprawność językową powinien iść w kierunku podnoszenia kultury językowej zwłaszcza wśród kadry zawodowej. Jednak, co starałem się wykazać, owa grupa stanowi tylko niewielki procent armii i do tego jest to społeczność w pewnym sensie wyizolowana. Dlatego o wiele większe znaczenie ma ta środowiskowa odmiana języka, która skupia większą liczbę użytkowników, w tym wypadku język żołnierski czy – jak woli Autor artykułu – gwara żołnierska. Zatem na tej płaszczyźnie powinna, jak sądzę, przebiegać praca nad kształtowaniem zadowalającego poziomu i podnoszeniem kultury językowej.

Jednym z terminów często używanych w omawianej pracy jest *język dowodzenia*. „To język przede wszystkim poprawny”⁶, a dalej: zwięzły, komunikatywny dzięki swej prostocie, logiczności, jednoznaczności. Pomijając już fakt, że pomieszano w tym stwierdzeniu stan faktyczny z postulowanym, zdają się mu zaprzeczać liczne publikacje dotyczące najczęściej spraw kultury i poprawności językowej, o których wspomniano na wstępie artykułu. Na nic się zda działanie zmierzające do „uszlachetnienia” tego języka odgórnie, o czym przekonuje praktyka. Mianowicie wydaje mi się niemal pewne, że przepływ cech językowych, szczególnie tych niepoprawnych, ma kierunek odwrotny, tzn. „wynaturzenia mowy” przedostają się z dołu, czyli z żargonu najbardziej prymitywnego, do języka kadry dowódczej. Dla zilustrowania tego przytoczę następujący przykład. Podchorążowie odbywający w jednostkach przeszkolenie wojskowe pełnią tam funkcje dowódcze. Jako absolwenci szkół wyższych reprezentują (a przynajmniej powinni) pewien poziom kulturalny. Spełnione są zatem warunki, jakim podlega użytkownik języka dowodzenia – wykształcenie, poziom kulturalny, pełniona funkcja. I mimo to po pewnym czasie przejmują większość niepoprawnych nawyków i cech językowych od swoich podkomendnych – żołnierzy służby zasadniczej. Mam tu na myśli przede wszystkim całą leksykę „obsceniczno-wyzwiskową”, skłonność do skrótów, anakolutyczną składnię przypominającą gryps więzienny. Świadczy to o tym, że żargon żołnierzy ze względu na duży stopień powszechności i ekspansywności skutecznie rywalizuje z wzorcową odmianą języka (inteligentnego). Dlatego jeszcze raz powtórzę, że dopóty apele o podnoszenie kultury językowej wśród kadry będą tylko czczym teoretyzowaniem, dopóki problem ten nie zostanie rozwiązany na dolnych piętrach wojskowej hierarchii.

Na zakończenie chciałbym sformułować pewien ogólniejszy wniosek. Mianowicie wydaje się, że w badaniach językowych niezwykle ważną sprawą jest uwzględnianie całego obserwowanego środowiska. Jeżeli zlekceważy się i pominie jakąś jego podgrupę, to wynik takiej pracy będzie niepełny, wypaczony, pozostanie tylko hipotezą, która upadnie przy najbliższej próbie weryfikacji.

Paweł Kupiszewski

⁶Ibidem, s. 447.

DANUTA BARTOL-JAROSIŃSKA, „ŚWIADOMOŚĆ JĘZYKOWA ROBOTNIKÓW WARSZAWSKICH. STUDIUM LEKSYKALNO-SEMANTYCZNE”, WYDAWNICTWA UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO, WARSZAWA 1986, 271 S.

Ta interesująca i nowatorska książka ukazała się w habilitacyjnej serii „Dissertationes Universitatis Varsoviensis”, już jako pozycja 261.

Danuta Bartol-Jarosińska badała język środowisk robotniczych dużych warszawskich zakładów przemysłowych, przede wszystkim metodą bezpośrednich wywiadów. Ta metoda, bardzo czasochłonna i trudna, zapewnia wiarogodne wyniki. Nie znajdziemy jednak w tej książce opisu dialektu socjalnego traktowanego w sposób systemowy. Inne były bowiem cele tej pracy, tak różnej od znanych polskich opracowań socjolingwistycznych.

Dysertacja składa się z dwóch dość niejednorodnych części. Pierwsza próbuje ukazać stosunek robotników do języka. Chodzi tu o: opinie formułowane na temat języka środków masowego przekazu i wystąpień publicznych, sądy o własnej mowie środowiskowej, oceny dotyczące języka dzieci i młodego pokolenia, wreszcie o stosunek do gwary warszawskiej i dialektów regionalnych. Wiążą się z tym bezpośrednio takie tematy, jak: miejsce warstw robotniczych w zbiorowości ogólnonarodowej, prestiż społeczny grupy, jej wewnętrzne zróżnicowanie (opozycje międzypokoleniowe oraz między robotnikami rdzennymi a chłopami-robotnikami), znaczenie umiejętności posługiwania się językiem kulturalnym w życiu zawodowym i prywatnym.

Materiał wykorzystany w tej części książki zbierany był w ciągu trzech lat i zarejestrowany został na taśmach magnetofonowych. Jest to rzeczywiście materiał ogromny i bardzo cenny, bo ciągle jeszcze niewiele wiemy o tym, co robotnicy rzeczywiście sądzą na temat języka. Autorka starała się tu przedstawić nie tylko opinie respondentów, ale także to, w jaki sposób i za pomocą jakich środków stylistycznych je ujmują.

Ten „socjologiczny” rozdział rozprawy zaciekał mnie najbardziej, wywołując jednak także pewien niedosyt. Temat ten zasługuje na obszerniejsze potraktowanie; może w połączeniu z dodatkowymi badaniami mogłaby powstać osobna książka.

Inny charakter ma druga, zasadnicza część pracy. Autorka wyszła tu z założenia, że dla poznania świadomości językowej robotników mniej pożyteczna będzie obserwacja ich własnej mowy, bardziej zaś celowe będzie zarejestrowanie tego, jak rozumieją język ogólny. Myślę, że trudno z góry przesądzać, co jest „bardziej pożyteczne”. Wydaje się, że warto badać wszystkie te dziedziny. Wróćmy jednak do podstaw metodologicznych tej książki. Danuta Bartol zadawała respondentom pytanie o znaczenie wybranych słów języka publicznego, głównie języka aktualnej publicystyki społeczno-politycznej. Są to w sumie 53 wyrazy, w tym wiele obcych i abstrakcyjnych, np.: *demokracja, suwerenność, tolerancja, solidarność, pluralizm, opozycja, ekstremista, nacjonalizm, inteligent, propaganda, manipulować, slogan, konfrontacja, kryzys, inflacja*. Wykaz ten może budzić pewne kontrowersje. Z drugiej jednak strony wiadomo, że musiał to być zestaw ograniczony, a w takiej sytuacji każdy wybór miałby swoich zwolenników i przeciwników. Autorkę interesowało głównie to, jakim przekształceniom ulega w odbiorze robotników znaczenie słów należących do stałego repertuaru leksykalnego publicystyki politycznej. Dążyła ona zatem do ustalenia przede wszystkim dwóch faktów: w jakim stopniu te wyrazy są przez robotników odbierane właściwie, jaką treść robotnicy im nadają.

Badania te przeprowadzono w okresie szczególnym – jesienią 1981 roku – w Hucie Warszawa. Próba celową objęto 527 respondentów, głównie robotników wykwalifikowanych, ściśle identyfikujących się ze swoim środowiskiem. Pamięamy dobrze, że w gorącym okresie październikowym odwoływano się najczęściej właśnie do środowiska robotniczego. Jeżeli uwzględnimy również specyficzność badanego słownictwa, łatwo

dojdziemy do wniosku, że praca ta ma również kontekst polityczny (por. na przykład hasła: *woluntaryzm, demokracja, opozycja, solidarność, manipulować, pluralizm* etc.). Wiele badanych wyrazów należy do słownictwa najczęściej spotykanego w środkach masowego przekazu – w okresie od września do grudnia 1981 r. W tej grupie znalazły się wyspecjalizowane terminy polityczne i ekonomiczne, a także leksemmy typowe dla publicystycznej retoryki.

Jak widać, rozprawa jest niejednolita i tematycznie, i metodologicznie. Świadomość językowa robotników warszawskich fabryk jest przedmiotem jakby oddzielnego studium, które warto – jak wspomniałem – w przyszłości poszerzyć i zaktualizować. Ta część została zdominowana przez opis i analizę recepcji słownictwa społeczno-politycznego. Nic więc dziwnego, że w książce napotkamy wiele tematów wychodzących poza sferę języka i tradycyjnego językoznawstwa. Badania Danuty Bartol wykazały ścisły związek świadomości językowej z ogólniejszymi postawami robotników, wzorcami kulturowymi, z żywotnymi wyobrażeniami na temat własnej grupy. Wspomniana niejednolitość czy też wielowątkowość jest jednak chyba nieunikniona w tego typu badaniach socjolingwistycznych.

Autorka przedstawiła zestaw monografii poszczególnych wyrazów, opierając się na dwu założeniach.

1. Aby określić typowe dla środowiska procesy przyswajania wyrazów, należy zebrany materiał przedstawić kontrastowo, na tle systemu leksykalnego polszczyzny ogólnej. Konfrontacja znaczeń, jakie ma dane słowo w języku ogólnym i w języku robotników, może wykazać stopień jego przyswojenia. Pozwoli także zaobserwować mechanizm zmian i przesunięć semantycznych, jakie dokonują się w świadomości mówiących.

2. Ponieważ wybrany materiał pochodzi z języka publicystyki, który już sam wykazuje odchylenia od systemu polszczyzny ogólnej, trzeba uwzględnić w analizie także te znaczenia, które występują tylko w odmianie publicystycznej. Z zebranego przez autorkę materiału wynika bowiem, że wiele wyrazów przechodzi dwie fazy przekształceń. Faza pierwsza to przekształcenia znaczenia słownictwa języka ogólnego dokonujące się w publicystyce; w drugiej fazie następuje modyfikacja sensu słowa w języku robotników – w opisie leksyki wzrasta znaczenie funkcji waloryzującej, i to zarówno w stosunku do odmiany publicystycznej, jak i do języka ogólnopolskiego.

Typowymi przykładami takiej dwustopniowej selekcji elementów semantycznych są według Danuty Bartol wyrazy *kampania* i *tradycja*. W języku ogólnopolskim *kampania* jest terminem wojskowym, używanym także w znaczeniu przenośnym w szerszym zakresie. W publicystyce wykorzystuje się tylko znaczenie metaforyczne, utrwalone w związkach frazeologicznych typu: *kampania żniwna, kampania ziemniaczana, kampania buraczana* itp. W języku robotników natomiast ta metafora się zleksykalizowała i słowo stało się synonimem *działania*. *Tradycja* w polszczyźnie ogólnej jest wyrazem nienacechowanym, ma wiele znaczeń; tradycje mogą być zarówno „dobre”, jak i „złe”. W publicystyce wyraz jest najczęściej nacechowany dodatnio, robotnikom zaś kojarzy się niemal wyłącznie z obrzędem, zwyczajami religijnymi oraz narodowymi, i także waloryzowany jest dodatnio.

Jeżeli badane słowo nie nabiera w środkach masowego przekazu nowych znaczeń czy waloryzacji, opisuje się jedynie przekształcenia na osi: język ogólnopolski – język respondentów.

Zgodnie z przedstawionymi wyżej założeniami opis wyrazów oparty jest na następującym schemacie.

1. Definicje „wzorcowe” zawierające znaczenia ustabilizowane w języku ogólnym. Są to definicje zakresowe, zestawione w układzie logicznym, od znaczenia podstawowego do mutacji najbardziej od niego oddalonych. Mają one charakter słownikowy, ale bardzo często uzupełniane są informacjami typu encyklopedycznego, zwłaszcza natury historycznej, społeczno-prawnej i ekonomicznej.

2. Znaczenia, jakie słowo ma w publicystyce. Bierze się tu pod uwagę przede wszystkim wyspecjalizowane wzorce publicznych wypowiedzi: komentarz polityczny, przemówienia i język partyjny. Znajdziemy tu zarówno znaczenia doraźne (aktualna sytuacja polityczna lub moda), jak i utrwalone już w języku, występujące stale w komentarzach politycznych.

3. Znaczenia podawane przez respondentów – są to środowiskowe monografie słów. Każdy artykuł wyrazowy uzupełniony jest o następujące dane: a) liczbę badanych i liczbę uzyskanych odpowiedzi, b) przy poszczególnych znaczeniach słowa – liczbę wypowiedzi, w których określone znaczenie wystąpiło, z podziałem respondentów według wieku i wykształcenia.

Autorka słusznie chyba zakłada, że odchylenia od znaczeń występujących w języku ogólnopolskim nie są przypadkowe. Większość zmian podlega pewnym powtarzającym się prawidłowościom. Analiza Danuty

Bartol zmierza do uchwycenia mechanizmu zmian językowych dokonujących się na poziomie semantycznym. Nie jest to zadanie łatwe i pod względem teoretycznym, i nawet pod względem praktycznym. Socjolingwistyka nie wypracowała dotąd pewnych i powszechnie stosowanych metod analizy, które dałyby się zastosować do tego typu opisu leksyki. Pamiętajmy też o tym, że badania kompetencji językowej określonych środowisk rozwijają się od niedawna. Brak więc w tym zakresie zarówno sprawdzonych wzorców metodologicznych, jak i niekwestionowanych autorytetów. Niebezpieczne jest zwłaszcza analizowanie i uogólnianie wszelkich zmian językowych wychwytywanych „na gorąco”. Autorka w pełni zdaje sobie z tego sprawę. Pisze przecież z całkowitą szczerością: „Nie można jednak wykluczyć, że w pracy znajdują się i interpretacje nietrafne, zbyt pochopnie uogólniające dane, które choć rzeczywiście występują w zgromadzonych przez nas zapisach, pojawiły się tam przypadkowo. Badacz chcący opisać zmiany językowe, jakie dokonały się w ciągu ostatniego roku, dwu lat, sam znajduje się pod ciśnieniem sytuacji, które je wywołały, może więc te zmiany przeceniać lub przeciwnie – nie dostrzegać ich. Zagrożenie subiektywizmem jest nie do uniknięcia” (s. 245).

Autorka przedstawia bardzo interesujące analizy mechanizmu zmian znaczeniowych. Posługuje się przy tym metodą opisu lingwistycznego stosowaną w teorii półsemantycznych. Ukazuje się tu pozycję słowa wewnątrz systemu leksykalnego, a zarazem kładzie nacisk na zmienność tej pozycji. Inspiracją dla Danuty Bartol stały się w tym zakresie mało u nas znane prace francuskie, głównie zaś: Georges Matoré, „La méthode en lexicologie” (1953) oraz Jean Dubois, „Le vocabulaire politique et social en France de 1869 à 1872” (1962). Metoda półsemantycznych znana jest od dość dawna, ale w dalszym ciągu ukazują się głównie analizy wycinkowe; badacze wybierają tylko niektóre („łatwe”) wyrazy, a i tak ciągle sporo w tym zakresie wątpliwości i pytań. Danuta Bartol posługuje się teorią pół w sposób elastyczny, przyjmując jednak jej podstawowe założenia: organizację elementów znaczeniowych wewnątrz pola oraz ich niestabilność. Zakłada przy tym z góry niezbyt duży stopień sformalizowania opisu semantycznego. Nie pozwala na to – jej zdaniem – sam materiał badawczy: słownictwo podlegające ciągłym zmianom, bardzo uzależnione od doświadczeń grupowych i indywidualnych. Autorka zestawia pola znaczeniowe – ogólnopolskie i środowiskowe (robotnicze) – kilku wybranych słów: *demokracja, solidarność, kryzys, inteligent, anarchia, opozycja, dialog, konfrontacja, propaganda*. Wyrazy te wybrane zostały nieprzypadkowo. Z jednej strony mają one bogate znaczenie i jak wykazały badania, podlegały ciekawym zmianom semantycznym. Z drugiej zaś strony są to, używając określenia Matorégo, słowa-świadkowie epoki, słowa-klucze; przynajmniej tego krótkiego, burzliwego okresu, w którym przeprowadzono badania. Różnice między tymi dwoma polami są niekiedy uderzające. Ilustracją może być na przykład hasło *kryzys*. W środowiskowej siatce pojęciowej słowa brakuje dużych fragmentów pola wzorcowego. Przede wszystkim wypadło odniesienie kryzysu do świata idei (sztuki, kultury, światopoglądu). Ledwo zaznaczył się kryzys w chorobie; znikł fragment pola zawierający pojęcia dotyczące sytuacji międzynarodowej. Zredukowały się pojęcia związane ze stanem władzy, załamaniem się mechanizmów rządzenia. Z całości pola wzorcowego pozostał jeden segment – zespół pojęć dotyczących spraw ekonomicznych. Osią strukturalną siatki środowiskowej są tu trzy główne składniki: **brak-trudności-gospodarka**. Wokół tych pojęć układają się wszystkie inne, charakteryzujące m.in. przyczyny i objawy kryzysu w Polsce: **brak surowców, brak towarów, inflacja, niedomagania**.

W tych ciekawych analizach semantycznych nie zawsze są jasne i jednoznaczne zasady doboru składników pół oraz zasady określania rodzajów związków między składnikami a badanym słowem. Może jednak są to jedynie wątpliwości recenzenta, który po tych obszarach językoznawstwa porusza się jeszcze niepewnie. W każdym razie rozdział ten jest bardzo cennym uzupełnieniem ogólnej analizy znaczeniowej.

W *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Mieczysława Szymczaka brak wyodrębnionego związku *świadomość językowa*, samo zaś hasło *świadomość* ma rozbudowaną definicję i tylko jej pierwsza część pasuje do omawianej książki: „Zdolność zdawania sobie sprawy w kategoriach pojęciowych z tego, co jest przedmiotem postrzegania, doznawania; najwyższy poziom rozwoju psychicznego charakterystyczny dla człowieka; zdolność umysłu do odzwierciedlania obiektywnej rzeczywistości, uwarunkowana społecznymi formami życia człowieka i ukształtowana w toku jego historycznego rozwoju”. Na przykładzie tej definicji widać też, jak trudno określić znaczenie pewnych wyrazów abstrakcyjnych. Nic więc dziwnego, że i respondenci Danuty Bartol nie mogli sobie poradzić z wieloma słowami.

Rozprawa Danuty Bartol-Jarosińskiej jest w sumie bardzo odważną i udaną próbą penetrowania mało dotychczas znanych zjawisk językowo-społecznych. Rozprawę tę czyta się przy tym z przyjemnością. Jak

można było przewidzieć, na rozumienie wielu wyrazów w środowisku robotników miały wielki wpływ ówczesne wydarzenia polityczne i ogólna sytuacja społeczna. Świadczy o tym wiele podawanych znaczeń. Ma więc autorka niewątpliwie rację, gdy pisze w zakończeniu: „Byłoby ciekawe – nie tylko dla językoznawcy – jak sytuacja ta odbiła się w języku innych grup społecznych. A przede wszystkim – jakie zostawiła ślady w języku ogólnopolskim” (s. 245). Miejmy nadzieję, że badania takie zostaną podjęte.

Jerzy Podracki

TOMASZ GIZBERT-STUDNICKI. JĘZYK PRAWNY Z PERSPEKTYWY SOCJOLINGWISTYCZNEJ, ZESZYTY NAUKOWE UNIwersYTETU Jagiellońskiego DCCLXXVII. PRACE Z NAUK POLITYCZNYCH, ZESZYT 26. PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE, WARSZAWA-KRAKÓW 1986, 139 S.

Najnowsza książka T. Gizberta-Studnickiego powinna zainteresować lingwistów i stylistów. Zawiera wiele cennych uwag na temat statusu języka prawnego i miejsca refleksji nad językiem w prawoznawstwie. Swoją pracą wspomniany autor włącza się także w ten nurt badań nad realizacjami języka, który przyznaje istotny wpływ na dobór elementów językowych różnorodnym składnikom sytuacji. Przedmiotem pracy jest w szczególności charakterystyka relacji między ważnymi dla tekstów prawniczych elementami sytuacji a kształtem językowym owych tekstów. Analiza obejmuje jednak w niewielkim stopniu konkretne językowe wyznaczniki opisywanych związków. Otwiera się więc wdzięczne pole badawcze dla lingwistów. Charakterystyki językowego kształtu tekstów prawnych nie można jednak podjąć bez zapoznania się z ustaleniami zawartymi w omawianej książce.

W rozdziale I autor zwraca uwagę na fakt, że uwzględnienie płaszczyzny językowej w refleksji nad prawem zależy od sposobu pojmowania prawa (s. 9). Różnorodne są też związki między prawoznawstwem a dyscyplinami, które mają język za główny przedmiot badania, pożyteczne więc wydaje się, zdaniem badacza, „uporządkowanie podejść badawczych występujących w dziedzinie językowej problematyki teorii prawa” (s. 13). Autor przypomina, że zjawiska językowe mogą być badane w dwóch perspektywach: 1. język może być utożsamiany z systemem składającym się ze słownika i zbioru reguł, a zadaniem badacza jest odtworzenie tych reguł, które stoją u podstaw zachowań użytkowników języka (s. 14); 2. język może być pojmowany jako zespół działań, zachowań społecznych, badacz ma więc odkrywać prawidłowości, wedle których następują owe działania (s. 15). Dla analiz języka prawnego bardziej inspirująca jest druga perspektywa. Rozpatrując związki prawoznawstwa z filozofią języka, autor stwierdza, że w badaniach nad tekstami prawnymi można wykorzystać zarówno podejście deskrypcjonistyczne, jak i rekonstrukcjonistyczne. „Analizę deskrypcjonistyczną – czytamy – traktować można jako wstępne, a analizę rekonstrukcjonistyczną jako końcowe stadium analizy języka prawnego i prawniczego” (s. 21). Zreferowawszy następnie program badań nad językiem proponowany przez teorię transformacyjno-generatywną (autor uznaje ten nurt lingwistyki za dominujący), T. Gizbert-Studnicki dochodzi do wniosku, że teoria języka tekstów prawnych – jako teoria wykonawstwa językowego, a nie kompetencji językowej nie może być w zasadzie budowana wedle założeń teorii transformacyjno-generatywnej (s. 29).

W końcowej części omawianego rozdziału znajdujemy uwagi na temat możliwości powiązania refleksji dotyczących językowego kształtu tekstów prawnych z badaniami socjolingwistycznymi. Zdaniem autora żadna z zarysowanych perspektyw badawczych nie jest w stanie wyrugować pozostałych, pozwala z zasady tylko na dostrzeżenie pewnych nowych problemów lub na odmienne ujęcie problemów rozważanych od dawna w teorii prawa.

Rozdział II stanowi próbę eksplikacji pojęcia języka prawnego. Autor nawiązuje do rozróżnień B. Wróblewskiego, który mocno, jak wiadomo, akcentował odmienną językową tekstów prawnych i prawniczych (związanych z prawem). Charakterystyka zawarta w omawianej książce dotyczy tekstów prawnych i języka prawnego, który się przez te teksty realizuje mimo znacznego ich zróżnicowania (s. 35). Język prawny traktuje badacz jako rejestr języka ogólnego, a więc odmianę wyznaczoną sytuacyjnie. Aby to

udowodnić, opisuje w rozdziale III właściwości językowe tekstów prawnych zdeterminowane przez cechy sytuacji społecznych, w których owe teksty funkcjonują. Wśród niezbędnych składników sytuacji, warunkujących lingwistyczne właściwości wypowiedzi, znajdujemy: (1) Nadawcę, (2) Odbiorcę, (3) Kanał, (4) Pole tematyczne, (5) Kontekst społeczny (s. 46). Jeśli chcemy te parametry odnieść do sytuacji, w jakich funkcjonują teksty prawne, musimy zacząć od identyfikacji podmiotów będących ich uczestnikami (s. 50). Nie jest to zadanie łatwe ze względu na wielość podmiotów uczestniczących w procesie tworzenia prawa. Konkluzja autora brzmi: „wobec odbiorców jak o nadawca tekstu występuje prawodawca” (s. 52). Próbując opisać status odbiorcy, T. Gizbert-Studnicki odwołuje się do rozróżnienia dwu podstawowych typów wypowiedzi: wypowiedzi DO KOGOŚĆ i wypowiedzi DLA KOGOŚĆ¹. Teksty prawne reprezentują typ drugi. Należy je traktować jak o wypowiedzi nieskierowane, co ma istotne znaczenie dla ich językowego kształtu (brak np. zaimków 2. osoby i form 2. osoby czasowników, s. 54-55). Językowe właściwości tekstów prawnych są uzależnione także od typu więzi społecznej łączącej nadawcę z odbiorcami. Formalny charakter owej więzi eliminuje z tekstów prawnych kolokwializmy, zwroty grzecznościowe, zdrobnienia itp. (s. 56). Teksty prawne są ponadto instrumentami władzy państwowej i pełnią funkcję dyrektywną. Językowe wykładniki tej funkcji są jednak trudne do opisanego, gdyż brak tu jednoznacznych przyporządkowań. Autor stwierdza nawet, że „fakt ten nie pozwala na przewidzenie jakichkolwiek językowych właściwości tekstów prawnych” (s. 59). Opisując rozwarstwienie słownictwa, wyodrębnia jednak warstwę leksykalną, która „jest konsekwencją normatywnego charakteru wypowiedzi zawartych w tekstach prawnych” (s. 83). Językoznawcy próbują te zjawiska przedstawiać w ramach teorii aktów mowy, ale wyniki nie są jeszcze zadowalające. Badania takie powinny być jednak kontynuowane. Autor postuluje przy tym ich rozszerzenie na teksty historyczne. Będzie można wtedy prześledzić, które elementy hipotetycznie determinowane normatywnością dokumentów prawnych powtarzają się i utrwalają.

Ważnym determinatorem kształtu językowego tekstów prawnych jest kanał komunikacyjny, rozumiany jako substancja, w której realizowana jest wypowiedź. Umożliwia on specjalną organizację tekstów, a więc podział na całości tekstowe i eksponowanie powiązań między nimi. Właściwość tę teksty prawne dzielą z innymi tekstami języka pisanego, konwencjami prawnymi uwarunkowane są natomiast kompozycyjne konkretyzacje tekstowe, np. podział na księgi, działy, rozdziały, artykuły itd. Teksty prawne charakteryzują się także składnią wypowiedzi pisanych. Badania językoznawców pokazują jednak, że można znaleźć takie właściwości składni, które wyodrębniają teksty aktów prawnych spośród innych tekstów reprezentujących odmianę pisaną². Istnieje choćby specjalne zagęszczenie niektórych konstrukcji syntaktycznych czy unikanie niektórych form.

Z polem tematycznym jako składnikiem sytuacji wiąże się obecność w tekstach prawnych specjalnego słownictwa o wysokiej frekwencji. Ponieważ pole tematyczne może być pojmowane jako: 1. dziedzina praktyki społecznej, która jest przedmiotem regulacji, 2. metoda regulacji, 3. wspólna dla wszystkich tekstów prawnych dziedzina obowiązków, uprawnień, kompetencji itp. (s. 83), trzeba, jak sugeruje autor, wyróżnić trzy warstwy słownictwa: 1. słownictwo związane z przedmiotem regulacji (teksty prawne dzielą tę leksykę z tekstami pozaprawnymi związanymi z daną dziedziną), 2. specyficznie prawne słownictwo związane z metodą regulacji, 3. słownictwo związane z normatywnym charakterem wypowiedzi zawartych w tekstach prawnych (s. 83).

Ostatnim składnikiem sytuacji, ważnym dla kształtu tekstów prawnych, jest kontekst rozumiany jako wspólna wiedza uczestników aktu komunikacji (s. 85). Można go utożsamiać „z kulturą prawniczą, na której gruncie funkcjonują teksty prawne” (s. 88). Niełatwo przedstawić wyczerpująco zagadnienie wpływu tak rozumianego kontekstu na językowe właściwości wypowiedzi zawartych w tekstach prawnych. Autor ogranicza się więc do wskazania wybranych zjawisk. Píše np. o eliminowaniu redundancji leksykalnej w analizowanych tekstach (s. 91).

Lektura trzeciego rozdziału omawianej książki nie może satysfakcjonować lingwisty ze względu na stopień uwzględniania w opisie zjawisk językowych. Jest jednak bardzo inspirująca, gdyż autor pokazuje możliwości poszerzenia refleksji o zagadnienia, które nie zawsze pojawiają się w analizach lingwistycznych. Opisując sytuacyjne uwarunkowania językowego kształtu tekstów prawnych otwiera drogi dla badań nad

¹ J. Lalewicz, „Komunikacja językowa i literatura”, Wrocław 1975.

² Por. T. Majewska, *Z historii polskiego języka kancelaryjnego. Uwagi o składni*, „Poradnik Językowy” 1968, z. 6, s. 317.

wykładnikami tekstowymi owych uwarunkowań. Analizy autora mogą być także pomocne przy ustalaniu kontekstów porównawczych ważnych dla poznania językowych i stylistycznych pokrewieństw, a także różnic decydujących o statusie interpretowanych tekstów. Wspomniane okoliczności mają niebagatelne znaczenie dla określenia zakresu elementów językowych, które powinno się uwzględniać w analizie stylistycznej tekstu. Charakteryzując w rozdziale IV stylistyczny wymiar tekstów prawnych T. Gizbert-Studnicki wyraża bliskie stylistom przekonanie, że o stylu decyduje wiązka typowych cech (s. 94)³. Niezwykle interesujące są uwagi autora dotyczące wyboru stylistycznego. Zagadnienie wyboru żywo interesuje stylistów⁴. Twórca prezentowanej książki zajmuje się opisem prawidłowości wyborów stylistycznych. Po pierwsze poszczególni użytkownicy języka mają skłonność do posługiwania się określonymi formami językowymi, co decyduje o powstaniu stylu indywidualnego. Można jednak również dostrzec prawidłowości polegające na tym, że różni użytkownicy języka w sytuacjach socjolingwistycznych określonego typu skłonni są do dokonywania ujednoczonych wyborów (s. 97). Wyborami tymi, jak pisze autor, rządzą reguły pozwalające nadawcom tekstów dostosowywać formę wypowiedzi do różnych parametrów sytuacji. Językoznawcy mówią, że znajomość takich reguł składa się na językową sprawność sytuacyjną⁵.

T. Gizbert-Studnicki słusznie zwraca uwagę na to, że sytuacyjne uwarunkowania wyborów stylistycznych charakterystycznych dla autorów tekstów prawnych nie wyczerpują prawidłowości owych wyborów. Twórcy tekstów „mają skłonność do dokonywania zbliżonych wyborów stylistycznych” (s. 101). „Styl tekstów prawnych (w tej mierze, w jakiej wybory stylistyczne nie są sytuacyjnie uwarunkowane) można zatem ująć jako uogólnienie stylów indywidualnych osób formułujących te teksty, przy czym wybory stylistyczne tych osób są wzorowane na już istniejących tekstach prawnych” (s. 102). Oczywiście styl tekstów prawnych jest w znacznym stopniu zdeterminowany konwencją. Jeśli przyjmiemy, że istnieje styl funkcjonalny, styl-typ zwany urzędowo-kancelaryjnym czy też urzędowym, to musimy uznać, że teksty prawne stanowią specjalne konkretyzacje takiego stylu. Znajdą w nich odzwierciedlenie takie zjawiska językowe, które zaliczyć można do eksponentów konstant stylowych wypracowanych przez wieki. W koncepcji J. Bartmińskiego⁶ układ wspomnianych zależności przedstawia się następująco:



Trzeba więc mówić nie tyle o skłonnościach autorów tekstów do dokonywania zbliżonych wyborów, jak to ujmują badacz, ile o istnieniu wzorców stylistycznych realizowanych w większym lub mniejszym stopniu w określonych tekstach.

Ostatni rozdział książki pozwala lingwiście zrozumieć istotę sprzeczności wynikającej z prób realizowania postulatów zwięzłości i precyzji tekstów prawnych oraz dbałości o ich zrozumiałość. „Dążenie do sformułowania jednoznacznego tekstu prawnego i dążenie do sformułowania tekstu powszechnie zrozumiałego są ze sobą wzajemnie niezgodne” (s. 125). Niemniej jednak próbuje się wymienione postulaty realizować,

³Por. T. Skubalanka, „Historyczna stylistyka języka polskiego. Przekroje”, Wrocław 1984, s. 11.

⁴Por. T. Skubalanka, *O pojęciu wyboru w stylistyce*, „Biuletyn Lubelskiego Towarzystwa Naukowego”, Lublin 1969/70, vol. 9/10 i tej samej autorki: „Historyczna stylistyka...”, s. 10–11.

⁵S. Grabias, „Społeczne i sytuacyjne uwarunkowania zachowań językowych”, [w:] „Poradnik metodyczny dla nauczycieli polonijnych”, pod red. K. Krakowiak i J. Mańdziuka, Lublin 1980.

⁶J. Bartmiński, *Derywacja stylu*, [w:] „Pojęcie derywacji w lingwistyce”, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 1981, s. 50.

co ma niebagatelne znaczenie dla językowego i stylistycznego kształtu dokumentów prawnych. Językoznawcy opisywali te zjawiska niejednokrotnie, co nie znaczy oczywiście, że zagadnienie zostało wyczerpane.

Omawiana praca jest godna polecenia wszystkim zainteresowanym językową i stylistyczną charakterystyką tekstów prawnych. Książka ta pomaga w ustaleniu metod opisu takich tekstów. Stanowić może także punkt odniesienia dla typowo lingwistycznych analiz, które umożliwiłyby przedstawienie cech językowych i stylistycznych wyróżniających dokumenty prawne. Przygotowanie monografii poświęconej stylowi urzędowemu jako jednej z odmian współczesnej polszczyzny, a także opracowanie dziejów tego stylu należy bowiem traktować jako pilną potrzebę.

Maria Wojtak

LOGIKA A JĘZYK (2)

W poprzednim odcinku omówiliśmy wypadki niezgodności znaczenia wyrazu z jego strukturą gramatyczną i wynikający z tego brak logicznego uzasadnienia dla takich formacji. Dziś przedstawimy zarzuty czytelników dotyczące związków między tym, co sugeruje znaczenie wyrazu, a realiami pozajęzykowymi.

Środki lokomocji (z *miejscami siedzącymi i stojącymi*) to rzeczywistość wszystkim znana – także z naszej rubryki.

„Na stół chirurgiczny weźmiemy napis: *Po usłyszeniu sygnału prosimy nie wchodzić*. Ilekroć tramwaj zajeżdża na przystanek, napis ten daje mi tyle do myślenia, pogrąża mnie w tak bezdennej kontemplacji, że właśnie nie mogę zdążyć przed usłyszeniem sygnału. Jak świat światem do tramwaju czy pociągu zawsze się *wsiadało*, a nie *wchodziło*. Słusznie poeta ustami piosenkarki pieje, żeby „wsiąść do pociągu byle jakiego”; właśnie *wsiąść*, a nie *wejść* (Oczywiście, uprzednio trzeba się *zabiletować*). Nie jest to może logiczne, bo okoliczności sprawiają, że często *wsiadamy* po to, by *stać*, nie *siedzieć*. Nie wolno atoli do wszystkiego przykładać miarki logicznej. Gdyby naszym życiem niepodzielnie rządziła logika, nikt by się może nie żenił? Polszczyzna nakazuje zwykłym ludziom *wsiadać* do tramwaju, a na właściwym przystanku *wysiadać*”¹.

„Mam zaszczyt przekazać prześwietnemu zgromadzeniu ekspertów języka polskiego (program IV) swój pogląd, iż z wszystkich wagonów kolejowych *wchodzić* można było tylko do salonki stojącej niedaleko Compiègne, a także z niej *wychodzić*. Do wszystkich innych się *wsiada* i *wysiada*”².

„Już Mistrz Sztudynger pisał »Gdy usłyszę: czy pan schodzi – to już wiem, że jestem w Łodzi«. Tylko w Łodzi bowiem z tramwaju *wysiadają* jedynie niektórzy. Znakomita większość – *schodzi*”³.

„*Wysiadanie*, mimo że jest to rzeczownik pochodzący od czasownika *siedzieć*, w naszym języku łączymy nie z *siedzeniem*, lecz z *wychodzeniem* ze środka lokomocji. *Wysiadamy* więc z tramwaju, z pociągu, z samolotu, ze statku i z powozu. *Zsiadamy* z konia, z roweru, z motoru, a z karuzeli *wysiadamy* albo *zsiadamy*. Przedrostek wy- czy z- informuje o tym, czy wychodzimy z wnętrza, czy schodzimy z góry (jak z konia, z motoru, czy z furmanki) – tak potrafimy jedną głóską zasygnalizować sposób jazdy i kierunek opuszczania pojazdu. Nikt się nie zastanawia nad tym, że *wysiadł* z tramwaju, w którym w ogóle *nie siedział*, lecz cały czas stał. To samo dotyczy *wsiadania*. Mówimy

¹F. Nieckula, *Czepiamy się tramwaju*, „Wiadomości”, nr 48, 29 XI 1979.

²J. Owidzki, *Wchodzić czy wsiadać?*, „Antena”, nr 42, 10 X 1984.

³P. Sikorski, *Nie przyznaję się!*, „Odgłosy”, nr 28, 17 VII 1984.

do kogoś *wsiadaj już do pociągu*, choć widzimy, że trudno będzie w tym pociągu znaleźć miejsce stojące – i mówimy poprawnie. Nie *wsiadamy* natomiast na krzesło, ani z niego *nie wysiadamy*, lecz na krzesle *siadamy* i z niego *wstajemy*, nawet w pociągu”⁴.

„ – Czy pani wysiada na tym pięttrze? – zwraca się współpasażerka w windzie do starszej pani. – Z windy się wychodzi... – pada mało grzeczna odpowiedź (jeśli chodzi o ton) z dalszym komentarzem w tym sensie, że jeśli się nie umie po polsku itd., to trzeba się uczyć, bo lepiej późno niż wcale... Nie byłoby to w porządku nawet gdyby to była prawda, a tymczasem ani to grzeczne, ani prawdziwe.

Winda jest w jakimś sensie środkiem lokomocji, windą jedziemy. W windzie można być pasażerem i z windy się właśnie dlatego *wysiada* i do niej się *wsiada*. Można też oczywiście z windy wyjść, z pociągu też, tak jak można *wyleźć*, *wytoczyć się* czy jak tam jeszcze. Przede wszystkim jednak *się wysiada*”⁵.

Sprawa windy jest tu szczególnie interesująca, gdyż stanowi ona ostatnie ogniwo w łańcuchu zmian pozajęzykowych dotyczących *wsiadania* i *wysiadania*. Do powozu, karety, dyliżansu rzeczywiście się *wsiadało* – to znaczy zajmowało się w nich jedynie możliwą pozycję siedzącą. W tramwaju, pociągu, autobusie można po znalezieniu się wewnątrz albo *siedzieć* albo *stać*, przy czym w lepszej, właściwszej sytuacji jest ten, kto *siedzi* – a więc nadal *wsiadamy*, choć nie zawsze udaje się nam *usiąść*. W windzie tylko *stoimy*. Ponadto znajduje się ona w ogromnej większości wypadków wewnątrz budynku i stanowi rodzaj ruchomego pokoiku z drzwiami przypominającymi drzwi do innych pomieszczeń. Dlatego sądzimy, że można do windy zarówno *wsiadać* (środek lokomocji), jak i *wchodzić* (pomieszczenie w budynku).

„Pani Grażyna P. z Krakowa ma zastrzeżenia do reporterskich sformułowań, w których mowa o tym, że komuś *wręczono* Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, czy że ktoś *wręcza* wysokie odznaczenia. Nasza czytelniczka podkreśla, że chodzi jej o językowe ujęcie na piśmie uroczystego aktu dekoracji. Píše: » Mnie najpierw *wręczono* puste pudełko przed dekoracją, a później *udekorowano* mnie w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej «.

Wręczyć znaczy tyle, co « podać coś komuś do rąk, najczęściej w sposób uroczysty, oficjalny », np. *wręczyć* komuś nagrodę, dyplom uznania, bukiet kwiatów. *Wręczyć* uczniom świadectwa dojrzałości. *Wręczać* lokatorom klucze do nowych mieszkań. Dlaczego dopuszczalny jest zwrot *wręczyć odznaczenie*, choć do ręki daje się odznaczanemu istotnie tylko pudełko? Można powiedzieć, że ktoś został *nagrodzony* orderem, *odznaczony*, czyli *wyróżniony*, np. Krzyżem Walecznych; można powiedzieć, że ktoś *otrzymał* wysokie odznaczenie, czy że mu je *przyznano*. Mówimy też i piszemy, że kogoś *udekorowano* orderem, a stąd już blisko do wspomnianego *wręczania*, w którym się pojawił nowy element znaczeniowy. *Wręczać* znaczy tu tyle, co « przekazywać ». Bowiem osoba dekorująca sama odznaczenia na ogół nie nadaje, ale je tylko przekazuje”⁶.

⁴A. Cieślara, *Wsiąść do pociągu...*, „Gazeta Robotnicza”, nr 274, 6 XII 1979.

⁵Tamże.

⁶DW, *Kłopoty z językiem*, „Dziennik Polski”, nr 265, 9 XI 1984.

Wśród rzeczowników złożonych za nielogiczne zostały uznane *listonosz*, *sianokosy* i *samochód*.

„Jan Gonczarski ze »Sztandaru Młodych« przeprowadził rozmowę z wiejskim listonoszem Zdzisławem Jurkowskim. W rozmowie tej, która odbyła się w atmosferze serdecznej i wzajemnego zrozumienia, wyjaśniono ważną kwestię, nad którą od dawna biedzą się językoznawcy. Oto fragment tej rozmowy:

- Chcę poznać opinię listonosza... – mówi J. Gonczarski.
- Doręczyciela – prostuje Z. Jurkowski.
- A jaka jest różnica?
- Nie noszę listów, a doręczam. I nie listy, a przesyłki. Wezwania, przekazy, renty, zawiadomienia, depesze, gazety w prenumeracie, paczki do trzech kilogramów.

I sprawę mały z głowy. Proste, prawda? Panowie czapki z głów przed taką prostotą wyjaśnienia! Ale mamy małą wątpliwość. Jak się nazywa taki *doręczyciel*, który listów *nie doręcza* adresatom, tylko *wkłada do skrzynek* „Hermes” w klatkach schodowych? *Wkladacz? Wsuwacz? Skrzynekowiec?*”⁷.

„Uczeni mają swoje punkty widzenia, cele i metody badawcze. Nas jednak przede wszystkim intryguje praktyczny aspekt współczesnego językoznawstwa. Czy stosujemy się do elementarnych wymogów logicznego mówienia? Czy nasz język oddaje sens i treść tego, co zamierzamy za jego pośrednictwem powiedzieć? W powszechnym użyciu jest określenie *sianokosy*. A czy ktokolwiek widział aby *koszono siano*? Staje się nim przecież trawa, którą skoszono. Zgodnie z logiką powinniśmy zatem posługiwać się określeniem *trawokosy*. Lansujemy tę nazwę, choć nie sądzimy, aby natychmiast się przyjęła. Ale pochlebiamy sobie, że nie wszystkie nasze poprzednie propozycje pozostały w lamusie...”⁸.

„Oburzony pan W. B. wysmarował epistolę, w której oprócz krytyki mojego punktu widzenia pomieścił żale na ojczystą mowę i otaczającą nas rzeczywistość. Panu W. B. nie podoba się polskie kolarstwo i rodzimy przemysł motoryzacyjny, który wytwarza *samochody*, a więc – według pana W. B. – coś takiego, jak warszawa czy syrena, gdy tymczasem Zachód produkuje *auta*, czyli pojazdy lśniące, zrywne, niskie”⁹.

Być może *samochody* budzą niechęć w czytelniku (którego autor felietonu nazywa jęczytelnikiem) także dlatego, że *same chodzą*, a nie *mkną* czy *pedzą*? Zwraca na to uwagę W. Szewczyk, pisząc o dziewiętnastowiecznych tłumaczeniach obcych nazw technicznych na język polski: „z *aeroplanu* zrodził się nasz *samolot* a z *automobilu* nasz *samochód*, co prawda dziś trochę nas to słowo śmieszy, ale jakże zmieniać je na przykład na *samopęd*?”¹⁰.

„Kryterium formalno-logiczne jest ważne i pożyteczne, należy jednak pamiętać o tym, że nie można i nie trzeba zwalczać w języku tego, co stało się już faktem dokonanym, a także i o tym, że w rozwoju i kształtowaniu języka działają i odgrywają niesłychanie ważną rolę różne czynniki, niejednokrotnie silniejsze od logiki. Kierowanie się w języku wyłącznie logiką może sprowadzić na manowce, gdyż należy

⁷ N. N., *Kapelusze z głów!*, „Odgłosy”, nr 45, 11 XI 1979.

⁸ z. j., *Problem dnia*, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 133, 16 VI 1980.

⁹ J. Wróblewski, *Na co by tu ponarzekać?*, „Słowo Ludu”, nr 140, 1 VIII 1986.

¹⁰ W. Szewczyk, *Ojczysta mowa*, „Dziennik Zachodni”, nr 182, 8 VIII 1986.

stwierdzić, że nie wszystko, co logiczne, musi być poprawne, i odwrotnie – nie wszystko, co jest poprawne, pozostaje w zgodzie z logiką”¹¹.

Dlatego też lepiej nie zmieniać *lodówki* na *chłodziarkę* – poruszano tę sprawę w naszej rubryce już w 1956 r., broniąc nowej nazwy, choć budzi ona do dziś sprzeciw¹².

„Język owe potrzeby poszczególnych branż trzeba rozumieć. Nie zżymajmy się więc – generalnie – na fachowe, ściśle określenia, tam konieczne, a bez których możemy się obejść w języku ogólnym. Do twórców nomenklatury technicznej można jednak apelować, by nie dawali się bezkrytycznie ponosić fali nazewniczej. Mam do nich pretensje głównie wtedy, gdy tworzą nowe – branżowe określenia dla przedmiotów czy zjawisk, które od dawna mają swoją nazwę w języku ogólnym. Niech ich potem nie dziwią publiczne prześmiewki z *siedziska*, *leżyska*, *skurzawki* czy *pralnicy* (*fotela*, *kanapy*, *ściereczki*, *pralki*). Mogę się zgodzić, że *chłodziarka* jest określeniem może i logiczniejszym, i precyzyjniejszym od *lodówki*. Muszę stwierdzić, iż jest przejrzysta słowotwórczo, nawiązująca do produktywnego ciągu typu: *kruszarka*, *zwijarka*, *wiertarka*, *pogłębiarka*, *sprężarka* itd. To wszystko prawda. Zasadniczym kontrargumentem jest jednak fakt, iż przeciętny, statystyczny Polak z formą *lodówka* obcuje językowo tak jak z *młotkiem*, *mydłem*, *szafą*, *piecem*, *radiem* itp. I nagle proponuje się mu... *chłodziarkę*. – On nie będzie jej analizował logicznie, podciągał pod jakiś tam ciąg słowotwórczy! Powie krótko: językowe wydziwianie!”¹³.

Możemy też pozostać przy *żółtych* i *białych serach*.

„Po raz drugi prof. dr hab. T. Knaut z Olsztyna żąda, aby wyrzucić z naszego słownictwa pojęcie *serów żółtych*, bo »kręgi fachowców danej branży – tego pojęcia nie przyjęły. Ten dziwoląg językowy powstał wśród nieświadomego personelu sklepowego, jak również wśród nie mających o tym pojęcia konsumentów. Mały to chyba powód do przyjmowania się nowych terminów«. Dla mnie nie mały. Zgódźmy się, Profesorze, że się nie zgadzamy. *Sery* – to określenie ogólne. Ten, kto je jada, dzieli je na *żółte* i *białe*. I wcale mu nie przeszkadza, że wśród *żółtych* są niebieskie i pomarańczowe, a wśród *białych* twarogi, twarożki i sery białe, te do krajania nożem, bo tak dobrze odcisnięte i wysuszone. Nie mogę się zgodzić, że nazwa *sery żółte* jest »dziwolągiem językowym« – jak chce Profesor. Ale... może nie mam racji?”¹⁴.

Ma Pani rację, Pani Ireno, wszyscy kupujemy *sery żółte* i *białe* i na co dzień zupełnie nas nie interesuje ich prawidłowa klasyfikacja, lecz smak.

Podobnie jak na co dzień mówimy o *zwierzętach* i *ptakach*, choć użycie tego wyrażenia spotkało się z dezaprobatą jednego z czytelników „Trybuny Robotniczej”, gdyż jest nielogiczne.

„Mamy – odpowiada korespondentowi Wł. L. – w tym wypadku do czynienia z typową rozbieżnością między potocznym, a naukowym widzeniem świata i jego podziałem odzwierciedlającym się w języku”¹⁵.

¹¹ W. Cienkowski, „Język dla wszystkich”, Warszawa 1978, s. 16.

¹² A. S., *Co piszą o języku*, „Poradnik Językowy” 1956, z. 7, s. 269.

¹³ J. Miodek, *Lodówki czy chłodziarki?*, „Słowo Polskie”, nr 9, 12-14 I 1979.

¹⁴ I. Gumowska, *Od serów do „krup”*, „Życie Warszawy”, nr 168, 19-22 VII 1986.

¹⁵ Wł. L., *Zwierzęta i ptaki oraz logika*, „Trybuna Robotnicza”, nr 94, 28-29 VI 1979.

Podział fauny na zwierzęta i ptaki ma bardzo długą tradycję. „Oto w piętnastowiecznym tłumaczeniu Biblii spotykamy wyrażenie: »I wszem zwierzętom na ziemi i wszelkiemu ptaku pod niebem i wszemu stworzeniu na ziemi«. W szesnastowiecznym tłumaczeniu mamy również wiele przykładów podobnych »łącznych« użyć: »I nazwał Adam imionami ich wszystkie zwierzęta i wszystko ptastwo powietrzne i wszystkie bestyje ziemne«. W podobnej formie zachowano ten passus także we współczesnych przekładach Biblii. Zresztą wystarczy powołać się na słownikową definicję *zwierzęcia*. Według W. Doroszewskiego jest to «istota żywa odżywiająca się wyłącznie pokarmami pochodzenia organicznego; potocznie – ssak (!)»¹⁶.

„Jednak stanowisko zaprezentowane przez naszego korespondenta nie jest odosobnione. Przypominam sobie – pisze dalej autor felietonu – sprzed lat kilkunastu adwokata z Krakowa, który protestował przeciwko wyrażeniu *złot harcowski*, ponieważ »harcerze się nie *zlatują* tylko *schodzą* lub *zjeżdżają*«. »Logikom« myślącym w podobny sposób można podsunąć jeszcze inne bardziej wymowne przykłady. Dlaczego to noszą *spodnie na wierzchu* a nie *pod spodem*, *wchodzą po schodach*, gdy powinno się tylko *schodzić*, *polują na morzach*, chociaż jest to logiczny nonsens. Na szczęście język rozwija się według swojej społecznej i humanistycznej logiki, a nie według matematycznych wzorów”¹⁷.

R.S.

¹⁶Tamże.

¹⁷Tamże, por. także Wł. L., *Jednoznaczność*, „Trybuna Robotnicza”, nr 151, 7-8 VII 1979.

ZAPOŻYCZENIA NIEMIECKIE JAKO PROBLEM NORMATYWNY

Język niemiecki oddziaływał na polszczyznę w ciągu wielu wieków jej rozwoju, począwszy od średniowiecza aż do lat nam współczesnych. Nie wszystkie jednak przejawy tego wpływu skłaniają do rozważań poprawnościowych. Nie wymagają ich pożyczki dawne, przyswojone formalnie i zintegrowane ze słownictwem rodzimym, typu *ratować*, *dziękować*, *pielęgnować*, *rynek*, *ratusz*, *dach* itp. Postulaty ich zastąpienia odpowiednikami swojskimi, zwykle zresztą dziwacznymi neologizmami tworzonymi ad hoc (np. *krytnia* zamiast *dach*), uchodziły zawsze za przykład przesadnego, irytującego puryzmu. Nie wywołują też zastrzeżeń normatywnych pożyczki wojenne typu *lager*, *kapo*, *komando*, *kenkarta*, *folksdojcz*, bo funkcjonują jedynie jako cytaty – słowa opisujące specyficzne realia okupacyjne. Najnowsze zaś wyrazy z pochodzenia niemieckie – to zaledwie kilka elementów nazewnictwa przemysłowo-handlowego (np. *flausz*, *dederon*, *kombi*), a więc zapożyczenia o wąskim obiegu, typowo użytkowe.

Natomiast pewien niepokój poprawnościowy mogą nadal wywoływać te środki, do których najczęściej odnosi się nazwę *germanizmy*. Warto chwilę uwagi poświęcić samemu terminowi. Należy on do dużej serii nazw pożyczek (np. *latynizm*, *orientalizm*, *italianizm*, *anglicyzm*), ale wyróżnia się wśród nich pewnymi cechami osobliwymi: wyraźnym nacechowaniem wartościującym i zwężonym zakresem. Oznacza zapożyczenia niemieckie zbędne albo rażące strukturalnie, odnosi się zaś głównie do pożyczek drugiej połowy XIX wieku – okresu najintensywniejszego wpływu języków państw zaborczych. Taką właśnie wartość znaczeniową zawdzięcza termin *germanizm* częstemu użyciu w pracach z zakresu kultury języka, zarówno dziewiętnastowiecznych, zdecydowanie atakujących wszelkie przejęcia z tego źródła (Skobla, Szczerbowicza-Wieczora, Walickiego), jak i późniejszych, powstałych już w Polsce niepodległej („Jak nie należy mówić i pisać po polsku” A. A. Kryńskiego, artykuły Zawilińskiego itp.). W tym też tradycyjnym znaczeniu wyraz będzie stosowany w naszych dalszych rozważaniach. Zwrócimy w nich uwagę na elementy obce polskiej tradycji językowej (np. regionalne: *W gazecie było o tym pisane*), rażące strukturalnie (*zapodać*), zbędne (*od przypadku do przypadku* zamiast *od czasu do czasu*), mające źródło w niewolniczym kopiowaniu wzorów odpowiednich elementów niemieckich.

Ze stwierdzenia, że pożyczki niemieckie, które można zakwestionować z normatywnego punktu widzenia, mają metrykę dziewiętnastowieczną, wynika, że chodzi o elementy charakteryzujące się znaczną stabilnością. Co zatem decyduje o ich długotrwałym utrzymywaniu się w polszczyźnie, mimo potępień i zakazów poprawnościowych? Wydaje się, że w grę wchodzi tu dwa czynniki sprawcze. Po pierwsze –

duża część germanizmów należy do odmian językowych i warstw słownictwa „niższych”, chciałoby się powiedzieć – plebejskich, nie poddanych kontroli normatywnej, rozwijających się spontanicznie (por. *frajda, frajer, na durch, rychtyk* itp.). Po wtóre – mogą one zwodzić podobieństwem do elementów polskich, „podszywać się” jak gdyby pod słownictwo rodzime. Dziewiętnastowieczne pożyczki często bowiem przybierały postać kalk, tj. dokładnego odwzorowania obcej struktury za pomocą składników swojskich (np. *mass-gebend* → *miarodajny*). Z zasady w ten sposób, tj. przez dokładne tłumaczenie słowne, ale z zachowaniem obcego schematu – przyjmowane były niemieckie związki wyrazowe, np. *etwas geht in die Tausende* → *coś idzie w tysiące*. Dlatego wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, że posługując się połączeniami w *pierwszym rzędzie* (zamiast *przede wszystkim*) czy *zdradzać talent* (zamiast *przejawiać*) – przyczynia się do rozpowszechniania niewolniczych kalk frazeologicznych.

Wspomnieliśmy przygodnie o społecznym zasięgu germanizmów we współczesnym języku polskim. Warto może wymienić te środowiska i odmiany językowe, w których występują one najliczniej:

- 1) regionalne odmiany polszczyzny, które miały wielowiekowy bezpośredni kontakt z językiem niemieckim;
- 2) gwary rzemieślnicze;
- 3) styl kancelaryjno-urzędowy;
- 4) język potoczny, zwłaszcza jego odmiana „niższa”, bliska gwarze miejskiej.

Jako przykłady germanizmów regionalnych można przytoczyć wyrazy i konstrukcje używane w polszczyźnie poznańskiej: *sznytka* «kromka», *galart* «galaretką mięsna», *bryle* «okulary», *bana* «pociąg», *westka* «kamizelka», *hyca* «upał», *szlumper* «człowiek ubłocony, brudny», *heksa* «kobieta złośliwa, jędza», rażące kopie niemieckich złożonych form czasownikowych (*Było już o tym mówione*) oraz związków składniowych i frazeologizmów (*Mam to gdzieś leżeć; Jak on jest stary? «ile ma lat?»; Możesz się na mnie spuścić, «możesz na mnie polegać»* itp.).

Szczególnie groźne z komunikatywnego punktu widzenia są wyrazy rodzime o znaczeniach wtórnych, przejętych z języka niemieckiego, wprowadzając one bowiem w błąd rozmówców z innych części Polski; por. *pojedynczy* «zwykły, codzienny», np. *Noszę zawsze pojedynczy płaszcz* (pod wpływem niemieckiego *einfach*), *wyciągać* «wyprowadzać się» (*Wyciągamy na nowe mieszkanie*), *wolny* «bezpłatny» (*Miał wolny bilet do teatru*) itp.

Polskie słownictwo rzemieślnicze tradycyjnie składało się w znacznej części z wyrazów pochodzenia niemieckiego. Ten zasób starych, jeszcze średniowiecznych pożyczek pomnożył się w wieku XIX o nazwy pewnych „nowinek” technicznych (np. *brandmur* «mur niepalny, wznoszony ponad dach i kominy dla osłonięcia sąsiedniego budynku przed zaproszeniem ognia»; *klinkier* «bardzo twardy sztuczny kamień»; *fornir* itp.) oraz o terminologię rzemiosł nowo powstających albo rozwijających się w tym okresie szczególnie intensywnie (przypomnijmy drukarskie *firet* (z niem. *Viereck*) «pusta czcionka służąca do oddzielania liter i wierszy, w formie słupka metalowego», *abdruk* «przedruk, odbitka», *justować* «wypełniać odstępy między wierszami» itp.).

Po odzyskaniu niepodległości, tj. po roku 1918, znaczna część germanizmów rzemieślniczych wyszła z obiegu, ustępując miejsca ekwiwalentom swojskim. Przyczyniła się do tego w znacznej mierze kodyfikacja polskiego nazewnictwa technicznego, podjęta przez powstały w roku 1918 Polski Komitet Normalizacyjny i powołaną do życia w roku 1923 Komisję Polskiego Słownictwa Technicznego. W okresie międzywojennym upowszechniły się wyrazy *poziomnica*, *strug*, *włościca* zamiast tradycyjnych germanizmów *wasserwaga*, *hebel*, *laubzega*. Niemniej jednak w słownictwie rzemieślniczym pozostał do dziś wyraźny nalot obcy, widoczny zwłaszcza w zakresie nazw obiegowych, codziennych, stosowanych w toku pracy. Ich użycie podlega pewnemu zróżnicowaniu pokoleniowemu; posługują się nimi rzemieślnicy i robotnicy fabryczni najstarsi, nie mający zawodowego wykształcenia; pracownicy młodzi, po technikach i szkołach zasadniczych, na oznaczenie tych samych obiektów stosują nazwy rodzime (por. *śrubsztak* – *imadło*, *luftkolba* – *lutownica*, *fajla* – *pilnik*, *krajcbor* – *rozwiertak*, *raszpla* – *tarnik*, *szraubcyjer* – *wkrętak*, *glaspapier* – *papier ścierny* itp.). Polonizację leksyki rzemieślniczej znacznie przyspieszyło wydanie w ostatnim pięćdziesięcioleciu serii słowników technicznych oraz podręczników wprowadzających nazewnictwo swojskie.

Obecność germanizmów w polskim języku urzędowym tłumaczy się jego genezą. Ukształtował się on mianowicie w Galicji, w drugiej połowie XIX wieku, pod przemożnym wpływem niemieckich stereotypów kancelaryjnych. Okres niepodległości zmienił i tu proporcje środków na rzecz elementów rodzimych, niektóre jednak germanizmy kancelaryjne charakteryzują się znaczną trwałością, tym dziwniejszą, że zwykle mają ściśle odpowiedniki swojskie (np. *W nawiązaniu do waszego pisma informujemy* – *Nawiązując do Waszego pisma, informujemy...*). Część kancelaryzmów będących kopiami wzorów niemieckich wykroczyła poza swój pierwotny zakres użycia; bywają one stosowane na przykład w prasie, a nawet uchodzą za elementy „wyższego stylu” – starannego i uroczystego – oczywiście całkowicie bezpodstawnie. A oto dwie próbki takiej stylizacji: „W uzupełnieniu wyników z Memoriału podajemy dalsze”. T. 27/61,5; „Goście częściej byli w posiadaniu piłki” TR 19/61,4 (niem. *im Besitze sein*), tym bardziej rażącej, że zupełnie nie zharmonizowanej z tematyką tekstu. Względy stylistyczne – lecz skrajnie odmienne – decydują też o użyciu germanizmów w polszczyźnie potocznej. Mianowicie język niemiecki stanowił dla niej stałe źródło dopływu elementów emocjonalnie nacechowanych, ekspresywnych, zwykle o zabarwieniu dosadnym, trywialnym, a nawet wulgarnym. Taka właśnie wartość potocznych pożyczek niemieckich wynikała z pośrednictwa gwar miejskich i żargonów przestępczych w ich przejściu (por. *kumpel*, *fuszer*, *wihajster*, *kipnąć*, *fajny*, (na) *durch* itp.). Są to wyrazy bardzo silnie zasymilowane i jeśli rażą współczesne poczucie językowe, to nie swą obcością, lecz niewłaściwym użyciem, np. w stylizacji starannej, oficjalnej, która nie dopuszcza środków tego rodzaju. Oczywiście sporo germanizmów funkcjonuje też w codziennej, neutralnej polszczyźnie obiegowej i one to przede wszystkim podlegają ocenie normatywnej. Warto może przedstawić jej etapy i argumentację.

Po pierwsze – należy zawsze ustalić, czy w grę wchodzi rzeczywista pożyczka z języka niemieckiego. Rozstrzygnięcia poprawnościowe drugiej połowy XIX wieku często dyktowane były nadmierną obawą przed rozpowszechnieniem się elementów

przyswojonych z języków państw zaborczych; jako germanizmy więc kwalifikowano zwroty rdzennie polskie tylko na podstawie ich zgodności z odpowiednim związkiem niemieckim, np. *nosić nazwisko, nosić ubranie* (a przecież u wybitnych pisarzy polskich: „Nikt go nie poznał; dotąd polskie suknie nosił” A. Mickiewicz; „Nosił on zieloną suknię ze złotymi guzikami u pluderek” J. U. Niemcewicz). Warto pamiętać o tym, że pewne połączenia polskie, które się wydają kopią wzoru niemieckiego, mogą być w istocie europeizmami, mającymi swe źródło w łacinie (np. *przyszło mi na myśl* – niem. *es kommt mir in den Sinn*, ale i łac. *venit in mentem*). Charakter międzynarodowy ma też uchodzący za germanizm związek *mieć miejsce* (por. fr. *avoir lieu*); nie jest też zapożyczone z niemieckiego wyrażenie *ten ostatni*. Nie znaczy to, że automatycznie oba te frazeologizmy zasługują na sankcję normatywną. Wiąże się z nimi odcień urzędowości, schematyzmu, nadużywa się ich często w takich kontekstach, w których są w ogóle zbędne („Wypadnie chyba to samo, co obecnie płaci się dozorcóm, z tym że ci ostatni bardzo różnie podchodzą do swych obowiązków”. KL 81/61,3) lub dałyby się zastąpić stosowniejszymi synonimami („Miała miejsce odprawa” KSz 136/61,1; „Miały miejsce akademie” KL 121/61,1 – zamiast *odbyły się*; „Pogłoski te miały miejsce po ostatnim pojedynku sparringowym” EII 128/61,6 – *szerzyły się, krążyły*; „Procesy produkcyjne miały miejsce w bunkrach” KSz 131/61,3 – *dokonywały się, zachodziły* itp.). Negatywną ocenę tych związków trzeba jednak umotywić inaczej, nie ich zależnością od wzoru niemieckiego.

Jakie kryteria wartościowania zastosuje się wobec tego wówczas, gdy chodzi o autentyczny germanizm? Jak zwykle należałoby ustalić stopień jego funkcjonalności, to jest zdolność wyrażania takich treści, których niepodobna oddać innymi elementami. Zbędny i rażący jest zwrot *mieć interes dla czego*, bo odpowiada mu dokładnie czasownik *interesować się czym*; to samo dotyczy frazeologizmów *prosić o słowo, odebrać komu słowo* (zamiast poprawnego polskiego *prosić o głos, odebrać komu głos*). Natomiast warto byłoby z tego punktu widzenia uświęcić dwie pożyczki frazeologiczne: *być w stanie* i *lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte* itp. Obie wyrażają bowiem treści swoiste. Niesłusznie SPP uznaje *być w stanie* za gorszy odpowiednik czasownika *móc*; zwrot ten sygnalizuje możliwość (lub po zaprzeczeniu – niemożność) obiektywną, niezależną od autora wypowiedzi, podczas gdy *móc* nie zawiera takiej sugestii (*Nie mogę Ci tego załatwić* to «nie jestem zdolny ci tego załatwić» albo «nie chcę z jakichś względów ci tego załatwić»). Z kolei związek *lata sześćdziesiąte* jest bardzo przydatny wówczas, gdy chcemy jakieś wydarzenie zlokalizować w czasie w sposób przybliżony (między rokiem sześćdziesiątym a siedemdziesiątym jakiegoś stulecia). I znów nie zgodzilibyśmy się z SPP, który jako poprawny odpowiednik tego frazeologizmu proponuje przestarzałe już, zupełnie nie używane wyrażenie *siódmy dziesiątek któregoś wieku*.

W ten sposób wymieniliśmy kolejny czynnik uzasadniający sankcję normatywną dla germanizmu: bardzo znaczny stopień jego rozpowszechnienia. Być może, że *przeciętny* to kalka niemieckiego *durchschnittlich*, ale byłoby śmiesznym donkichotyzmem jego zwalczanie tylko na tej podstawie. Nie zaaprobowaliśmy też chyba piętnowania czasownika *przepracować* «ponownie, gruntownie opracować» (w SPP

Szobera opatrzonego znakiem ostrzegawczym jako kopia niemieckiego *durcharbeiten*), zwłaszcza że bardzo dobrze odpowiada on jednemu ze swojskich modeli słowotwórczych (*przegotować, przesmażyć* «ponownie ugotować, usmażyć»).

Wymieńmy z kolei przeciwwskazania do użycia germanizmów. Stanowią je: wyraźna obcość strukturalna elementu (szczególnie uchwytna w sferze połączeń wyrazowych będących dosłownymi przekładami niemieckich idiomatyzmów, por. *Każ sobie dobrze iść* «niech ci się wiedzie!», *robić kogo na co uważnym* «zwracać czyjąś uwagę», *sprawić sobie śrubę* «upić się») oraz wprowadzanie w błąd pozornie swojską formą, w której ukrywa się wtórna, obca treść. Wróćmy jeszcze do cytowanych przykładów: *nosić pojedynczy płaszcz* i *mieć wolny bilet*. Osoba nie znająca tych zapożyczeń regionalnych zrozumie je zupełnie opacznie: «nosić cienki płaszcz, płaszcz bez podszewki lub podbicia» i «mieć bilet zbywający, do odstąpienia». Ostatecznie więc najistotniejszym punktem oceny germanizmów (tak jak i innych pożyczek) jest stopień ich zrozumiałości i przydatności komunikatywnej.

D.B.

**Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Łodzi 1988**

**Wydanie I. Nakład 2485 + 125 egz. Ark. wyd. 7,50. Ark. druk. 5,25.
Papier offsetowy kl. III, 80 g, 70 × 100. Oddano do składania w lipcu 1987 r.
Podpisano do druku w marcu 1988 r. Druk ukończono w kwietniu 1988 r.
Zam. 530/87. K-4. Cena zł 35,-**

**Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Żwirki 2**

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiestacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Prenumeratę na kraj przyjmują i informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka – Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Wyrzawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę:

- do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 5(444) s. 321 – 404 Warszawa – Łódź 1987

Indeks 369616